PO ZGONIE AUGUSTA II

(Ciąg dalszy).

Na zapytanie Löwenwołda, co w takowym razie poczną republikanie, odwołał się znów Mniszech na swych politycznych przyjaciół, dodając, że godzi się zastanowić, co byłoby lepiej: czy rozdanie wakansów przyjąć obojętnie, wówczas bowiem konfederacya królewska rozpadłaby się sama przez się, czy też założyć protest i zawiązać konfederacyę dla obrony praw i konstytucyi. Niebawem porozumie się też z prymasem, czy należy sprowadzić na sejm Michała Wiśniowieckiego i Józefa Potockiego, czy pozostawić ich na stanowisku, aby tam bez zwłoki mogli zawiązywać konfederacye. Przedewszystkiem jednak trzeba zaczekać, jak sobie postąpi król, i do tego zastosować plan działania.

Następnie spytał marszałek, czy to rzecz pewna i nie ulegająca wątpliwości, że August w zamian za wsparcie pieniężne, zawarł alians z Francyą a otrzymawszy od ambasadora potwierdzającą odpowiedź, przytoczył fakta, wedle jego zdania dość znaczące a mianowicie, że Brühl przesłał mu powinszowanie imienin, lubo nigdy z nim dotąd nie korespondował i lubo żadnemu ministrowi Rzpltej nie zwykł winszować, oraz, że król, gdy w obec niego

zdawał sprawę z odnowienia paktów konwentów, przemówił łagodnie: „zdaje mi się, że postępowałem tak, iż będę mógł w przyszłości zdać rachunek z czynów moich przed Rzpltą!

Mimo tych wszystkich wiadomości, dostarczanych przez usłużnego marszałka, nie był z niego Löwenwolde zadowolonym, uważając go za niedość odważnego w opozycyi przeciw królowi. Ztąd nawet odzywał się kilkakrotnie do Wilczka, że cokolwiekbądź poczną Polacy, carowa nie powinna się wstrzymywać dłużej z wyprawieniem wojsk swych do Polski, jestto bowiem najpewniejszy i najszybszy sposób zmuszenia ich do satysfakcyi — konfederacyą zaś przyjdzie mu z łatwością zawiązać za pomocą Józefa Potockiego, ujętego przyrzeczeniem buławy.

W dowód niekłamanej szczerości i zupełnego zaufania, udzielał Löwenwolde Wilczkowi wszelkich nowin, które go dochodziły z prowincyi a odnosiły się głównie do przedsejmowej walki stronnictw, wrącej w rozdartym na dwa obozy narodzie. Dla wykazania, że pogróżki ambasadora płonne, rozgłoszono po wszystkich województwach, że bracia jego popadli w niełaskę u carowej a równocześnie doniesiono mu, że partya dworska nastaje na życie wyprawionego na Litwę agenta w służbie rossyjskiej, pułkownika Darewskiego. Posłyszawszy o tem Löwenwolde, zagroził zuchwale, że gdyby się dopuszczono czegoś podobnego, on w odwet kazałby ująć najpierwszych dygnitarzy w Warszawie i posłać do Petersburga. Była to jakby zapowiedź czynu, który się miał spełnić w trzydzieści kilka lat przez ręce Repnina. Postanowił też pomścić znieważenie kuryera rossyjskiego w Połądze na Żmudzi. Szlachcic winowajca wprawdzie uszedł z obawy przed niebezpieczeństwem, ale poseł rozkazał schwycić i dostawić sobie tak jego, jak żyda, głównego sprawcę zatargu, a dla pewności nałożył 500 dukatów za dostarczenie drugiego żywcem, dwieście trupem. Za-

rządziwszy takie środki, oczekuje od carowej decyzyi, jakiego ma żądać zadośćuczynienia. Na dowód, że dwór nie myśli puszczać płazem podobnych obelg, pokazywał listy od rządu i od Birena, domagające się wykrycia autorów francuskiej broszury wymierzonej przeciw Rossyi, wydanej w Hollandyi a przysłanej do Warszawy przez Berlin za pośrednictwem rezydenta pruskiego, Hoffmanna. Reskrypt carowej tchnął szczególną nienawiścią ku Czartoryskim; przyjdzie jeszcze może czas — brzmiała groźba — w którym pożałują, że się tak nieprzyzwoicie względem niej zachowywali. Löwenwolde ze swej strony odzywał się z największem oburzeniem o pruskim generale Grumbkau; wedle doniesienia bowiem agenta rossyjskiego w Gdańsku, generał nadesłał jednemu ze swych gdańskich korespondentów, kupcowi tamecznemu, podobne pisemko, jak Hoffmannowi. Należałoby przeto zdaniem ambasadora zmusić generała do wymienienia nazwiska korespondenta swego w Hollandyi i tak po nitce dojść do kłębka. Sam Grumbkau powinien ponieść przykładną karę za rozszerzenie tak okropnych kalumnii. Löwenwolde ma go w podejrzeniu, że on to a nie kto inny, uwiadomił Augusta Mocnego o knowaniach republikanów, a domysł ten potwierdza się obecnie świeżo z Berlina nadeszłą wiadomością, że król pruski na żądanie polskie wysłał generała do Krosna.

Wilczek słuchał cierpliwie długich wynurzeń kolegi, nic na nie swoim zwyczajem nie odpowiadając. Było to na dniu 14 stycznia, na dwa dni przed przyjazdem królewskim. Nazajutrz odwiedził posła austryackiego marszałek wraz z synem, w. łowczym kor., ale mimo zachęty ze strony gospodarza, nie dotknąwszy wcale spraw politycznych, odjechał po kwadransie. Następnego dnia oddał mu wizytę Wilczek i mówiono o różnych kwestyach, jak o liczbie wojsk króla, o jego aliansach z Francyą i Bawaryą, o nadchodzącym sejmie, ale ponieważ Mni-

szech, tak szczery i otwarty u Löwenwolda, tu statecznie wymijał rzecz główną, więc i ambasador uważał za właściwe naśladować go w wstrzemięźliwości słowa, bliższe porozumienie się z opozycyą odkładając do oczekiwanego przyjazdu prymasa.

Tymczasem Warszawa zapełniała się coraz więcej magnatami i szlachtą, stawała się coraz gwarniejszą i weselszą, bo nadciągnął już z Drezna dwór a 16 stanął w murach stolicy sam król Jegomość. Ale przybycie jego nie było podobne do dawniejszych, tryumfalnych wjazdów, gdy promieniał męzką pięknością i czerstwem zdrowiem. Schorzały i wybladły, znużony podróżą, zaledwie przypominał tę herkuliczną postać, na której zdawało się, że zbytki i rozwięzłość nie zostawiają wcale śladu. Jednak i te żelazne siły wyczerpały się w końcu.

Przed kilku laty, gdy z właściwą sobie brawurą podnosił ciężki kamienny stół, spadła z niego płyta i odgniotła mu palec u lewej nogi, która w skutek tego silnie napuchła. Słabość przybrała zastraszające rozmiary. Ocaliło wprawdzie chorego odcięcie zgniecionego palca, lecz dotąd z trudnością tylko mógł stąpać a niewstrzemięźliwy sposób życia podkopywał zagrożone już zdrowie.

W Krośnie, zgodnie z doniesieniem, jakie otrzymał Löwenwolde, nawiedził króla generał Grumbkau. Niewiadomo nam dokładnie, jaki był cel tego spotkania i o czem na niem rozprawiano, lecz to pewna, że rezultatem narady była pijatyka, jakiej sobie już dawno nie pozwolił skory do kielicha August. Nieprzytomnego zaniesiono na spoczynek. Było to w domu krośnieńskiego plebana. Przepędziwszy noc w mocno opalonym pokoju, wstał król nazajutrz z silną chrypką i opadłym na piersi katarem. Nie dość na tem, wysiadając w Warszawie z powozu, tak nieostrożnie nastąpił zdrową nogą na ranną, że krzyknął i zemdlał a z rany krew trysła obficie.

Znękany cierpieniem, położył się do łóżka i nie przyjmował nikogo prócz Czartoryskich. Daremnie nawet kołatał o audyencyę poseł rosyjski, chcąc na Ożarowskiego zanieść skargę o rozpowszechnianie podczas ostatniego sejmu wieści, jakoby carowa zamierzała przywłaszczyć sobie Kurlandyę.

Z relacyi Wilczka pisanej 24 stycznia 1733, a więc na dwa dni przed rozpoczęciem sejmu, dowiadujemy się o zamysłach Löwenwolda. Zadziwiony tem w przykry sposób, że za przybyciem króla tak zwani republikanie od niego stronią, pytał on najprzód posła austryackiego o radę, co ma począć, ponieważ sejm rozpoczyna się już pojutrze a jeśli tegoż dnia stosownie do przepisu wybrany zostanie z łona izby marszałek, król zaś zgodnie z prawami a więc i z opinią republikanów rozda wakanse, w ówczas minie bez pożytku tak wyborna sposobność zawichrzenia Rzpltej. Jego zdaniem przeto należałoby zerwać sejm jeszcze przed wyborem marszałka. Ale carowa poleciła mu nie wydawać na ten cel napróżno pieniędzy w przekonaniu, że zwaśnieni z sobą magnaci sami sejm rozerwą a słychać też, że poseł francuski nie chce, aby doszedł szczęśliwie. Sam Löwenwolde nie szczędziłby wydatku, gdyby wiedział, że inni nie zatamują obrad, chodzi bowiem o sprowadzenie pod jakimkolwiek pozorem wojsk rosyjskich. Skoroby tylko król po za sejmem rozdał urzędy a opozycya zażądała rosyjskiej pomocy, carowa gotowa wysłać do Polski 30.000, gdyby zaś ta cyfra wydała się za małą, 60.000 żołnierza. Pułkownik Darewski, uszedłszy szczęśliwie niebezpieczeństwa, donosił mu, że litewscy magnaci trwają w zamiarach wezwania opieki północnej sąsiadki.

Wilczek słuchając pilnie wyznań Löwenwolda rozważał, co mu na jego interpelacyę odrzec wypada. Nie chciał i nie mógł dać odpowiedzi stanowczej, oczekiwał bowiem niecierpliwie instrukcyi swego dworu w poru-

szonej przez rosyjskiego posła sprawie a nie był pewny, jak ponownie oświadcza, czy w istocie jest zamiarem cesarza wzniecić w Polsce rozruchy, z których skorzystałaby tylko sama Rosya. Słowa to przynoszące prawdziwy zaszczyt Wilczkowi i dowodzące, że był rzetelniejszym i dalej widzącym od wielu współczesnych polityków. Jako zręczny dyplomata nie przyzwolił jednak odgadnąć tego przekonania swego lecz starał się powstrzymać kolegę od zerwania sejmu w pierwszym dniu, tłómacząc, że ponieważ już ma przygotowane narzędzia do rozbicia sejmu, najlepiej przeto uczyni, gdy nie działając zbyt pospiesznie, przekona się, czego chcą prymas i magnaci, oraz, co zamierzają król i jego stronnicy. Zyska w ten sposób na czasie, doczeka się przybycia posła pruskiego i zobaczy, ażali jedna lub druga partya oprze się wyborowi marszałka, poczem zawsze jeszcze będzie mógł postąpić, jak uzna za pożyteczne. Usiłował nadto Wilczek ostrożnie różnemi argumentami wybić z głowy Löwenwoldowi porywcze plany, lecz nie rokuje sobie w tym względzie powodzenia, określając z wielką bystrością dążności rosyjskiego posła. „Zdaje mi się zawsze— mówi — że popędzają go naprzód częścią zapalczywa nienawiść przeciw królowi i domowi Czartoryskich, częścią czcza ambicya, aby podczas swego poselstwa dokonać czegoś godnego pamięci.“ Opowiadał bowiem Löwenwolde, że poprzednicy jego, książę Dołhoruki, Bestużew i generał Weissbach z wielką łagodnością poczynając sobie, niczego nie dokazali — on więc wybrał wprost przeciwną drogę.

Obydwaj ambasadorowie chcąc zbadać usposobienie zgromadzonych w Warszawie reprezentantów narodu, znosili się z ludźmi najrozmaitszych opinii i słuchali ich zdań o obecnej sytuacyi. Jeden z nich zapewniał, jako nie przypuszcza, aby ktokolwiek zechciał ściągnąć na siebie niełaskę króla i nienawiść prawie całego narodu,

zrywając sejm przed wyborem marszałka dla przeszkodzenia rozdaniu wakansów, lubo na nim należy załatwić tyle dla dobra ojczyzny niezbędnych spraw a król też nawet w razie niedojścia sejmu rozda wakujące urzędy. „Ale ten jest rojalistą — dodaje Wilczek — i dla tego tak mówi, jakby pragnął, aby się stało.“ Za zerwaniem natomiast oświadczył się Załuski, biskup kujawski, nie wtajemniczony w plany dworu a nie posiadający również zaufania republikanów, zatem człowiek bezstronny, idący tylko za popędem własnych skłonności. To też Löwenwolde na dniu 23 stycznia zapowiedział, że nie chcąc liczyć na niepewne, zdecydował się przekupić jednego z posłów dla dopięcia powziętego już stanowczo planu, i że teraz czeka już tylko na dogodną po temu chwilę.

Gdy tak poseł rosyjski obmyśla środki obrad, partya dworska dokłada wszelkich starań dla udaremnienia tych zabiegów. Poniatowski i Czartoryscy, mający już przyszłe reformy na myśli, pracują w tym kierunku niezmordowanie. Prymas, Teodor Potocki, przyjechał do stolicy zaledwie 24 wieczorem a oni już nazajutrz rano z licznym orszakiem przybyli do niego, aby się porozumieć względem wyboru marszałka. Rozprawa toczyła się z obu stron bardzo żwawo. Goście przemawiali gorąco, że wybór powinien stanąć większością głosów, gospodarz oświadczał się za jednomyślnością, a więc i za *liberum veto*, dla przekonania zaś adwersarzy kazał przynieść *volumen legum* i odczytać konstytucye z r. 1690 i 1717, oraz *de conservanda pace interna*. Książę Michał Czartoryski, podkanclerzy litewski, wysłuchawszy z innymi cierpliwie czytania, odparł, że na czterech już sejmach wielce nadużyto w izbie poselskiej tej „źrenicy złotej wolności“ ze szkodą praw majestatu i prawdziwego dobra samej Rzpltj. Prymas jednak nie przestawał powtarzać, że tak drogocennej prerogatywy wolnego narodu nie godzi się obalać, boby to było niebezpieczną ostatecznością.

— *Extremis malis extrema remedia*, zawołał z zapałem rozdrażniony książę podkanclerzy, a widząc, że w obec prymasowskiego uporu nic nie wskóra, pożegnał się i wyszedł ze swem towarzystwem.

Podczas opisanej powyżej sceny nadszedł rezydent austryacki, Kinnern, i jemu to zawdzięcza wiadomość o niej Wilczek.

Nigdy niestety nie potrzeba było w Polsce szukać długo kandydatów do rozpędzenia jedynego ciała, zdolnego zaradzić palącym potrzebom kraju. Podjął się tego występnego zadania niegodny dostojnik kościoła, biskup smoleński, Gąsiewski. Prałatowi temu nie okazywali republikanie zaufania; dla tego też przestrzegał Wilczek przed nim posła rossyjskiego. Ale Löwenwolde nie ustąpił; uważał on biskupa za najzręczniejszego w podobnych sprawach a obojętna to dlań wreszcie rzecz, kto zerwie sejm, byle go tylko istotnie zerwał. Gąsiewski tem pewniej dotrzyma słowa, że nienawidzi króla: gdyby zaś wbrew oczekiwaniu chciał się sprzeniewierzyć swemu przyrzeczeniu, to znajdzie się już na niego sposób.

„Zgodziłem się na ten zamysł Löwenwolda — dodaje Wilczek — tem mniej uważając za stosowne sprzeciwiać mu się, że w ten sposób może się zawiązać konfederacya bez jakiegokolwiek ze strony W. Cesarskiej Mości przyczynienia."

Tak z powyższych słów, jak z wielu innych ustępów relacyi widać dowodnie, że poseł austryacki pragnąłby spełniać swą missyę, jak najmniej narażając się Polsce, odstępował więc chętnie rosyjskiemu pełnomocnikowi sposobność, któraby go podała w nienawiść u narodu polskiego. Może odgadując podobne myśli w reprezentantach sprzymierzonych państw, zapowiedział Löwenwolde Hoffmanowi, rezydentowi pruskiemu, że wymaga od nich zupełnej solidarności i że w razie gdyby powziął podejrzenie nieszczerego ze strony towarzyszów po-

stępowania, nie omieszkałby zanieść na nich skargi do swego dworu, podobnie jak pozwala oskarżać siebie, gdyby w czemkolwiek zdradził ich zaufanie. Hoffmann powtórzywszy te słowa poufnie rezydentowi austryackiemu, dodał, że należy się nasamprzód porozumieć, na czem ma polegać solidarność we wspólnej sprawie i że dla tego zażąda od Löwenwolda bliższego wytłómaczenia. Wilczek był pewny, że owa przestroga nie odnosi się ani do niego, ani do rezydenta austryackiego, tylko do Hoffmanna i generała Grumbkau.

Spotkanie Löwenwolda z prymasem i z regimentarzem litewskim księciem Michałem Wiśniowieckim nie przyniosło owoców, oczekiwanych przez pierwszego. Ksiądz Teodor odesłał go do Mniszcha i do Józefa Potockiego. Wówczas ambasador, chcąc coś więcej wydobyć z prymasa, powiedział:

— Musimy wojewodę kijowskiego (Potockiego) zrobić hetmanem; postaram się o to, tylko się spuśćcie na mnie.

Prymas wyraził wielkie zadowolenie, lecz nie zobowiązał się do niczego. Książę regimentarz lubo zwykle gorączkowy i pochopny do wywnętrzań, okazał się tą razą nader wstrzemięźliwym, mówiąc, że przed rozpoczęciem jakichkolwiek kroków należy wprzód zaczekać, co pocznie król JMć. Löwenwolde połechtał i jego dumę upewniając, że na przyszłej elekcyi należy zwrócić szczególną uwagę na zasługi jego osobiste i starożytnego domu Korybutów i podać go na kandydata do tronu. Książę wymawiał się wprawdzie od podobnego zaszczytu podeszłym już wiekiem, lecz widać było, że mu przypadło do serca pochlebstwo. Wilczek zastrzega, że obydwie obietnice dał rosyjski poseł bez porozumienia z nim, dając tak poznać, że podobne działanie na własną rękę nie bardzo zgodne z głoszoną przezeń zasadą najściślejszej solidarności.

Zagajenie sejmu nastąpiło 26 stycznia. Król z powodu wzrastającego cierpienia, nie mogąc być obecnym jak zwykle w kościele podczas odspiewania *Veni sancte spiritus*, poprosił do swego ogrodowego pałacu prymasa, senatorów i posłów, aby ich przekonać, w jakim się znajduje stanie, lecz równocześnie zaręczył, że po spełnionym wyborze marszałka i połączeniu izby poselskiej z senatem, każe się przenieść do królewskiego zamku i mimo ciężkiej choroby nie zaniedba niczego, co dla dobra Rzpltej uczynić wypadnie.

Zdawało się, że republikanie nie uszanują woli chorego Augusta, gdyż dniem wprzód toczył się między senatorami gorący spór, czy sejm może się rozpocząć bez przytomności króla na zamku i czy obecność jego w stolicy wystarcza, a prymas z wielu innymi występował energicznie przeciw takiemu obejściu prawa — lecz w samym dniu sejmu ustąpili republikanie, czy wzruszeni cierpieniem króla, czy pewni, że w inny sposób przeprowadzą swe zamiary.

Gdy marszałek starej laski, Ożarowski, po inauguracyjnem przemówieniu postawił wniosek, aby bez zwłoki przystępować do nowego wyboru marszałka, przerwał mu głos Ogiński, poseł bracławski z innymi posłami tegoż województwa i z Górką, który rozerwał sejm ostatni. Udało się przecież uspokoić burzliwych, gdy w tem posłowie mazowieccy jęli się domagać zamknięcia sesyi. Odpierając to żądanie, przypomniał im Ożarowski, że stosownie do ustawy trzeba w pierwszym dniu wybrać marszałka. Widząc, jak mało liczyć można na jednomyślność, zaproponowali niektórzy posłowie wybór większością głosów. Ale propozycya ta wywołała w izbie straszną wrzawę i powszechne niemal oburzenie; gwar i hałasy były tak wielkie, że przewodniczący choć z niechęcią, solwował posiedzenie do dnia następnego.

Nazajutrz zaraz po mowie Ożarowskiego, wzywającej do wyboru,- powstał przekupiony przez Löwenwolda poseł czerniechowski, Lubieniecki, i zaprotestował przeciw wszystkim nastąpić mogącym uchwałom sejmu jako nieprawnego z powodu, że nie obrano marszałka, jak się godziło, w pierwszym zaraz dniu. Skończywszy, posunął ku drzwiom, ale zamknięto mu odwrót, a w izbie podniosła się niezwykła burza. Znajdowało się w niej, jeśli wierzyć można Wilczkowi stu pięćdziesięciu towarzyszów z pod komendy Poniatowskiego, umieszczonych w różnych punktach sali; jeden z nich dobywszy szabli, uderzył na oponenta. Byłby przedajny poseł padł na miejscu, gdyby stojący obok starszy brat jego nie był odbił cięcia laską i wyniósł zagrożonego po przez tłum na ulicę. I tu nie był jeszcze bezpiecznym, bo zgromadzone licznie pospólstwo, domyślając się przyczyny ucieczki Lubienieckiego, byłoby go rozszarpało na sztuki; ale ambasador czuwał nad bezpieczeństwem swego narzędzia i jeden z jego oficerów posadził ściganego na swego konia. Zadudniały kopyta pod uchodzącym szczęśliwie a tłum tylko zgrzytem i wzniesionemi w górę pięściami mógł mu objawić swą nienawiść.

Protest posła czerniechowskiego uznano ogólnie za nieważny lubo Löwenwolde nie tracąc nadziei skutku ofiarował pięćdziesiąt dukatów registratorowi grodu za odebranie aktu od Lubienieckiego, ukrytego w klasztorze. Posłowie niezrażeni tym wypadkiem, radzili dalej o wyborze marszałka i po długich rozprawach, zgodzili się wreszcie na Ożarowskiego.

Ambasador pienił się ze złości, widząc jak uknuty przezeń zamach spełzł na niczem. W relacyi skarżył się na Wilczka i na Potockich, zapewniając, że sejm byłby nie doszedł, gdyby nie żałując pieniędzy, byli ze swej strony przekupili jednego jeszcze posła. Lubienieckiego chwali za wierność, lubo z powodu licznych zgłoszeń za

odegranie smutnej roli na sejmie dał mu prócz futer tylko 61 dukatów. Wedle relacyi austryackiego ambasadora miał mu jeszcze ofiarować Józef Potocki 200 czerwonych złotych.

Około południa zapytał Wilczek Löwenwolda, czy Lubieniecki zaprotestował z ramienia i nakazu biskupa smoleńskiego. Zapytany, odpowiedział przecząco. Gąsiewski przyszedł do niego wprawdzie tegoż dnia o godzinie siódmej rano, lecz tylko, aby mu dowodzić, że potrzeba koniecznie przez kilku posłów zanieść protest, inaczej bowiem powiedzianoby *unus nullus*. Niepodobna przypuszczać, ażeby markiz Monti chciał zrywać sejm, gdyż Poniatowski i Czartoryscy są francuskiemi kreaturami a więc Francya wiedząc, że na teraźniejszym sejmie mają pozyskać opróżnione urzędy, nie zechce im stawiać przeszkód. Trzeba więc korzystać z kilku pozostałych jeszcze godzin czasu i ująć sobie kilka osobistości. Jaguszyński w r. 1726 zerwał sejm w wieczór tysiącem czerwonych złotych, nazajutrz zaś rano nie mógł go utrzymać siedmiu tysiącami.

Löwenwolde poznawszy ze słów biskupa, że układ z nim kosztowałby zbyt drogo, wolał użyć raczej Lubienieckiego, jako swego jurgieltnika i mającego dobra na pograniczu Rosyi. Z całego jego postępowania widać jak oszczędnie rozporządzał powierzonym sobie przez carowę funduszem. Dla tego też zapytał Wilczka, czy ma od swego dworu upoważnienie do poniesienia części kosztów na zerwanie sejmu lub czy sam podejmie się płacić na własną odpowiedzialność. Ale poseł austryacki nie myślał swego dworu obciążać nowym wydatkiem; odparł zatem, że z Wiednia nie otrzymał w tej mierze żadnego rozkazu, dając przytem poznać, że nie czuje się obowiązanym do współudziału w sprawie, której ani doradzał, ani odradzał. Löwenwolde też po tak stanowczej odpowiedzi nie nalegał więcej.

Około godziny trzeciej nadbiegł do Wilczka z zamku książę Teodor Lubomirski, wojewoda krakowski, z doniesieniem, że posiedzenie mimo protestu trwa dalej i że sejmujący zabierają się do wyboru, głosząc, jako Lubieniecki będąc posłem nadliczbowym, nie posiada głosu. Książę zatem uważa za potrzebne, aby przez innego posła utrzymać *liberum veto* i dopóty nie dopuszczać elekcyi marszałka, dopóki się nie znajdzie ktoś ze stanowczym protestem. Jeśli zaś nikt nie zatamuje ostatecznie obrad a posłowie dadzą się zastraszyć przez partyę dworską, będzie można ztąd wnosić, że stronnictwo Potockich nie szczególnie wzięło się do dzieła i może mniej liczy zwolenników aniżeli familia Czartoryskich, która nie szczędząc grosza, wszystko przygotowała naprzód i zapewniła sobie nader liczne w narodzie poparcie.

Mimo błędu, popełnionego w izbie poselskiej, możnaby jeszcze naprawić sprawę w senacie, któremu przystoi utrzymywać w dawnej sile powagę praw ojczystych, gdyby tylko prymas energicznie i to pierwszy wystąpił. Ale na nieszczęście brak mu stałości a nawet dyskrecyi. Lubomirski na dowód przytacza fakt, że król dowiedział się o tem, o czem obydwaj tylko w tajemnicy mówili. Prymas nietylko jest trwożliwy, ale lekkomyślny i nieostrożny w mowie; nie dziw więc, że żaden z senatorów nie chce wybierać pierwszy z ognia kasztanów.

Wybór marszałka przyszedł szczęśliwie do skutku o godzinie 5. Około tego czasu wyszedł od posła austryackiego książę Teodor a nadszedł ambasador rosyjski. Gdy mu gospodarz opowiedział rozmowę z poprzednim gościem, przyznał on, że w istocie należało przekupić większą liczbę sejmujących, lecz dodał znów z przyciskiem, że tak wielkich wydatków nie może ponosić sam. Wiadomo mu, że w ubiegłej nocy partya dworska rozdzieliła między członków izby poselskiej 20.000 talarów i działała na nich postrachem, gdyż nasadziła nietylko

wspomnianych już towarzyszów Poniatowskiego, lecz nadto wszystkich oficerów wyższych stopni konsystującego w stolicy garnizonu, tak, ze każdemu opornemu groziło niebezpieczeństwo życia.

Löwenwolde miał zaraz iść do prymasa, chcąc się porozumieć tak z nim, jak z Mniszchem, Wiśniowieckim, i Józefem Potockim. Gotów czekać jeszcze co najwięcej kilka dni, potem zaś działać już bez żadnego względu, nie mogąc cierpieć dłużej, aby tak lekceważono wolę jego monarchini. Po tych słowach wyszedł z gniewem i groźbą na ustach. Pragnął on zerwania sejmu tem goręcej, że wedle przesłanych mu ze Stambułu doniesień, tamtejszy poseł polski, Sierakowski, żalił się Porcie ottomańskiej, jako Rosya zagarnęła część ziem Rzpltej wbrew układom, zawartym pomiędzy caratem a Turcyą.

Roztrząsano jeszcze protestacyą Lubienieckiego na trzeciem z rzędu posiedzeniu sejmowem, dnia 28 stycznia, i uznano ją stanowczo za nieważną. W dniu tym król czując się nieco zdrowszym, przyjmował wydelegowanego przez izbę poselską Ożarowskiego, i rzekł doń:

— Uwiadom odemnie sejm, że go popierać będę wszelkiemi od siebie zależnemi sposoby, nie szczędząc nawet zdrowia, aby tylko szczęśliwie dotrwał do końca.

To też odtąd postępowały obrady wedle zwykłego porządku; chory król przyjmował niebawem obie połączone izby tak, iż wszystkie trzy stany Rzpltej były reprezentowane. To uczestnictwo króla w sejmie, nadające takowemu wszelkie warunki prawomocności, nie przypadało oczywiście wcale do gustu republikanom. Gniewne ich usposobienie przebija się w rozmowach z zagranicznymi posłami. Jak się dowiadujemy z relacyi Wilczka, pisanej 31 stycznia, oświadczył mu prymas, że nie pojmuje, co Augusta popycha do tak niezwykłego postępowania. Gdyby na tych dwóch extraordynaryjnych sejmach chciał był przeprowadzić coś dla siebie lub dla

królewicza, możnaby mu to jeszcze wybaczyć, ale trudniej zrozumieć, jak może naruszać prawa i konstytucye Rzpltej w tym jedynie celu, aby uczynić zadość ambicyi kreatur swoich, które w dodatku, dopiąwszy celu, jeszcze go opuszczą i oszukają. On (prymas) odradzał królowi piśmiennie podobnych zamachów i prosił o odłożenie teraźniejszego sejmu, wykazując niebezpieczne następstwa, jakie ztąd wyniknąć mogą. ale J. kr. Mość nie zwracał na to uwagi. Dotychczas nie znane stanowczo królewskie zamysły a słychać nawet, że sam król zmierza do konfederacyi, podczas gdy przecież sejmy są przeznaczone dla utwierdzenia spokoju a w razie gdyby groziła konfederacya, przeszkadzać jej powinny.

— *Ad te veniemus et te rogabimus* — zawołał prymas, dając poznać, że w razie potrzeby, liczy na pomoc rakuzkiego dworu. Zbliżają się szybkim krokiem ważne wypadki, król bowiem tak chory, że albo wkrótce umrze, albo też w ciężkiej słabości dni pędzić będzie. A gdzież nam szukać wsparcia — dodał — jeśli nie u Cesarza JMci?

Wilczek zaręczył, że pan jego zawsze gotów pomagać Polakom, nie żądając w zamian ani dla siebie, ani dla swego domu, ani dla sprzymierzeńców niczego, coby mogło ścieśniać prawa Rzpltej; niechaj więc powiedzą sami, w jaki sposób chcą, aby ich wesprzeć. Prymas powtórzywszy znowu, że należy zaczekać jeszcze kilka dni, zapytał, czego się Rzplita spodziewać może po Prusach, z jakiemi instrukcyami przybył niedawno poseł pruski, Brand, i co zamyśla Löwenwolde? Odpowiedział na to gospodarz, że wszystkie trzy mocarstwa, t. j. Austrya, Rosya i Prusy idą w sprawie polskiej ręka w rękę i że nie zezwolą nigdy, aby król *quocunque modo* ograniczył swobody kraju.

Podziękowawszy pięknie za obietnicę, zauważył książę Teodor, że król już teraz depce nogami wolność, postępując wbrew prawom i konstytucyom, na co jednak

odparł natychmiast Wilczek, że sprzymierzone dwory gotowe i teraz już nieść pomoc Rzpltej.

Na tem się urwała rozmowa. Ambasador poznawszy, że głowa polskiego kościoła chcąc zyskać na czasie, zachowuje pewną ostrożność i wstrzemięźliwość słowa, uznał za stosowne nie wtajemniczać go również w postanowienia sprzymierzonych gabinetów, aby wojskom saskim nie dopuścić wstępu do Polski — i Leszczyńskiego trzymać z dala od tronu.

Nazajutrz, 29 stycznia, poszedłszy do Mniszcha, zastał tam licznie zgromadzonych senatorów. Podobnie jak prymasowi, mówił mu Wilczek, że w razie, gdyby ten sejm miał dojść do skutku, pragnąłby ratyfikacyi paktów konwentów Rzpltej z Austryą. Marszałek obiecał przyłożyć się do tego całym swoim wpływem. Rozmawiali ze sobą osobno przy oknie, gdy w tem gospodarz popowołał do siebie Józefa Potockiego i opowiedział mu, o co chodzi. Ale wojewoda — czytamy w relacyi — oświadczył zupełnie bezwstydnie, że jeśli nie otrzyma pewności wygrania procesu, wlokącego się od tak wielu lat, w ówczas pierwszy oprze się zamierzonej ratyfikacyi.

Przerwało drażliwą rozmowę wejście Hozyusza, biskupa kamienieckiego, i Teodora Lubomirskiego, wojewody krakowskiego.

Książę z charakteryzującą go wyniosłością i ch...pliwą dumą powtórzył teraz to, co już rano wypowiedział był publicznie w królewskim przedpokoju, a mianowicie, że ponieważ nikt, jak się zdaje, nie przedstawił królowi prawdziwego stanu obecnego sejmu, on mu oświadczyć musi, że marszałek izby poselskiej nieprawnie wybrany; po wyjściu bowiem protestującego Lubienieckiego nie godziło się przystępować do wyboru. Przez tak długie lata cierpiano bez oporu sześciu posłów z czerniechowskiego województwa; przy teraźniejszem głosowaniu *per turnum*, nietylko czterech przypuszczono do wotowa-

nia, lecz nawet nie pominięto i szóstego, stojącego w kolei po Lubienieckim; dla tego też nie można mu obecnie stawiać trudności i odmawiać prawa do korzystania z przywilejów poselskich. Książę nie ma interesu w tamowaniu obrad; będzie przeto zadowolonym jeśli sejm się utrzyma, wakanse zostaną wreście rozdane i wszystko stanie się po królewskiej woli, byle tylko nie przeciw prawom i konstytucyom ojczystym. Wierzy on, że Lubieniecki przekupiony, dla miłego grosza, a nie przez wzgląd na dobro kraju wyszedł — ale skoro jest sprzedajny, trzeba mu było ofiarować więcej, aniżeli już dostał. Książę na ten cel przeznacza sam pięćset dukatów. Ujęty hojnym datkiem poseł, przywróci sejmowi czynność; w ówczas będzie można wybrać marszałka i zgodnie z prawem obradować dalej. W przeciwnym razie padnie *liberum veto*, padną zasadnicze prawa Rzpltej. Lubomirski więc nie chce jak inni zwodzić króla, lecz owszem zawiadomi go niezwłocznie, że wielu senatorów nie pochwala postępowania izby poselskiej. Uczyni to choćby miał sam jeden tylko stanąć w obronie swobód Rzpltej i publicznie w obec tronu zanieść protest przeciw wymierzonym na nie zamachom. Dla tego zaś właśnie, że królowi tak wiele zawdzięcza, pragnie go uchronić od kompromitacyi, i co inni ukrywają, tego on z wyso[illegible] czci taić nie myśli.

W końcu zapewnił książę hr. Wilczka, że we wszystkiem gotów służyć gorliwie interesom jego pana i donosić mu o wszystkich ważniejszych zdarzeniach; sądzi jednak, że na obecnym sejmie, gdyby nawet szczęśliwie doszedł, rozdanoby tylko wakanse i zniesiono może konstytucyę z r. 1717; na sejmach bowiem wolno jedynie poruszać sprawy, zapowiedziane w uniwersałach a więc wiadome izbie poselskiej.

Niedługo po rozmowie z Lubomirskim opuścił ambasador austryacki zgromadzenie a odprowadzającemu

go do drzwi gospodarzowi skarżył się gorżko na niewdzięczność wojewody kijowskiego, nie wahającego się dla prywatnego interesu stawać w poprzek sprawie wielkiego dla Rzpltej pożytku, tem więcej, że mu się nie odmawia sprawiedliwości a sam Wilczek zapewniał go cesarskiem imieniem, że urzędnicy austryaccy pracują nad owym procesem i po zasięgnięciu potrzebnej wiadomości od urzędu na Szlązku, ukończą go wreście pomyślnie.

Nikt już teraz nie wątpił, że król rozda niebawem wakanse i to wedle powszechnego mniemania w następny sposób; w Koronie Poniatowskiemu wielką buławę, Tarle polną, biskupowi Załuskiemu wielką pieczęć, staroście Małachowskiemu mniejszą; na Litwie wielką buławę Michałowi Wiśniowieckiemu. Do polnej buławy trzech było kandydatów: Ogiński, wojewoda wileński, Pociej i Branicki. Ale ostatni miał oświadczyć, że zadowoliłby się podkanclerstwem litewskiem; tylko więc pomiędzy dwoma pierwszymi wątpliwy wybór. „Mają się wprawdzie teraz — mówi Wilczek — zbierać w izbie poselskiej za pomocą głosowania rekomendacye województw, aby król mógł wybrać jednego z poleconych; ale ponieważ partya dworska pozyskała już izbę, stanie się niewątpliwie po królewskiej woli“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KLEMENS KANTECKI.

JAN OSTRORÓG

STUDYUM Z LITERATURY POLITYCZNEJ XV STULECIA

Szczęśliwem może nazwać się społeczeństwo, w którem ludzie stojący na czele narodowej pracy świecą nieskazitelnością swojego charakteru i gotową do wielkich ofiar patryotyczną cnotą. Ale cnota ta sama jedna nie zapewnia jeszcze narodowi pomyślnego steru jego spraw politycznych i rzeczywistego społecznego rozwoju. Cnota lubi się pielęgnować. Ludzie, którzy dla dobra publicznego złożyli raz poświęcenia swego dowody, których za to cześć i uznanie powszechne spotkało, pragną częstokroć uznanie to zachować pod każdym warunkiem, zachować nawet kosztem swojego przekonania i swych politycznych zasad. W obec przedsięwzięć wielkich, interesa wielu jednostek i klas społecznych naruszających, a zatem przedsięwzięć niepopularnych, ludzie tego rodzaju chętnie się po za puklerz swojej cnoty chowają, chwalą zamierzone reformy ale uznają je albo jako przedwczesne albo jako w niewłaściwy sposób przeprowadzane, usuwają się w chwili stanowczej, pośredniczą z obozem przeciwnym, z którymby z przekonania swego i uczucia wszelkie zerwać powinni stosunki, nie mają odwagi odsłonić przyłbicy, napiętnować kierunek przewrotny lub lekkomyślny, jednako zgubny, ale pod płaszczem patryotyzmu zręcznie występujący. Cnota polityczna, jeśli jej w równej mierze nie towarzyszy wyższa polityczna ambicya, nie lubi walki, a w nieograniczonem swem zamiłowaniu spokoju i zgody dozwala bez przeszkody zgubnym wyrastać chwastom, proces wewnętrznego zastoju swoją bezwiednie otacza opieką. Życie każdego narodu walką jest jego czynników składowych, które go w odmiennych popychają kierunkach. Spokój prawdziwy byłby

oznaką śmierci, ale są cisze pozorne w życiu narodów, które powstają ze zneutralizowania wzajemnego wszystkich czynników życia i które są objawem niewątpliwym wewnętrznego rozkładu. Walka jest więc konieczną, ale walka w imię jasno postawionych zasad, prowadzona przez stronnictwa politycznie dojrzałe, silnie zorganizowane, uznające swoich przywódzców, ludzi wyższego politycznego rozumu, gotowych dla prawdziwej politycznej ambicyi w danej chwili wszystko postawić na kartę. Gdzie taka walka, tam musi nastąpić po jednej lub po drugiej stronie stanowcze zwycięstwo, stanowcze przeprowadzenie zamierzonych reform i postawionych zasad.

Spostrzeżenia te stwierdzone w historyi wszystkich narodów stwierdzają również dzieje nasze, mianowicie z XV i XVI wieku. W chwili najświetniejszego naszego rozwoju, największej potęgi, najwyższego cywilizacyjnego stanowiska, widzimy w łonie społeczeństwa polskiego walkę sięgającą do najgłębszych podstaw, przeprowadzoną na najszersze rozmiary. W objawach tej walki któżby jednak pomiędzy wiekiem XVI i XV stanowczej nie dostrzegł różnicy?

W epoce Zygmuntowskiej widzimy tylko jeden obóz, jeden czynnik występujący z programem wewnętrznej reformy, za Zygmunta Augusta jest nim obóz duchem reformacyjnym przejętej inteligencyi szlacheckiej, za Zygmunta Wazy obóz katolickiej reakcyi, ale żaden z tych obozów niema równego sobie politycznego przeciwnika, przeciwnika z jasno postawionym dodatnim programem, któryby go do zaostrzania swych zasad, do skupiania i wydobywania sił w szlachetnem współzawodnictwie zniewalał, jeden i drugi walczy bezskutecznie z żywiołami anarchii, silnemi aby wszystko zburzyć, niezdolnemi aby cokolwiek zbudować.

Inny obraz przedstawia XV stulecie. Obóz teokratyczno-możnowładczy, który za panowania Jagiełły ster spraw publicznych w swoje ręce uchwycił, dzierży go z niezachwianą siłą, objawy przeciwne druzgocze a zyskawszy takiego wodza, jakim był Zbigniew Oleśnicki, zasadom swoim zapewnia bezwarunkowe uznanie i przez całe pół wieku zbiera ich świetne owoce. Z chwilą kiedy się przeżył, przygotował sobie następców, których w swojej szkole wychował i swoją bronią walczyć nauczył. Za Kazimierza Jagiellończyka występuje nowe stronnictwo. Tworzą je ludzie młodzi, ale nie ze szlacheckiego gminu tylko z najznakomitszych możnowładczych rodów, Rytwiańscy, Ostrorogowie, Dembińscy, Duninowie, Szamotulscy, Szafrańce. Tradycyę rządzenia oddziedziczyli oni po

swoich ojcach, gruntowną nauką prawa na uniwersytetach włoskich głównie zaczerpniętą potężnie ją wsparli, ale sami humaniści na wskróś, nowym natchnęli ją duchem i nowy dla niej postawili program. Państwo polskie stało dotychczas kościołem, oni samoistną otworzyć mu pragnęli podstawę i pod sztandarem silnej władzy królewskiej wszystkie siły narodu skupić i w politycznem zużytkować życiu. Dawny obóz teokratyczny nie myślał jednak kapitulować a tak z dwóch przeciwnych dążeń wywiązała się najwspanialsza niewątpliwie, najzdrowsza w dziejach naszych wewnętrznych walka. Programy coraz to wyraziściej rysowały się, dążenia zaostrzały, siły skupiały, talenta polityczne rosły i na wierzch się wydobywały.

Wówczas to w szeregach stronnictwa reformy znalazł się człowiek, który skreślił mu program działania w postaci memoryału sejmowi przypuszczalnie w r. 1477 przedłożonego. Był nim Jan Ostroróg a memoryałem owym jest jego „Pamiętnik o naprawie Rzeczypospolitej [1]).

I.

W sześćdziesięciu siedmiu rozdziałach rzuca pamiętnik ten szereg poglądów i myśli, któreby w nowej organizacyi państwa należało urzeczywistnić, stawia jednak na czele zasadę, że król polski, którego za jedynego reprezentanta państwa uważa, „nikomu nie podlega i nikogo za wyższego od siebie oprócz Boga nie uznaje“, i żąda usunięcia wszystkiego tego, coby owej zasadzie przynosiło ujmę.

Zwracą się też Ostroróg przedewszystkiem przeciw kościołowi jako instytucyi, która w ciągu XIV i XV wieku państwo polskie potężną swoją organizacyą wprawdzie niezmiernie wsparła, ale za przagłszy je w swój rydwan kierowała jego polityką ze swojego punktu widzenia i niedozwalała mu samoistnych popróbować ruchów. Katolickiem pragnie Ostroróg królestwo polskie zachować, ale przeprowadzając ścisłą granicę pomiędzy sprawami religii a sprawami politycznemi domaga się, aby król polski zrzucił z siebie

[1]) Wydania: 1) Bandtkiego bez miejsca wydania i roku (Warszawa 1831 z tłómaczeniem polskiem. 2) Wagnera w Rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego. Tom I. Poznań 1860. 3) Akademii umiejętności w Starodawnych prawa polskiego pomnikach. Tom V. Kraków 1877.

wszelki cień zależności w rzeczach państwowej polityki od władzy papieskiej:

„Odwiedzić, odzywa się na wstępie pamiętnika, nowoobranego papieża, powinszować mu tego wyniesienia, napomnieć i pobudzać, aby sprawiedliwie i świątobliwie kościołem Chrystusa rządził, także oświadczyć i wyznać, że król z całem królestwem wiarę katolicką zachowuje, nie znajduję w tem nic złego, lecz zapewniać posłuszeństwo we wszystkiem, jak się to często w tym wypadku wyraża, nie jest rzeczą roztropną. Sprzecznością bowiem jest, co innego mówić a co innego czynić. Utrzymuje król polski (co w samej rzeczy jest prawdą, nikomu bowiem nie podlega), że niczyjej zwierzchności oprócz samego Boga nad sobą nie uznaje. Jakże to pogodzić z prawdą, jeżeli do papieża w podobnych wyrazach, jakich zwykle dotąd w takiem powinszowaniu używano, przemawiać będziemy? Niechaj się czynią odwiedziny uszanowania i pod tem właśnie, nie zaś posłuszeństwa imieniem, gdyż to jest niedorzecznym i z wolnością króla polskiego niezgodnym postępkiem".

Dokładniej uzasadnia tę rzecz rozdział następujący. „Nigdy nie przystoi tak pokornie i tak uniżenie pisywać do papieża, jak gdyby król w okowach w więzieniu papieża był trzymany. Lubo pokora jest cnotą, zbytnia wszelako nie jest bez nieprzyzwoitości, zwłaszcza gdy się ją temu okazuje, dla którego Chrystus wszystkim przykazał zachować posłuszeństwo lecz tylko w rzeczach duchownych, w świeckich bowiem i doczesnych sprawach nie masz wcale podobnego przykazania, a papież mieni się być namiestnikiem Chrystusa przeczącego temu, iżby panowanie jego było panowaniem tego świata..."

Gorycz Ostroroga występuje jednak dopiero w rozdziale XIV:

„I to nie jest bez obłudy, że papież kiedy mu się podoba, pomimo nawet woli króla i panów, nie wiedzieć jakie bulle, jubileuszowemi zwane, przesyła do Polski dla złowienia pieniędzy pod pozorem odpuszczenia grzechów, chociaż Bóg przez proroka powiedział: Synu! podaj mi serce twoje, a nie rzekł: pieniędzy. Udaje papież, że gotowizna tak zbierana ma być obracana na budowę kościoła, nie wiedzieć jakiego, gdy tymczasem skarby te idą, co jest pewnem, na potrzeby prywatne krewnych i powinowatych, na dwór, na stajnie, że nie powiem co gorszego. Żywe kościoły Boga, ludzie, są podstępnie obdzierani na to, aby kościoły martwe wznosić. Nie zbywa nawet na duchownych, którzy nie wstydzą się pochwalać takich zabiegów, oni występują jako kaznodzieje i spowiednicy i komisarze, aby tem większe wpływy dla siebie zagarnąć.

Złupiwszy lud, oddają się rozpuście i rozwiązłości. O jakże dajemy się zwodzić, Polacy! czas jest, abyśmy jak Frygijczykowie choć późno zaczęli być mądrymi. Zupełnie dostatecznego odpustu dostępuje, kto pracuje i zbiera, aby wesprzeć ubogiego i kto na obronę pospolitą wszystkich choć najdrobniejszy grosz składa".

Żelazna konsekwencya cechą jest jednak umysłu Ostroroga. Nie dość ażeby król wyzwolił się od zależności od papieża, powinien toż samo uczynić kościół polski w organizacyi swej zewnętrznej po za sferą zasad wiary i moralności katolickiej leżącej. Wygórowane opłaty, które każdy biskup przed objęciem swojej katedry stolicy apostolskiej obowiązanym był składać, a obok tego sądownictwo kuryi rzymskiej, stanowisko wyższej instancyi w obec sądów biskupów polskich sobie przyznawającej, utrzymywały jej przewagę nad kościołem i duchowieństwem polskiem. Kościół ten z biskupami i prymasem powinien zatem być samoistnym.

„Bolesna i nieludzka uciążliwość, odzywa się Ostroróg w rozdziale VIII, dręczy także królestwo polskie ze wszech miar wolne równie i w tem, że nieustanną chytrością Włochów tak dalece łudzić i zwodzić się dajemy, iż pod pozorem pobożności, co jest raczej fałszem nauki i zabobonem, tak wielkie sumy pieniędzy do dworu, jak nazywają, rzymskiego dorocznie dozwalamy wyprowadzać w opłacie ogromnej daniny, którą *Sacra* czyli *Annaty* zowią. Ilekroć w dyecezyi nowy biskup zostanie obranym, nie odbiera sakry, jak za opłatą poprzednią papieżowi w Rzymie złożoną kilku tysięcy czerwonych złotych, lubo święte kanony uczą, że nowoobrany biskup powinien być poświęcany i zatwierdzany przez arcybiskupa i biskupów. Chytrzy i podstępni Włosi przywłaszczyli sobie tę władzę, gdy my tymczasem poziewamy i zasypiamy..."

W rozdziale zaś IX:

„Chociaż papież może mieć słuszny powód wymagania takich opłat od innych narodów pod pozorem obrony wiary katolickiej przeciw niewiernym, wszelako, że Polska od tych danin wolną być powinna, tak słuszność jako i rozwaga uczy, albowiem od dawien dawna na ciągłe boje wystawiona, walcząc przeciw Turkom, Tatarom, Moskalom, Wołochom, dla obrony kraju przedmurze wszystkich państw stanowiącego, tak jest z pieniędzy i skarbów wycieńczoną, iż jej prawie w tem nie dostaje potrzebnego zasobu na obronę sprawiedliwości i utrzymania spokojności domowej..."

Nakoniec w rozdziale XIII: „Chytrością kortezanów lub zaciętością pieniaczów nietylko apellacye ale i pozwy nadzwyczajne przed kuryę apostolską idą. Po trzy lub cztery lat zostaje tam sprawa

bez rozpoznania, niekiedy wlecze się ona nawet przez lat trzydzieści, póki jedna ze stron życia nie zakończy. Lecz gdy dwór rzymski nie bierze podług przysłowia owcy bez wełny, trzeba chyba być z rozumu obranym, aby nie pojmować, jak ogromne skarby wyprowadzają prawujący się, ile ponosi uszczerbku królestwo, gdy za to bulle nie wiedzieć jakie do kraju przychodzą. Niezgorsza w istocie zamiana! Wszelako nasi poczytują się za bardzo pobożnych, gdy takie piśmidła z czerwonemi pieczęciami i konopianemi sznurkami na drzwiach kościelnych przybite, uwielbiają. Panowie Polacy! nie dajcież się dłużej zwodzić przebiegłym Włochom. — Mamy w królestwie biskupów, mamy arcybiskupa i zarazem prymasa, tamci niech rozpoznają sprawy, ten niech ostatecznie wyrokuje, jeżeli tego potrzeba“.

I tutaj jednak fakt dowiedziony historyą, że samoistność każdego kościoła narodowego i zwolnienie węzłów łączących go z głową powszechnego kościoła, wychodzi ostatecznie na korzyść państwa i z kościoła instytucyę polityczną tworzy, sprawdza się na pamiętniku Ostrorogowym. Nie umie on utrzymać zasady swojej rozdziału kościoła od państwa, lecz podnosząc ją w teoryi, dla względów politycznych czyni w niej stanowczy wyłom:

„Gdyby panowie biskupi, powiada w rozdziale VII, i całe duchowieństwo istotnie byli tak duchownymi, jak się być mienią i gdyby często odczytywali co się wyżej przytoczyło, pochwaliłbym zaiste to, by żadna władza świecka nie mięszała się w wybory duchowieństwa. Król niechby miał staranie o rzeczach świeckich, a biskupi niechby pilnowali rzeczy duchownych, jako do nich należących, tak iżby władze te jako przystoi były odosobnione. Gdy atoli przepisy w rzeczach stanu i nauki duchowieństwa rozproszone są po obszernych dziełach, jakże są w stanie oneż poznać, gdy niema ani uczących się ani nauczających? Zastarzały zwyczaj przewodniczy, złe przyjemne. Przeto dla uniknięcia większego złego lepszy zdaje się wybór biskupów ze strony króla, by nietylko uczeni ale i mile widziani, iżby niezgodne życie i niemiła osobistość nie pobudzała ciągłej nienawiści jednego stanu przeciw drugiemu“.

A więc obsadzanie stolic biskupich w rękach panującego ma spoczywać, najwyżsi dostojnicy kościoła, niezawiśli od Rzymu, od króla mają zależeć i widokom jego bezwzględną okazywać powolność. Państwo samo reguluje stosunek swój do kościoła, może w jego organizacyi domagać się zmian i urządzeń, które interesom państwa odpowiadają. Nie mówiąc już o bezwzględnem prawie na-

kładania na kościół ciężarów publicznych — o czem później wspomnimy — może państwo zakazać kościołowi pobierania pewnych opłat za czynności duchowne n. p. od ślubów, chrztów i pogrzebów [1]), może zwalniać poddanych od uiszczania należących się kościołowi dziesięcin [2]), może domagać się należytego kształcenia duchowieństwa [3]), może zakazać przyjmowania zbytecznej liczby osób do duchownego stanu [4]), może żądać od biskupów, aby należycie dyecezyą swą administrowali a w szczególności pilnowali klasztorów i od istotnego ich przeznaczenia nie dozwalali im zbaczać [5]). Dziesięciny dawali niegdyś kościołowi ludzie zamożni, rozumuje Ostroróg, dziś je biedni rolnicy na rzecz duchowieństwa w zbytkach pogrążonego składają, niechajby przeto płacił je kto chce, bez żadnego przymusu. W sposób gwałtowny uderza dalej na brak wykształcenia u duchowieństwa i zgorszenie ztąd wynikające.

„Jeżeli wielebni biskupi, ojcowie nasi duchowni, zechcą odczytać, co dystynkcya XXXVI (zbioru prawa kanonicznego) i wiele innych podają, spostrzegą wtedy, jak źle dotychczas się dzieje, iż nieuków niezdatnych na duchownych święcą. Jak wiele zabobonów i zgorszeń z ich niedołęstwa się wywiązuje, pozna każdy dobrze myślący, z uwagą nad tem zastanawiający się. Niczem jak tylko postrzyżoną głową różni się duchowny od świeckiego. Aleksandra Galla, ledwie Donata może lada jak czytający, wyniesiony na księdza przez zawdzianą sutannę tylko i postrzyżoną głowę, chce całym światem władać podług swego widzimisię. Wrzeszczy, ba ryczy na kazalnicy, bo nikt mu się nie przeciwi. Uczeni mężowie, panowie a nawet niższego stanu ludzie nielada jak oświeceni, z boleścią serca przysłuchują się bredniom ludzi naukę wiary udzielać mających lecz bluźniących. Co za zgorszenie, co za nieprzyzwoitość haniebna, że uczniowie uczeni, nauczyciel nieuk, słuchacze pobożni, uczący zaś bezbożny i nieumiejętny“.

Tłumy ludności odbiegające od swych produkcyjnych zajęć a garnące się w szeregi duchowieństwa, aby pofolgować próżniactwu, przestraszają Ostroroga: „Spostrzegamy, powiada, zmniejszającą się liczbę włościan, rzemieślników i innych robotników; lubo przyczyną tego jest zaraza morowa przez lat wiele grassująca, wszelako

---

[1]) Rozdz. XV.
[2]) Rozdz. XVI.
[3]) Rozdz. XVII.
[4]) Rozdz. XIX.
[5]) Rozdz. XVIII. XX—XXIII.

pochodzi to także w znacznej części i ztąd, że wszyscy chcą być księżmi i duchownymi. Bezużyteczna zaiste, próżniacza zgraja. Gdy Rzplitej nie mało na tem zależało, aby się nie mnożyła liczba nieużytecznych próżniaków, wypada nie tworzyć po miastach takich gromad mnichów i żaków, cudzemi dostatkami się tuczących". Brak karności w duchowieństwie zakonnem gorszy go wreszcie niepomału, nierówność w uposażeniu koniecznej się dopomina reformy, żąda więc ujęcia chleba zamożniejszym klasztorom a rozdzielenia go pomiędzy uboższe. Klasztory nadto powinny pamiętać, że są przytuliskami niemocy i ubóstwa.

Spytajmy teraz, czy autor, występujący z taką stanowczością za przewagą władzy królewskiej nad kościelną, znajdzie dość konsekwencyi, aby za powagą tej władzy w obec całego społeczeństwa, w obec wszystkich poddanych w podobny sposób przemówić. Jestto to nieszczęśliwe pytanie, które nas zwykle zawodzi, jeśli je stosujemy do polityków naszych z XVI stulecia. W całej też naszej politycznej literaturze w jedynym może pamiętniku Ostroroga znajduje ona świetną, znakomitą odpowiedź. Jeden może Ostroróg zamiast prawić szeroko o swobodach i prawach poddanych w obec panującego, przypomina im stanowczo ich obowiązki. Nie zadziwi nas ustęp, w którym w obronie godności majestatu żąda surowych kar na tych, którzy w obliczu króla lub w jego otoczeniu dopuszczają się przestępstw lub zniewag. Czcią i uszanowaniem osoby królewskiej zawsze się odznaczali Polacy. Ale dla Ostroroga osoba ta nie jest tylko bierną ideą i malowanem, jak się wyraził Batory, dostojeństwem. Ostroróg nie żąda zniesienia instytucyj zapewniających narodowi udział w politycznych sprawach, wspomina kilkakrotnie o sejmie (w ówczesnem tego słowa znaczeniu) jako o instytucyi żywotnej, kładzie nacisk na czynny udział i pracę tych, którzy do narad sejmowych są powołani [1]), ale w pojęciu swojem tylko króla jako wcielenie siły rządowej i władzy uważa.

„Niektórzy zacni ludzie, powiada w rozdziale III, mieszkańcy królestwa, umiejący czcić króla i jego dostojność, szanują rozporządzenia królewskie i wykonywują onez, lecz wielu innych lekce je ceni i wcale nie zachowywa, przez co wiele rzeczy idzie w zaniedbanie a ubóstwo cierpi niesprawiedliwość. Jestto rzeczą wcale nieprzyzwoitą i karygodną, albowiem rozkaz i pieczęć królewską tak jak samego króla należy szanować, zatem powinny rozkazy takowe

[1]) Rozdz. LI.

wychodzić za dojrzałą i należytą rozwagą, by tem surowiej można karać tych, którzy ich nie dopełniają, przejmują je lub wstrzymują".

Jestto jeden z najpiękniejszych ustępów pamiętnika, który nam daje rzeczywistą miarę politycznego rozumu, do jakiego zdołał się wznieść jego autor.

II.

Wzniosłe to stanowisko nie opuszcza też Ostroroga w chwili, kiedy przystępuje do rozstrzygnięcia najżywotniejszej kwestyi, jaką dla każdego państwa jest zasada rozkładu ciężarów publicznych. Zasadą tą powinna być miłość ojczyzny i bezwzględne poświecenie mienia i życia jednostki dla dobra pospolitego.

„Wy przezacni panowie, odzywa się Ostroróg w przedmowie, podpory i podstawy, osie i silnie ojczyzny! Usiłujcie jakoście zawsze zwykli, okazać radą i czynami, że więcej ojczyznę niż samych siebie, więcej rzecz pospolitą niż prywatną, niż dzieci, niż braci, niż wreszcie wszełkie powodzenie miłujecie, a tak w powszechnej pomyślności i prywatny byt wzrośnie a cokolwiek ustanowionem będzie, zachowa się stale. Gdy dobro powszechne uszczerbku doznaje, tem samem pomyślność każdego upadać i nagle runąć musi".

Na tej podstawie z pominięciem wszelkich łamiących ją przywilejów urządza nasz autor skarbowość i służbę wojskową.

Na dobra koronne, do opędzania potrzeb publicznych królowi służące, wcale nie kładzie nacisku, zwraca zato uwagę na cła, myta i podatki. Pierwszych nie należy wewnątrz kraju lecz przy wywozie towarów za granicę pobierać, ale przez ścisłe dopilnowanie poboru otworzyć ztąd znaczne źródło dochodów dla państwa [1]). Myta na naprawę dróg mają być obracane. Kto bowiem płaci podatki, powinien wiedzieć, ku jakiemu to ma czynić celowi [2]).

Zresztą zasada powszechnego ponoszenia podatków żadnych nie cierpi wyjątków. Żadnemi przywilejami w szczególności nie może się z pod niej wyłamywać duchowieństwo [3]).

„Bardzo zabobonnie zasłaniają się ojcowie nasi duchowni Bogiem, gdy o to chodzi, aby cokolwiek królowi z dochodów swych na potrzebę kraju udzielili. Pokazali się istotnie trwożliwymi w tem, gdzie nie było się czego bać. Nie wiedzą, że co im zbywa jest własnością ubogich, której jeżeli nadużywają, dopuszczają się kradzieży, jak własne ich prawa uczą. Któraż jałmużna może zaś być

[1]) Rozdz. LIII.
[2]) Rozdz. LV.
[3]) Rozdz. VI i X.

lepszą, jak kiedy należność ubogich na ich potrzeby i obronę użytą zostaje? Nie obawiajcie się i nie trwożcie przewielebni ojcowie, okażę wam prawo kościelne, które to wam pozwala a nawet zaleca i nakazuje.

Służba wojskowa również być powinna powszechną. W rozdziałach XLI—XLV szczegółową jej Ostroróg poświęca uwagę. W czasie pokoju zajmować się należy zaopatrzeniem narodu w odpowiednią broń podług stanu i zamożności każdego mieszkańca królestwa.

„...Wszystką szlachtę wypadałoby podzielić na kopijników, półkopijników, strzelców i mieczników (gladiatores). Kopijnik powinien mieć całą zbroję, półkopijnik przyłbicę, pancerz, kaftan, obojczyk i rękawice, strzelec zaś przyłbicę, pancerz, muszkiet albo kuszę z 20 strzałami a miecznik przyłbicę, tarczę i miecz. Kopijnik ma samotrzeć wychodzić z półkopijnikiem i strzelcem, a strzelec i miecznik sami pojedyńczo. Koni także cenę należy stosować do stanu każdego, tak iż jeżeli koń kopijnika wartać ma 10 grzywien, to koń półkopijnika 5, kusznego 4 a miecznika 3 grzywny powinien kosztować. Każdy więc wojewoda spisze w swem województwie wszystkich po nazwisku imiennie. Synowie zaś wojewodów, kasztelanów i inni dygnitarze pogług woli swej wyprawiać się mają, bo należy przypuścić, że żaden z nich nie zechce w tem ubliżyć swej dostojności i że każdy z nich tak wystąpi, jak na stan jego przystoi. Wszyscy inni zaś w tym oddziale powinni iść w wyprawie wojennej, w którym ich wojewoda zamieści. Jeżeli atoli szczęście pomnoży komu włości, może i liczba zbrojnego orszaku być powiększoną i oddział, do którego należał, może być zmieniony. Nad obowiązek nikt niema być pociągany... Jeżeliby zaś ktokolwiek nie mógł być przyzwoicie zamieszczonym w spisie, takiego nie należy za szlachcica uważać. Jest bowiem powinnością szlachty, być zawsze w pogotowiu do obrony ojczyzny i nawet życie za ojczyznę poświęcić, jeżeli tego potrzeba...“

„Miasta w każdem województwie powinny być także oszacowane, wiele kopijników i innego żołnierza każde obowiązane stawiać. Każdy także mieszczanin powinien się opatrzyć w broń taką, jaka mu przez burmistrza w miarę możności będzie nakazaną. Należy także w miarę ludności postanowić, wiele dział, wiele strzelby, wiele beczek prochu każde miasto mieć powinno, czego wszystkiego każdy wojewoda dokładną wiadomość mieć ma. Jeżeliby zaś on sam nie mógł temu wydołać i wszystkiego dopilnować, może się wyręczyć chorążym, podstarościm lub podkomo-

rzym. Każdy właściciel dóbr powinien także na to pod odpowiedzialnością baczyć, by jego mieszczanie i włościanie mieli w miarę swego mienia broń przynależną, jako to strzelbę, łuki, tarcze, strzały, puszki, proce, wozy wojenne i t. p. do wojny i obrony potrzebne rzeczy, o co wojewoda każdy starać się powinien...“

„Na wojnę w porządku wychodzić należy, nie tak iżby każdy szedł samopas dowolną drogą, lecz każda prowincya powinna się zebrać u swego wojewody, ten zaś ją powinien poprowadzić na miejsce dla wojska naznaczone. Do wojewody także należy wykraczających po przewodzie karcić i karać w miarę przestępstwa. Rabunki i pokrzywdzenia włościan nie powinny uchodzić bezkarnie, każdy winien poprzestać na swym żołdzie, chyba tylko w kraju nieprzyjacielskim prawem wojny może być dozwolony rabunek. Ktokolwiek by się nie stawił w miejscu i czasie naznaczonym przed wojewodą, powinien cały majątek tracić. Wojewoda także nie stawający z własnej winy tracić ma swą godność... Każdy zatem, aż do 60 roku życia nie mający potomstwa sam na wojnę powinien wychodzić, starcy sześćdziesiątletni mogą w domu pozostać dawszy za siebie wyprawę, jaką sami zwykle odbywali, wiek zaś swój stwierdzą przysięgą“.

Dobra kościelne w czasie wojny osobliwszą należy otaczać opieką [1]), a skoro panowie duchowni tak się zachowają, jak im przepisano, nie godzi się wcale ich dóbr napastować i owszem należy wykraczających w tem karać podług ostrości praw na łupieżców i najezdników postanowionej.

Na dworze królewskim dla godności króla i jako szkoła rycerskiego rzemiosła, powinien stać zawsze na pogotowiu silny zastęp zbrojny [2]), a wszystkie cła na uzbrojenie twierdz i zamków, utrzymanie załogi i uprowiantowanie jej obracane być mają [3]). — Kiedy zaś przyjdzie do wojny, to trzy rodzaje wypraw rozróżnić należy, jedną, w której sama szlachta, sołtysi i inni ludzie wolni wystarczą do pokonania nieprzyjaciela, drugą, kiedy potrzeba ruszyć także trzecią część mieszczan i włościan, trzecią, jeśli się rozchodzi o zbawienie ojczyzny lub o obronę wiary, w ówczas wszyscy bez różnicy wyruszyć powinni, trzecią tylko część włościan i mieszczan do obrony ognisk domowych pozostawiając“ [4]).

---

[1]) Rozdz. LVI.
[2]) Rozdz. XLV.
[3]) Rozdz. XLIV.
[4]) Rozdz. XLV.

„Nie wielka zaiste w tem praca, odzywa się o całem urządzeniu wojennem Ostroróg, a choćby nawet i była, ustali ona Rzeczpospolitą, jest zbawieniem dla ojczyzny a postrachem dla nieprzyjaciół. Sądzę, iż niezawodnie lepiej podjąć się tej pracy, niżeli z powodu gnuśności i zaniedbania tych rad zostać wygnańcem własnej siedziby, żony i dzieci na igrzysko wrogom wystawić, w krwi własnej, potomstwa, krewnych lub przyjaciół broczące konać lub przynajmniej srogiej niewoli się poddać“.

III.

Z dziedziny wewnętrznego zarządu, sądownictwo uwagę Ostroroga przedewszystkiem na siebie zwraca. Sądy ziemskie powinny się regularnie cztery razy do roku odprawiać, sądy sejmowe raz na rok jako najwyższa instancya. Sędzia, który na sądy nie przybędzie a w razie usprawiedliwionej przeszkody nie ustanowi zastępcy, surowej podpada karze [1]. Kodyfikacya praw jest konieczną [2].

„Prawa stanowione są potrzebne, by nie podług widzimisię pojedyńczej głowy lecz podług rozwagi wielu osób sądzono. Lepsze zaś prawa nad te nie mogą być wynalezione, które senat i sławni cesarz erzymscy postanowili. Z nich niechaj się wybierze co potrzeba dla sądów a niektóre okoliczności można zdać na rozwagę sędziego. Nic nie stanowi tu zarzut możliwy, jakoby używanie tych praw oznaką było uległości, używają ich bowiem i inni, którzy wcale zwierzchnictwa ztąd jakowego nad sobą nie uznają i nie są uważani przezto za podległych tym, których prawa się trzymają. Podobnież korzystamy z ksiąg Arystotelesa i innych filozofów, choć żadnemu z nich nie podlegamy“.

Należy też wiele z istniejących zreformować zwyczajów, skrócić przewlekły proces [3], zapobiedz wykrętom adwokackim [4], pilnować porządku w rozstrzygnieniu spraw [5], podnieść znaczenie woźnych [6], podnieść znaczenie ksiąg sądowych i wszelkie umowy odnoszące się do nieruchomości pod nieważnością, kazać w księgi sądowe wpisywać [7]) i t. p.

---

[1]) Rozdz. XXVI. XXVII.
[2]) Rozdz. XXXVI.
[3]) Rozdz. XXVIII.
[4]) Rozdz. XXIX.
[5]) Rozdz. XXXI.
[6]) Rozdz. XXX.
[7]) Rozdz. XXV. XXXIX.

Osobliwszą uwagę zwraca na siebie ustęp LX, w którym Ostroróg z całą stanowczością zwraca się przeciw barbarzyństwu używania tortury:

„Ponieważ na zasadzie zeznań uczynionych na mękach, wielu niewinnych ponosi kary, a gdy wielką jest zbrodnią krew niewinną toczyć, niechże więc nie będzie dawana wiara takim powoływaniom, potrzeba w tem jawnego dowodu. Niech zatem nikt nie będzie skazywany na śmierć jak tylko z jawną pewnością oskarżony i prawnie przekonany.

Bez dobrze urządzonej, sprężystej policyi przemysłowej porządne państwo nie może się dalej obejść. Należy zatem dopilnować jedności miar i wag [1]), monetę bić czystą a zagranicznej po wyższym kursie nie dopuszczać [2]), pilnować swobody dróg lądowych i wodnych, rozszerzyć ich tory, naprawiać mosty, i każdemu właścicielowi wsi obowiązek utrzymywania dróg na jego terytoryum w dobrym stanie nałożyć [3]), na towary z urzędu nakładać taksę, którąby sztucznemu podwyższaniu ich ceny ze szkodą ludności zapobiegała [4]), znieść więc cechy i swobodę konkurrencyi otworzyć [5]), przedewszystkiem zaś zwrócić uwagę na szkodliwe pijaństwo [6]).

„Wielu z poddanych tak mieszczan jak włościan utyskuje na ubóstwo i narzekają, że ich podatki do tego przywodzą, lubo po większej części jestto wina ich zwierzchności. Należy zabronić rzemieślnikom i włościanom częstej pijatyki, zwłaszcza z rana. Niech zwierzchnik czuwa, niech kijem lub batem takich codziennych opojów wygania i do pracy zmusza. Nic byłoby niedorzecznością wzbronić tylolicznych karczem, tak iżby wyszynk piwa z domu do domu z kolei przechodził a tym sposobem marnotrawstwo opojów i waśnie ustałyby po większej części".

Ażeby jednak cały ten zarząd nie pozostał na papierze, król powinien posiadać na zawołanie karną hierarchię urzędniczą, złożoną z wojewodów, kasztelanów i starostów. Jedynie zasługa i wartość osobista, nie zaś znakomite pochodzenie powinny przystęp do tych urzędów otwierać [7]) a urzędnicy ci i wszyscy inni należycie mają

[1]) Rozdz. LII.
[2]) Rozdz. LXIII.
[3]) Rozdz. LIX.
[4]) Rozdz. LIV.
[5]) Rozdz. LXI.
[6]) Rozdz. LXII.
[7]) Rozdz. LXI.

być uposażeni, ażeby sprawom swego urzędu tem usilniej się mogli poświęcić. „Nie ucierpi na tem skarb i Rzeczpospolita, lecz owszem ich się pilnością odrodzi [1]).

IV.

Silny rząd, to jednak nie dosyć. Rząd opiera się na społeczeństwie, a na społeczeństwie jednolitem, zdrowo zorganizowanem, w narodowym kierunku rozwijającem się powinien się oprzeć.

Mamy w pamiętniku Ostroroga dwa ustępy, które na pierwszy rzut oka nie licują z całem kierunkiem myśli. W jednym z nich [2]) odzywa się: „Kogo stać niech się oddaje naukom, kto ubogi niech orze, idzie do wojska lub w służbę, powiedziano bowiem, trzeba pierwej wzbogacić się niż filozofować", w drugim [3]) żąda, ażeby każdy stan od drugiego zewnętrznie się ubiorem odróżniał, ażeby inaczej ubierała się szlachta, inaczej mieszczanie, urzędnicy, duchowni, żydzi, panny publiczne, kat i woźny. Czytając to moglibyśmy mniemać, że Ostroróg pragnie zaostrzyć przedział istniejący pomiędzy stanami. Po bliższej atoli rozwadze musimy przyznać, że tylko przesadzony zmysł porządku doprowadza naszego autora do tych excentryczności, zresztą bez żadnego rzeczywistego znaczenia. Że pragnie utrzymać różność zatrudnienia i podział pracy, w tem zupełną ma słuszność, ale człowiek, który przemawia za złamaniem wszelkich przywilejów, za zrównaniem wszystkich obywateli w obowiązku ponoszenia ciężarów publicznych, człowiek taki nie mógł dążyć do stworzenia pomiędzy różnemi warstwami społeczeństwa nowych prawnych przedziałów. Z wątpliwości wszelkiej wyprowadza nas zresztą rozdział XXXII:

„Taka rozmaitość praw nie jest wcale dobrą, iż innem szlachta, innem plebejusze się sądzą, iż jedno polskiem drugie niemieckiem się zowie i to znowu jeszcze jest różniącem się a tak zacięcie bywa zachowanem, jak gdyby Niemcy wyłącznie rozum wszelki posiedli. Takowa mieszanina w jednem państwie nie zgadza się z rozumem. Niech więc będzie jedno prawo wszystkich obowiązujące bez żadnej osób różnicy, na rany i zabójstwa kara pieniężna i kryminalna niech zostaje taż sama, jaka była z dawnego zwyczaju. Jeźliby zaś poczytywano za potrzebne prawo odmienne dla plebejuszów a odmienne dla szlachty dla różności stanów,

[1]) Rozdz. XLVII.
[2]) Rozdz. XIX.
[3]) Rozdz. LVIII.

niechże się tamto cywilnem nie zaś niemieckiem zowie, lubo ja mniemam, że jednem i tem samem prawem zarówno wszyscy mieszkańcy kraju mogą i powinniby się rządzić".

A więc równość zupełna prawa, oto najwyższy ideał, który Ostrorogowi w organizacyi społeczeństwa przyświeca. Drugim ideałem jest jego polskość, którą na każdym punkcie w pamiętniku swym stwierdza. Język łaciński piśmienny urzędowy, język niemiecki panujący powszechnie w klasztorach i miastach przynosiły jej ujmę. Ostroróg podnosi głos za równouprawnieniem polskiego języka i polskiej narodowości. W polskim języku mają być prowadzone księgi sądowe [1]), polski język powinien z kazalnic po miastach odbrzmiewać" [2]).

„Nieprzystojna i ohydna rzecz dla Polaków, że po wielu miejscach i kościołach naszych miewają kazania po niemiecku i to w miejscu wyniosłem i okazałem, gdzie jedna lub dwie baby takowych słuchają, gdy w tymże czasie większa liczba Polaków z kaznodzieją swym w zakącie jakowym się tłoczą. Ponieważ zaś między temi dwoma językami... przyrodzenie samo zaszczepiło wieczną niezgodę i nienawiść, upominam, by w Polsce tym językiem nie kazywano. Niech się uczy polskiej mowy, kto chce w Polsce mieszkać. Chyba, że tak jesteśmy ograniczeni, iż nie uważamy, że Niemcy z naszym językiem podobnie obchodzą się u siebie. Jeżeli potrzeba takich kazań dla przychodniów, niech się one odbywają na ustroniach, przezcoby nie ubliżano godności Polaków".

Oburza się Ostroróg na wykluczanie z klasztorów Polaków przez Niemców [3]).

„Panowie rządzący Rzecząpospolitą! jakżeście niebaczni, cierpiąc to, iż z klasztorów dobrami i dochodami przez przodków naszych wyposażonych, żyjący na ziemi polskiej i z niej przez Polaków karmieni waszych ziomków wyłączają i do zakonów nie przypuszczają, dla tego może, że ich ustawa wiąże, aby samych tylko Niemców do zakonu przyjmować. Ustawa ta jest śmieszną i prawom kościelnym przeciwną. Któż bowiem może się poważyć wolnemu królestwu polskiemu, którego król niczyjego nie uznaje zwierzchnictwa, narzucać takowe jarzmo pod fałszywym pozorem ustawy? Niedopuszczajcież nadal waleczni mężowie! jeżeli jesteście mężami takimi, aby Niemcy, a zwłaszcza owe proste i zniewieściałe mnichy

[1]) Rozdz. XXXIX.
[2]) Rozdz. XXII.
[3]) Rozdz. XX.

naigrawały się z narodu polskiego i zwodziły go fałszywem pobożnictwem".

Oburzenie zaś jego nie zna już żadnych granic, kiedy mu przyjdzie wspomnieć o tem, że miasta niemieckie w Polsce, w sprawach sądowych zawsze jeszcze Magdeburg za najwyższą instancyę uznają i zarówno narodowości polskiej jako też idei niezawisłości polskiego państwa sromotną tem wyrządzają obrazę.

„Co za niedbalstwo, woła w rozdziale XXIV Ostroróg, co za wstyd, hańba, sromota, jakaż potrzeba czyli raczej jaka ślepota dopuściła w tem sławnem i wolnem królestwie tak długo, iż wzgardziwszy królem i panami, jak gdyby w całem tem królestwie nie można znaleść sędziego sprawiedliwego i roztropnego, jak gdyby nie było wcale mądrych, roztropnych i uczonych ludzi, szukają sprawiedliwości w Magdeburgu, i to u brudnych i znojonych rzemieślników, u ludzi najniższej klasy, których niepodobna liczyć do uczonych, lecz którymi można jako motłochem pogardzać. Waleczni mężowie! ocućcie się raz przecie, rzućcie z siebie hańbę ohydną, nie kalajcie się dłużej, niech was wstydzi, zaklinam was, taka gnuśność, już prawie wszędzie pomiędzy cudzoziemcami wsławiona..."

V.

Otóż i całość poglądów w pamiętniku Ostrorogowym złożonych. Daliśmy je poznać czytelnikom własnemi słowami autora, bo siłę jego rozumowania, zwięzłość wysłowienia, próżnoby się ktoś kusił prześcignąć.

Czeka nas o wiele trudniejsze zadanie, ażeby system Ostroroga sprawiedliwie ocenić. Pod urokiem, jaki na nas czytanie jego wywiera, łatwo ojcostwo wszystkich zawartych w nim myśli przyznać Ostrorogowi, łatwo Ostroroga za człowieka wyższego nad swoje otoczenie, nad społeczeństwo, w którem wzrósł i w którem się obracał, poczytać. Śledząc dalej nad tem, o ile podniesione przez niego reformy przyjęły się w dalszym naszym wewnętrznym rozwoju, łatwo nawet — jak to w rozprawie swej o Ostrorogu czyni Wegner — zasługę przeprowadzenia tych reform do niego wprost odnieść. Czy tu jednak nie posuwamy się za daleko, czy nie podnosimy niesłusznie autora ze szkodą społeczeństwa, którego on był jedynie tłómaczem? Na to pytanie odpowiedzieć nam może tylko głębsze wejrzenie w dzieje wewnętrzne Polski za panowania

Kazimierza Jagiellończyka i odszukanie objawów, któreby nas zdolne były przekonać, że nietylko autor pamiętnika około r. 1477 napisanego, ale także naród cały spółcześnie a przynajmniej znaczna jego cząstka w tenże sposób myślała i w tym samym kierunku działalność swą rozwijała.

Spojrzyjmy najpierw na politykę Kazimierza Jagiellończyka, wczytajmy się dobrze w księgę trzynastą Długosza, a zobaczymy, że stanowisko króla w obec kuryi rzymskiej, w obec biskupów i kapituł polskich, w obec ogółu poddanych, skreślone w pamiętniku Ostrorogowym, było tylko wiernem odbiciem rzeczywistości.

Niejednokrotnie jeżdżą posłowie polscy do Rzymu i na uroczystem posłuchaniu składają nowo obranemu papieżowi tak zwaną obediencyę, ale jeśli chcemy się dowiedzieć, z jaką godnością posłowie Kazimierza Jagiellończyka przemawiali do rzymskiego dworu, to czytajmy ich mowy a w szczególności mowę mianą w r. 1461 przez Jana z Rytwian do Piusa II o odwołanie nominacyi Jakubowi Siemieńskiemu przez papieża na biskupstwo krakowskie nadanej a zatwierdzenie kandydata postawionego przez króla. Oto jej ustęp:

„Chociaż stolica apostolska wszystkim wiernym względną się zwykła okazywać, życzeniom jednak królów i książąt katolickich tem życzliwszy i chętniejszy dawała posłuch, im więcej z nich korzyści dla kościoła widzi i za większych ich obrońców wiary uznaje. Tym zaś panującym przedewszystkiem wielkość swojej miłości okazać ona powinna, których ziemie z posiadłościami niewiernych graniczą, którzy napady ich odpierają i z wylewem własnej krwi powstrzymują, ażeby chrześciaństwu takiej, jakiej pragną nie przynieśli zagłady. Ztąd też i w nas posłach najjaśniejszego króla polskiego niemała nadzieja rośnie, że Świętość Wasza zechcesz wysłuchać próśb i życzeń najjaśniejszego naszego króla, który pomiędzy resztą królów chrześcijańskich przedmurzem chrześcijaństwa staje“.

Nie brak w tej mowie zresztą bardzo zręcznego zwrotu, w którym na zupełne posłuszeństwo króla polskiego w r z e c z a c h d u c h o w n y c h położony jest nacisk [1]).

Nie więcej względów okazuje król w listach swych do papieża n. p. w następującym liście z d. 26 lipca 1489 do papieża Innocentego VIII [2]).

[1]) Mss. bibl. Zag.

[2]) Codex epistolaris saec. XV p. 294.

„ . . . Piszesz mi tymczasem Ojcze Święty, ażebym w sprawie obrony chrześcijaństwa od Turków wyprawił do Rzymu posłów celem porozumienia się z posłami innych królów i książąt. Ojcze święty, słuszna, ażeby każdy pierwej o własne rzeczy się troszczył i naradzał zanim się do innych zwróci. Królestwo moje tak przez Świętość Twoją obrażone i wzburzone (szło o nadanie korony WX. moskiewskiemu) jest, iż poprzednio jego zamięszaniu zaradzić koniecznie potrzeba. Ustanowiłem przeto zjazd walny wszystkich panów i dostojników królestwa mojego na dzień św. Piotra w okowach, na którym chcę się z nimi zastanowić, z jakiej przyczyny Świętość Twoja łaskę Swą odemnie i królestwa mojego odwracasz i jak to pisałem, dlaczego mnie i królestwo moje w wojny chcesz wmieszać? Z którego zjazdu znacznych posłów do Świętości Twej wyprawić postanowiłem, którzy wszystko szerzej wyłożą i wyłuszczą. Proszę jednak, racz Ojcze święty względem mnie i królestwa mojego przychylniej się zachować, ażeby posłowie zanim z Świętością Twą w naradę nad zbawieniem chrześcijaństwa się zapuszczą, skłonniejszy Twój umysł poznali . . .“

Ogromne sumy wpływają do skarbu papieskiego z Polski, czy to w postaci annat, czy też stałego świętopietrza, czy wreście z okazyi jubileuszów. Z monumentów Theinera dowiadujemy się, jak regularnie i z jakim zakresem działania papieże poborców tych opłat na całą Polskę ustanawiali. Nie leży w mocy króla, aby temu zapobiedz, ale Kazimierz Jagiellończyk groźne w obec nich stanowisko zajmuje i stolicę apostolską do dzielenia się z nim poborami gwoli wojny z niewiernymi niejednokrotnie zniewala.

Aż do czasów Kazimierza Jagiellończyka, kościół polski zupełną w obec państwa cieszył się samodzielnością. Kamieniem jej węgielnym był wolny obiór biskupów przez kapituły. Korporacye stanowiące w sobie kwiat intelligencyi kościelnej, powoływały na stolice biskupie ludzi częstokroć niskiego pochodzenia ale głośnych nauką, zasłużonych w obec kościoła, dających charakterem swym rękojmię, że trudnemu stanowisku zdołają z chlubą dla siebie sprostać. Kazimierz Jagiellończyk lekceważył jednak korzyści te z wolnego obioru biskupów dla kościoła wynikające, czuł zato dobrze, że pasterze, obiorowi takiemu stanowisko swe zawdzięczający, nigdy się jego dowolnem nie staną narzędziem, pamiętał gorżko niejednokrotny spór dumnego Zbyszka Oleśnickiego. Złamać więc samodzielność biskupów, uchylić wolność elekcyi, z swojego ramienia biskupów kapitułom naznaczać, dążenie to stawało się wytycznym punktem, około którego polityka jego wewnętrzna przez długie lata

krążyła. Zaledwie wieść o zgonie jakiego biskupa do uszów królewskich dobiegła, zanim kapituła na wybór następcy się zgromadzić zdołała, już w obec niej stawali posłowie królewscy z oświadczeniem, że król Jegomość tę a nie inną osobistość wybraną mieć sobie życzy. Nie byli to nieraz lada jacy posłowie. W r. n. p. 1455 przy wyborze Tomasza Strzępińskiego biskupem krakowskim, wystąpił Jan z Bobrku, kasztelan biecki razem z Wojciechem Żychlińskim, sekretarzem królewskim, w r. 1464 przy wyborze Jana Gruszczyńskiego arcybiskupem gnieźnieńskim, Mikołaj Skora, kasztelan zaliski z Emerykiem z Oporowa obojga praw doktorem, w r. 1473 przy wyborze Jakóba z Sienna arcybiskupem gnieźnieńskim, Łukasz z Górki wojewoda poznański, Jan z Rytwian, marszałek królestwa, Zbigniew z Oleśnicy, podkanclerzy i Maciej Moszyński, starosta wielkopolski. Takie osobistości z całym urokiem swego stanowiska w obec kapituł ze słowem królewskiem stawały a po za słowem tem czekała zbrojna siła królewskiego ramienia w postaci gotowych na wszelkie rozkazy grodowych starostów.

Uginały się też kapituły widząc, że na wszelkie ich prośby król jest nieubłaganym. Nareście w r. 1460 kapituła krakowska, najśmielsza, najpoważniejsza, dała przykład stanowczego oporu. Umarł biskup Tomasz Strzępiński. Król przez posłów Wojciecha z Żychlina, proboszcza zaliskiego i Stanisława Wiślickiego, miecznika krakowskiego, wyznaczył Jana Gruszczyńskiego jego następcą, kapituła wybrała Jana Lutka z Brzezia, archidiakona gnieźnieńskiego, kanonika krakowskiego, podkanclerzego królestwa, osobistość w najściślejszych z królem zostającą związkach, sądząc, że król gwoli tak mile widzianej osoby od zasady swojej odstąpi. Sprawa wytoczyła się na sejm do Piotrkowa, ale podkanclerzy zagrożony wygnaniem i konfiskatą dóbr ustąpił, zaco go król nominacyą na biskupstwo kujawskie wynagrodził. Wtem nadchodzi wiadomość, że papież korzystając z rezerwowanych sobie praw, trzeciego kandydata, Jakóba z Sienna, proboszcza krakowskiego i gnieźnieńskiego biskupem krakowskim mianował. Kapituła opuszczona przez swego elekta, rada, że jej się nadarza sposobność zasłonięcia się papieskim rozkazem, staje twardo po stronie Jakóba z Sienna, ale król nie żartuje. Na następnym sejmie piotrkowskim z r. 1461 zapada na Jakuba z Sienna i na całe jego stronnictwo wyrok wygnania i proskrypcyi połączonej z konfiskatą dóbr i innemi karami. Woźni publicznie wyrok ten ogłosili we wszystkich znakomitszych miastach. Osobni posłowie królewscy sprawę Jana Gruszczyńskiego w Rzymie groźnemi popierają słowami. Starosta sandomirski, Jan

z Rytwian zajmuje dobra biskupie i oddaje je Gruszczyńskiemu. Kiedy zaś Jakób z Sienna przez Grzegorza biskupa Laodicei suffragana krakowskiego dał się w Pinczowie wyświęcić, król wysyła Mikołaja Pieniążka starostę krakowskiego ze zbrojną exekutywą. Sienieński zamyka się w zamku pinczowskim i ogłasza bullę papieską grożącą klątwą wszystkim tym, którzyby mu w dostąpieniu biskupstwa stawiali opór. Król każe zamek oblegać a starosta Pieniążek kapitułę krakowską rozpędza i wszystkie dobra jej konfiskuje. Sienieński ucieka a nieubłagana konsekwencya króla zupełne odnosi zwycięstwo. Dla uśmierzenia sporu zjeżdża w r. 1462 Hieronim legat papieski do Polski a przekonawszy się o nieugiętości Kazimierza Jagiellończyka, zniewala Sienieńskiego do złożenia praw swoich w ręce papieża, który w r. 1463 nominowane przez króla osoby na biskupstwach krakowskiem i kujawkiem ostatecznie zatwierdził.

W przykłady podobnej arbitralnej polityki królewskiej obfituje całe panowanie Kazimierza Jagiellończyka. Przytoczymy jeszcze jedno rozporządzenie jego z d. 10 marca r. 1478 również do kapituły krakowskiej w innej sprawie wysłane, jako probę stylu ówczesnej kancelaryi królewskiej [1]).

„ . . . Doszła nas pogłoska, że niejaki Baltazar, mieniący się nuncyuszem apostolskim i posłem, we Wrocławiu przebywając, jakieś wyroki, jeśli je tak nazwać się godzi, przeciw nam bez zachowania porządku prawa, nie zawezwawszy nas i nie otrzymawszy też żadnej od nas skargi, wydał i ogłosił. Od których jako bezprawnych i żadnych, na samą wieść zwoławszy na prędce radę, wnosimy naganę i apellacyę i apellacyę tę wam przesyłamy, wzywając was, abyście się do apellacyi naszej jako słusznej i prawnej, przyłączyć zechcieli. Wyroków zaś rzeczonych, gdyby je wam do wykonania przesłano lub przedstawiono, do wykonania nie dopuścicie ani im nie dacie posłuchu, lecz owszem takowe wręcz odrzucicie. Inaczej gdybyście postąpili, lub którykolwiek z was postąpił, postanowiliśmy i chcemy go ukarać bannicyą z królestwa oraz więzieniem i konfiskatą dóbr. Dlatego inaczej nie uczynicie wiedząc o karze, któraby was razem i każdego z osobna nieodwołalnie spotkała. Dan. . . .“

To też kiedy w r. 1454, w późnej jesieni, bez zasięgnięcia zdania swej rady ogłosił król pospolite ruszenie, szemrano wprawdzie przeciw niedogodnej na wyprawę wojenną porze, ale nikt

[1]) Codex epistolaris saeculi XV. p. 281.

przecież rozkazu królewskiego nie odważył się nieusłuchać [2]). Ramie królewskie groźnem było dla każdej jednostki, ulegli mu rajcy krakowscy, którzy dopuścili zamordowania Andrzeja Tęczyńskiego, ulegli niejednokrotnie rajcy miast pruskich za przechylanie się ku Krzyżakom, uległ nawet taki potentat, jakim był Włodko z Domaborza kondotier w wojnie pruskiej, kasztelan i starosta nakielski, który na swoją rękę prowadzić chciał politykę i zwyczajem ówczesnych panów niemieckich w Polsce sobie poczynać. Ujęty przez Piotra z Szamotuł, starostę poznańskiego, z rozkazu królewskiego położył głowę pod topór w r. 1467 w Kaliszu.

Ramieniem królewskim byli starostowie grodowi na sile zbrojnej oparci, wprost i bezwzględnie od króla zależni. Szemrała nieraz i burzyła się na ciężkie ich rządy, zanosząc skargi przed króla, szlachta jak n. p. w r. 1461 przeciw wspomnianemu Piotrowi z Szamotuł [1]), lub też w r. 1465 przeciw Jędrzejowi Odrowążowi, staroście lwowskiemu [2]), skargi te jednak exekutywy starościńskiej wcale nie zdołały naruszyć.

VI.

Co się tyczy zrównania wszystkich stanów w obec obowiązku ponoszenia ciężarów publicznych i złamania przywilejów niektórym ze stanów tych przysłużających, to wojna z zakonem krzyżackim o odzyskanie Prus w r. 1454 rozpoczęta a przez trzynaście lat prowadzona, szerokie kwestyi tej w rozwoju naszym społecznym i politycznym otworzyła wrota. Powtarzające się corocznie wyprawy wojenne, pospolitem ruszeniem nie osiągały swego celu, potrzeba było utrzymywać wojsko zaciężne, szczuplejsze liczbą, ale wyćwiczone w rzemiośle wojennem, ruchliwsze w obrotach, potrzeba było ogromnemi pieniądzmi jednać sobie zaciągi zbuntowane przeciw Krzyżakom dla zaległego żołdu i w ten sposób bramy warownych zamków sobie otwierać. Wojnę tę pruską nie już oręż jak niegdyś pod Grunwaldem, ale pieniądz polski ostatecznie rozstrzygnął. Nie wystarczały tu same zasoby i środki społeczności ziemiańsko-szlacheckiej, potrzeba było uciec się do środków, jakiemi rozporządzały zamożne miasta a przedewszystkiem rozrzutnie uposażone kościoły.

---

[1]) Długosz XIII. 174 D.

[1]) Długosz XIII 277 A.

[2]) Długosz XIII.

Wojna pruska, skreślona wielkiem piórem Długosza, daje nam też mnóstwo przykładów, że nietylko szlachta ziemianie, ale również miasta, duchowieństwo i sam król wyjść musieli z rezerwy, w jakiej się dotychczas po za swojemi przywilejami trzymali i w miarę dóbr swoich i dochodów do ciężarów publicznych się jednostajnie przyczyniać. Poczucie obowiązku bezwzględnego wspierania ojczyzny mieniem i życiem wydobyło się tutaj może po raz pierwszy z potęgą, w obec której prysnąć musiały zastarzałe zwolnienia i przywileje. Czego duchowieństwo i miasta nie użyczyły dobrowolnie na swoich synodach i zgromadzeniach, to nakładały na nie z rzadką bezwzględnością sejmy. Utworzyło się tu stronnictwo nowemu zapatrywaniu drogę przebojem torujące. Weźmy za przykład zjazd grudziążski z r. 1455 podług opisu, nieprzyjaznego nowemu ruchowi, Długosza:

„ . . . Przybył król z całem wojskiem do Grudziądza, kędy stojąc obozem dni kilka naradzał się „w jaki sposób wojna miała być dalej przowadzoną i zkądby na nią potrzebne wziąć nakłady, gdy w skarbie nie było pieniędzy.“ A odrzuciwszy rady starszych senatorów i urzędników, jakoby według nich rzeczy nie wiodły się pomyślnie, wybrał z po za ich koła ludzi młodych do urządzenia i kierunku spraw publicznych. Ci skoro zasiedli w radzie a król żądał obmyślenia środków do zaspokojenia potrzeb krajowych i prowadzenia dalszej wojny, uchwalili i postanowili „aby we wszystkich ziemiach królestwa, kmiecie duchowni i królewscy płacili po dwa wiardunki, poddani zaś szlachty po jednym wiardunku z łanu. Nadto duchowni i beneficyaci aby z wszystkich dochodów swoich oddawali połowę. Król aby z całym dworem i znaczną siłą rycerstwa stał przez zimę w Toruniu dla powściągania wszelakich rozruchów, gdyby je nieprzyjaciel wzniecić usiłował i dostarczania słabszym miejscom posiłków, niemniej utrzymania w podległości miast, któreby godziły do buntu i rokoszu. . . “ Postanowione w Grudziądzu pospolite raczej niż królewskie uchwały ogłaszali woźni w imieniu króla i z jego rozkazu na rynkach i placach miejskich ziemi krakowskiej. Nakazywano wszystkim duchownym pod surowemi karami składać do skarbu połowę dochodów rzeczywistej wartości i po dwa wiardunki z każdego łanu. Okazywała się w tem nowych radców chłopska prawie głupota i niepoczciwość. Ściągali oni królowi niesławę, wkładając na kapłanów Bożych, jakby na sługi najemne i niewolniki, nie prośbą ale dumnym nakazem rzeczone opłaty i wymuszając je przemocą. Niepomni na własną nie-

udolność mniemali, że im się godziło narzucać drugim prawa i wprowadzać je w wykonanie".

Na najbliższym sejmie piotrkowskim z r. 1456 zwyciężyła wprawdzie hierarchia i uchyliła uchwały młodszego stronnictwa, ale ulegając powszechnemu prądowi musiała sama uchwalić podatek „połowy wszystkich czynszów, tak z dóbr kościołów katedralnych, na co się zgodzili biskupi, jako też z majątków królewskich i szlacheckich".

Opór okazywany przez duchowieństwo w ponoszeniu podatków sowicie odpłacała mu szlachta. Zastępy zaciężne ilekroć żołd zaległ, obierały sobie w dobrach kościelnych gościnę, król kiedy w skarbie publicznym okazały się pustki, uciekał się do środków gwałtownych, zabierał skarby kościelne, zastawiał na długi lub na monetę topił. Na nic nie przydały się narzekania i krzyki.

Skończyła się wojna pruska, ale wydatki publiczne wcale nie ustawały, nowe rozpoczęły się wojny. Zasada powszechności ciężarów publicznych nietylko nie osłabła, ale owszem co raz więcej w ścisłe prawa się formułowała. Wielki krok na tej drodze uczynił sejm z r. 1477 uchwaleniem ustawy o służbie wojennej [1]).

Każdy szlachcic wyruszyć ma na wojnę osobiście z drużyną wojskową, wielkości jego dóbr odpowiednią.

Duchowieństwo podług tej samej zasady w miarę dóbr swoich wyprawiać ma rycerskie drużyny.

Miasta stawić powinny uzbrojoną należycie piechotę.

Ludzie ubożsi składać się po kilku i jednego uzbrojonego z pośród siebie wyprawiać.

O wysokości służby wojennej rozstrzyga powszechna taxacya dochodów, którą uskutecznia król i starostowie.

Kto się nie stawi na zawołanie, traci mienie i życie i t. d.

VII.

Jeżeli teraz pragniemy przekonać się, o ile Ostroróg w proponowanych przez się reformach wewnętrznego zarządu szedł za głosem opinii publicznej, to zajrzyjmy tylko do tych źródeł, które nam pozostały, jako objawy i świadectwa życzeń i potrzeb ogółu społeczeństwa ziemiańskiego w XV stuleciu. Społeczeństwo to nie miało jeszcze legalnej reprezentacyi, prawnego udziału w zarządzie

---

[1]) Vol. leg. I. 227.

i ustawodawstwie, zaniedbywane jednak przez króla i hierarchię u steru stojącą występowało nie jednokrotnie w sposób gwałtowny mianowicie w kole obozowem na wyprawach wojennych, spisywało swoje żądanie, domagając się ich zatwierdzenia i przeprowadzenia przez koła decydujące. Jakież to były żądania?

W laudach piotrkowskich z r. 1406 i 1407, oraz krakowskich z r. 1440 i 1447 [1]) domaga się szlachta swobody w uiszczaniu dziesięcin i uchylenia apellacyj do Rzymu [2]).

Skonfederowana w obozie w Czerwieńsku w r. 1422 żąda reformy monety i kodyfikacyi [3]).

Skonfederowana na polach nieszawskich w roku 1454, woła o uregulowanie roków sądowych, uporządkowanie ksiąg ziemskich, uchylenie przewłok w procesie, należyte zastępstwo przez prokuratorów, kodyfikacyę, żąda uchylenia cechów i zakazów, tamujących swobodę handlu oraz urzędowej taxacyi towarów, powstaje przeciw przywilejom żydów [4]).

Żądania te szlachty znajdowały zaś odgłos konieczny w ówczesnem ustawodawstwie. Już w statutach warteńskich znajdujemy postanowienia odnoszące się do roków sądowych, ksiąg ziemskich, cechów i taxowania towarów. Statuta piotrkowskie z r. 1447 zajmują się swobodą dróg i rzek, urządzeniem ceł, rokami sądowemi, monetą [5]). Statuta nowokorczyńskie z r. 1465 poświęcone są rokom sądowym, skróceniu postępowania i ustanowieniu cen towarów przez wojewodów [6]). wszystkie zaś powyższe żądania i postanowienia kierunkiem swoim zgadzają się najsilniej z dążeniem, objawiającem się w odpowiednich ustępach pamiętnika Ostrorogowego.

Odbieglibyśmy zbytecznie od rzeczy, gdybyśmy mieli schodzić do szczegółów i wykazywać ścisły związek, jaki pomiędzy pojedyńczemi ustępami pamiętnika o spółczesnem ustawodawstwie a faktami historycznemi zachodzi. Znajdzie to zresztą czytelnik w przypisach, w jakie pamiętnik Ostroroga w nowem wydaniu Akademii umiejętności jest zaopatrzonym. Podane tutaj przykłady wystarczą do przekonania, że Ostroróg całą treść i kierunek swojego memoryału oparł na dwóch dążeniach, które w ówczesnem życiu społecznem i politycznem dominowały. Jednem z nich było dążenie

[1]) Jus. pol. 240. Starod. pomniki IV. 96.
[2]) Codex. epist. I 26.
[3]) Vol. leg. I. 82.
[4]) Vol. leg. I. 248.
[5]) Vol. leg. I. 149.
[6]) Vol. leg. I. 156.

wychodzące od tronu, podtrzymywane przez silny zastęp ludzi młodych, pełnych energii i twórczego zapału, popularne w najszerszych warstwach społeczności ziemiańskiej, dążenie, któremu przyświecał ideał absolutnie rządzonego, na zrównaniu wszystkich stanów w ponoszeniu ciężarów publicznych opartego państwa. Drugie dążenie wychodziło z łona ogółu społeczności ziemiańskiej, która gotową była poprzeć absolutne rządy królewskie. spodziewając się, że w ten sposób wydobędzie się z pod ucisku uprzywilejowanej hierarchii i zdobędzie sobie organ, stojący z ojcowską pieczołowitością na straży najżywotniejszych jej interesów.

VIII.

Pamiętnik Ostroroga traci niewątpliwie na takiem zestawieniu go ze spółczesnem życiem politycznem narodu, wśród którego i dla którego Ostroróg działałalność swoją rozwijał. Po najsumienniejszem zastanowieniu nie możemy przyznać Ostrorogowi ojcowstwa myśli w pamiętniku złożonych, nie możemy postawić go jako człowieka górującego bezwzględnie nad społeczeństwem ówczesnem. Szczupłe wiadomości o życiu Jana Ostroroga nie upoważniają nas również do uznania go jako człowieka czynu, któryby program polityczny przez siebie sformułowany dźwigał na swoich barkach. Może być, że działalność polityczna naszego autora rozwinęła się dopiero w ostatnich latach panowania Kazimierza Jagiellończyka i panowania Olbrachta, kiedy dostąpił do urzędu generał-starosty wielkopolskiego (1493—1498) a następnie wojewody poznańskiego († 1501). Do roku 1480 tj. do chwili, dokąd Długosz w wędrówce z jasną pochodnią nam przewodniczy, Ostroróg jako dworzanin królewski, kasztelan międzyrzecki (1463) a następnie poznański (1476) nie występuje przodująco na widownię głośnych dziejowych zapasów, nie dorównywa rolą swą polityczną takiemu Janowi Gruszczyńskiemu, Janowi z Rytwian lub stryjowi swemu Stanisławowi Ostrorogowi. Przyznając wreszcie naszemu autorowi gruntowne wykształcenie humanistyczne, znajomość prawa rzymskiego i kanonicznego, nie możemy powiedzieć, żeby w pamiętniku swoim wzniósł się do wysokości teoryi, żeby ideał państwa, który sobie na podstawie spółczesnych stosunków polskich utworzył, w oderwaniu od tych stosunków wyłuszczył i uzasadnił. Pamiętnik Ostroroga jest tylko praktycznem i praktycznie motywowanem zestawieniem kilkudziesięciu myśli, które w ówczesnej Polsce wytworzyła i zrodziła siła politycznego i społecznego rozwoju.

W tych dopiero granicach szukać możemy jego zasługi i sławy. Zasługa jego jest niepospolitą. Ruch polityczny stwarza wprawdzie nowe stosunki i myśli, stwarza nawet potężne swoją energią czynu osobistości, ale ruch taki jeżeli niema osłabnąć i na różne kierunki w pośród walki dziejowej się rozprószyć, potrzebuje również człowieka z głębokim politycznym rozumem, z wielką, spostrzegawczą bystrością umysłu, któryby go zdołał w całości uchwycić, program jego istotny stwierdzić, do świadomości ogólnej go podnieść i niezbędną zaprowadzić w nim równowagę. Takie zaś zadanie spełnił Jan Ostroróg memoryałem swoim w obec ruchu naszego politycznego z drugiej połowy XV wieku w sposób genialny, mistrzowski. „Monumentum“ nie jest naukowym traktatem, ale jeśli nas w niem uderza ta niezrównana jasność pojedyńczych poglądów, to prawdziwie spiżowa siła wywodu i nieubłagana konsekwencya, jeśli po przeczytaniu pozostawia w naszym umyśle coś więcej niż wspomnienie kilkudziesięciu projektowanych reform, jeśli nam pozwala odtworzyć sobie z łatwością obraz państwa i społeczeństwa, do którego urzeczywistnienie podaje wskazówki, to wartość tę swoją zawdzięcza „Monumentum“ niewątpliwie tej okoliczności, że się na jasno zrozumianej i w umyśle autora zupełnie rozwiniętej teoryi opiera.

Do wszystkich myśli swoich znalazł wprawdzie Ostroróg w ówczesnem życiu politycznem realną podstawę, ale znalazł w tem życiu również nie mało mętnych kierunków, któremi człowiek zwykłego talentu byłby się zbałamucił, a które on bezwzględnie wyrzucił i odciął. Pomiędzy zdrowemi kierunkami napotkał to wzajemne splecenie się, zamięszanie, jakiem się rzeczywistość odznacza. Ostroróg z nich każdy wyróżnił, ocenił i zważył, jedne na dalszy plan usuwając, drugie potężnie podniósł i uwydatnił.

Należy tutaj najpierw jego idea zrównania całego społeczeństwa w obec prawa i popchnięcia go w jednolitym polskim narodowym kierunku. Łamano wprawdzie za Kazimierza Jagiellończyka przywileje, ale nie tak jasno zdawano sobie sprawę, co w miejsce przywilejów tych należy położyć, jaką prawną zasadę postawić. Wydobywało się również z wielką siłą poczucie narodowości polskiej dążące do assymilacyi żywiołów obcych, niemieckich gęsto w Polsce średniowiecznej rozsiadłych, ale jasne, stanowcze postawienie tej kwestyi w pamiętniku nie mogło pozostać bez wpływu; położenie nacisku na pielęgnowanie języka polskiego w kościele i sądzie miało niepospolitą doniosłość.

Pełnem też było życie ówczesne objawów absolutnego królewskiego rządu, arbitralność jednakże Kazimierza Jagiellończyka, mająca w jego charakterze głębokie podstawy, nie posiadała należytej konsekwencyi, nie była świadomą istotnych celów swojego dążenia, i nie myślała o tem, jakby się przeciw nieprzyjaźnym sobie obwarować porywom. Nic też nie daje nam tak dalece miary o istotnej wartości memoryału Ostroroga, jak te ustępy w których na należytą organizacyę całej maszyny urzędniczej w państwie uwagę zwraca a silnym rządom królewskim nie arbitralność, dowolność i chwiejność, ale konsekwentne wspieranie pracy społecznej za cel dążenia nakazuje. Wspomnieliśmy już wyżej, że w pamiętniku Ostroroga spotykają się dwa dążenia. jedno wychodzące od tronu, drugie od społeczności ziemiańskiej. Krzyżowały się one niejednokrotnie w rzeczywistości. Ogół narodu patrzył z radością na wzrost królewskiej powagi i władzy, bo się spodziewał, że władza ta otoczy go swoją opieką i nad jego dobrem wyłącznie będzie pracować. Niestety Kazimierz Jagiellończyk skupiał wprawdzie w rękach swych taką, jakiej żaden inny król nie posiadał, władzę, ale zrobić z niej należytego nic umiał użytku. Panowanie jego zapełnione jest nieustannemi skargami na opieszałość króla, na zaniedbanie najistotniejszych zadań sądownictwa i administracyi, skargami, którym zupełną musimy dać wiarę, skoro podnoszą je ludzie najrozmaitszych odcieni i stronnictw, i Zbigniew Oleśnicki i Jan Rytwiański i rycerstwo zgromadzone w obozie. Rodziła się ztąd rozterka między narodem a tronem, słabła i upadała idea siły rządu i posłuszeństwa dla władzy, kiełkowała myśl ograniczającej arbitralność króla wolności. Otóż przeciw takiemu rozbiegnięciu się dwóch kierunków, które się najściślej powinny zespalać, Ostroróg w pamiętniku swym stara się najsilniejsze postawić zapory. Pamiętnik jego jest też objawem i wypływem polityki, dążącej do zbliżenia władzy królewskiej do ogółu narodu, do oparcia jej na ogóle społeczeństwa w walce przeciw egoistycznej średniowiecznej hierarchii. Polityka ta wzięła górę dopiero za panowania Olbrachta i Aleksandra, to też ustawy pamiętnych sejmów z r. 1496, 1504 i 1505 wydają się nam przynajmniej częściowem urzeczywistnieniem programu w pamiętniku Ostroroga postawionego, a pamiętnik jego dziełem, które oparte na realnej rzeczywistości dalszym pokoleniom przecież drogę dążenia wytknęło.

Michał Bobrzyński.

LITERATURA W GALICYI

USTĘP Z PAMIĘTNIKÓW

III.

Przed rokiem 1820 niema literatury. -- Ignacy Lubicz Czerwiński. — Ruch umysłowy budzi się. — Wpływ literatury niemieckiej. — Młodzież oddająca się literaturze. — Polyhymnia. — Jej powodzenie. — Tymon Zaborowski. — Stach z Zamiechowa. — Zakład naukowy im. Ossolińskich — Jego statut i organizacya. — Pierwsi dyrektorowie Zakładu. — Ks. Franciszek Siarczyński. — Konstanty Słotwiński.

Widzieliśmy, że teatr był przez długi lat szereg jedynym światlejszym punktem galicyjskiego życia umysłowego. To co było w Galicyi przed rokiem 1820, nie może się nazwać literaturą. Wyszła tam wprawdzie czasami jakaś książka treści literackiej, jak n. p. Antoniny Bratkowskiej *Uczucia y igraszki*, wydana we Lwowie 1801, ale wszystko to nie miało żadnej wartości literackiej; nie było jeszcze literaturą. Wszystko też to poszło w niepamięć, nie zostawiwszy śladu po sobie. Jedynym czynniejszym pisarzem owej epoki, lubo nie posiadającym wyższego talentu twórczego, zamiłowanym wszakże w naukach, który wiele pisał i wiele stosunkowo wydał rzeczy rozmaitej treści i rozmaitej wartości, w przeciągu czasu od r. 1811 do 1818 był Ignacy Lubicz Czerwiński, dziś już zupełnie zapomniany. W swoim czasie atoli pisma jego nie były bez wartości, starał się im bowiem nadać zawsze cel praktyczny. Był to pisarz tendencyjno-popularny, jak z treści pism jego poniżej obaczymy. Popularnym nazywam go dla tego, iż mając zawsze na uwadze potrzeby społeczeństwa, jego przywary i niedostatki, dobierał stosownie do tego treść pism swoich, i w sposób przystępny starał się oświecać i poprawiać. Z powołania był prawnikiem ale oprócz książek prawniczych pisał w różnym za-

wodzie. Był w dziełach swoich naprzemian moralistą, pedagogiem, etnografem, historykiem. Żył jak mól pogrążony w pracach literacko-kompilacyjnych, należąc do rzędu tego rodzaju entuzyastów, sfanatyzowanych dla przedmiotu pracy swej, co po za jej obrębem nic nie widzą i wyobrażają sobie skutki jej o wiele większemi niżeli są rzeczywiście.

Z dzieł Czerwińskiego najwięcej literackiej wartości posiada opisanie życia, zwyczajów i obyczajów ludu w okolicach podkarpackich, wydane we Lwowie r. 1811 u Sznajdera pod tytułem: *Okolica Zadniestrska, między Stryjem i Łomnicą*. Książka ta zapomniana i nadzwyczaj już dzisiaj rzadka, zawiera wiele szczegółów ciekawych dla etnografa, podając wierny obraz ludności, którą opisuje. Czerwiński znał dobrze tę ludność, wtajemniczył się w jej życie i opisuje z natury. Dzieło jego posiada zatem warunki wiernego wizerunku i godne jest przeczytania. Z prac literackiej natury wydał jeszcze w roku 1816: *Rys dziejów kultury i oświecenia narodu polskiego od wieku X do XVII* w dwóch tomach. Dzieło również zapomniane, jak wszystkie zresztą dziś pisma Czerwińskiego. Było kompilacyą, niemającą wartości badania źródłowego.

Inne prace Czerwińskiego ogłoszone drukiem, były następujące: „Prawa y zasady rządu wieyskiego, czyli pewne przepisy albo środki ku zaprowadzeniu do Dóbr wieyskich takiego rządu i porządku, któreby panom i urzędnikom przypominały obowiązki 1812“. „Skazówka listowa, czyli Nauka o listach dla dzieci 1812.“ „Katechizm wieyski dla dzieci stanu rolniczego, tudzież początki gospodarstwa, przyczyny chorób, oraz środki ustrzeżenia się od nich. 1813.“ „Adwokat i nowy kolega, czyli Rozprawa o przyczynach upadku sławy w tymże urzędzie 1813.“ „Uwagi rozumu i ludzkości nad fałszem i ciemnotą zabobonów, gusłów. 1817. Sposób szczęśliwego pożycia między mężem y żoną. 1817.“ „Syn cnotliwy, czyli nauki jego do końca władzy oycowskiey. 1817.“ Wszystkie powyższe pisma wyszły w Przemyślu, u Jana Gołębiowskiego. Późniejsze drukował już we Lwowie. Tu u Sznajdera wydał: „Panicz wojażer czyli co wprzódy umieć i wiedzieć powinien, nim w zagranicznych podróżach dalszego wykształcenia szukać będzie. 1821.“ „Przewodnik testatora — Jak y o czem testamenta pisać się powinny“, w dwóch tomach.

Czerwiński był płodnym pisarzem; ale pisma jego, jakkolwiek mogły być pożyteczne w swym czasie, nie wywołały ruchu umysłowego w kraju, nie wskrzesiły literatury, nie posiadał albowiem potrzebnego na to geniuszu twórczego i potęgi pióra.

W roku 1817 odbyła się inauguracya uniwersytetu lwowskiego założonego przez Cesarza Franciszka I, głównie, jak widzieliśmy, w celu dostarczania rządowi biegłych w nauce prawa urzędników. Chociaż uniwersytet był niemiecki i miał przeważnie Niemców profesorów, zaczem nie mógł wywrzeć bezpośredniego na literaturę polską wpływu, obudził on wszelako między młodzieżą garnącą się do uniwersytetu nowy ruch umysłowy, którego następstwa nie były bez skutku na obudzenie się życia literackiego. Ruch ten między młodzieżą rozwijał się coraz żywiej; chęć kształcenia się i próbowania talentów swych na polu literackiem wzrastała coraz bardziej. Na kierunek wykształcenia młodzieży garnącej się do literatury, największy wpływ wywarła literatura niemiecka. Na uniwersytecie osłuchiwano się z filozofią Kanta, będącą podówczas u szczytu swej wziętości, Szyller i Goethe zapalali umysły, do czego znakomicie przyczynił się Kamiński, który nie przestawał zwracać uwagi na piękności literatury niemieckiej, i arcydzieła jej przedstawiał na scenie, głównie zaś dramata Szyllera, którego sam był wzorowym tłómaczem. Jego tłómaczenie *Dzwona* uważane było za arcydzieło przekładu. Kamiński przedstawiał go na scenie rozłożywszy na dyalog, deklamowany z akompanjamentem zastosowanych do treści poematu żywych obrazów. Za przykładem Kamińskiego garnęła się tedy młodzież do literatury niemieckiej i każdy zaczynał karyerę literacką od tłómaczenia ballad, pieśni, dramatów, czy to Szyllerowskich, czyli też innych romantyków nowożytnych, głównie niemieckich. Wówczas to jeszcze powziął Bielowski pierwszą myśl przełożenia *Fausta* Goethego, którą tylko w części później dokonał. Obok autorów niemieckich Bajron i Szekspir byli również przedmiotem powszechnego zajęcia w kółkach literackich lwowskiej młodzieży, a kiedy pojawiły się pierwsze tomiki poezyi Mickiewicza, jego *Wallenrod* i *Dziady*, entuzyazm z jakim pochwycono te utwory napiętnowane cechą jeniuszu, tak odmienną i o całe niebo wyższą od tego wszystkiego co poezya nasza przedtem posiadała, entuzyazm, powiadam, nie miał granic, a poezye Mickiewicza, w których dopatrywano także wpływu Szyllera i Goethego, podniosły jeszcze bardziej znaczenie i wpływ literatury niemieckiej. Słowem ruch literacki rozwijał się coraz bardziej, ożywiał wszechstronnie. Młodzież miewała swe zebrania literackie, na których rozprawiano nad przedmiotami naukowemi, odczytywano nowe książki lub własne utwory, rozbierano takowe, udzielano sobie wzajemnie pomysłów i rozmaitych projektów literackich. Chciano wstępować w szranki spółzawodnicze z Warszawą, w której życie

literackie świetnie się rozwijało, z tą różnicą, że gdy tam panował jeszcze wszechwładnie poważny a sztywny klasycyzm, a literaturę pielęgnowały znakomitości ustalonej sławy, stojące u szczytu hierarchii towarzyskiej, jak Koźmian, Staszic i inni, we Lwowie około rozżarzenia ogniska oświaty swojskiej krzątała się garstka młodzieży, o gorącem uczuciu a nieznanych imionach, pełnej wiary w przyszłość i tą wiarą silnej a postępującej w kierunku wbrew przeciwnym tamtemu, w kierunku nowo budzącego się romantyzmu. August Bielowski w *Wspomnieniu pośmiertnem o Józefie Borkowskim* umieszczonem w *Albumie na korzyść pogorzelców Rzeszowa*, skreślił obrazek życia i prac literackich owego grona młodzieży, do którego sam należał. Rzecz naturalna, że cały ten zastęp młodych pracowników zachwycał się nadewszystko poezyą, bo to już leży w naturze młodości i od poezyi zaczynały się zawsze wszystkie literatury, poezyą karmiły wszystkie młode pokolenia. W niej leży potęga ogrzewająca i nadająca hart duszy na późniejszy wiek męski, czy to pojedyńczym ludziom, czy całym narodom, i źle jest tak z człowiekiem jak i społeczeństwem, któremu młodość przeminie bez szału i ciepła poezyi. W gronie tedy, oddającej się literaturze młodzieży ówczesnej, najwięcej adeptów liczyła poezya. Próbowali sił swoich bądź to w utworach oryginalnych, bądź w przekładach. Najwięcej utalentowani byli Klemens Bogucki, którego wiersze rokowały mu piękną autorską przyszłość. Baltazar Zbrożek tłómaczył udatnie Szyllera i innych poetów niemieckich, Kikiewicz pisał ody w kształcie Horacyuszowych, znamionujące prawdziwy talent, Szymański pozostawił poezye świadczące o oryginalnym i podniosłym talencie, które we dwadzieścia lat później odszukał Wincenty Pol i kilka wydrukował, Ludwik Nabielak przełożył wierszem białym *Rękopis królodworski*, przełożony później wierszem rymowym przez Lucyana Siemieńskiego. Przekład Nabielaka i niektóre z jego poezyi oryginalnych wyszły w *Haliczaninie* wydanym przez Walentego Chłędowskiego. January Poźniak pisał udatne piosnki i wiersze liryczne, Kazimierz Józef Turowski wydał także tomik poezyi. Starszy od nich wszystkich August Kretowicz wyrobił sobie już był wówczas w kołach lwowskich imię poety, uważany jako powaga na tem polu. Pisywał najrozmaitsze rzeczy aż do noworocznych powinszowań i karmelkowych epigrammatów na obstalunek. Jeżeli posiadał rzeczywiście talent, to go zmarnował w najnędzniejszy sposób. Wydał poemat opisowe *Puławy*, w którym chciał wskrzesić muzę Trębeckiego.

Umarł młodo, w niedostatku i ze steranem zdrowiem, pomimo że miał posadę urzędową dającą mu pewne i dostatnie utrzymanie.

Z całego tego zastępu młodzieży tak żywo krzątającej się około literatury, zaledwo kilku zostało wiernymi jej służbie i zapisało swe imię na karcie jej dziejów, jak Bielowski, lub Siemieński. Innych imiona rozprószyły się w biegu czasu i zgasły zapomniane, jak jednodniówki błędnem przez chwilę migocące światełkiem. Jednych śmierć młodo zabrała, jak Boguckiego, Zbrożka, Szymańskiego. Inni powołani do rozmaitych praktycznych zawodów życia przestali uważać literaturę jako przedmiot wyłącznego zajęcia, mając inną drogę i inny cel przed sobą, jak Poźniak, który porzuciwszy towarzystwo Appolina i muz dziewięciu, ujął szale Temidy i jest obecnie radcą apelacyjnym, bardzo poważnym i poważanym. Turowski, późniejszy wydawca *Biblioteki Polskiej*, złożonej z przedruków dzieł znakomitych naszych pisarzy dawniejszych, gdy mu się wydawnictwo to, kilkakroć przerywane i na nowo w rozmaity sposób podejmowane, nie wiodło, smutnie bardzo zakończył sterany żywot w późnej starości.

W owym czasie, kiedy poezya żywo zajmowała umysły, wydał Juliusz Szczepański, nauczyciel języka polskiego *Polyhymnię* czyli *Piękności poezyi polskiej*. Zbiór ten wydany nakładem J. Milikowskiego w sześciu tomach, zawierał wyjątki z najznakomitszych poetów i odpowiadał powszechnemu kierunkowi, był poniekąd odzwierciedleniem i wyrazem umysłowego prądu czasu. Była to chwila, w której poezya nasza wstępowała w najświetniejszy swój okres, inaugurowana jeniuszem Mickiewicza, a wybór uczyniony przez wydawcę był tak dobry, iż mógłby służyć za wzór tego rodzaju antologiom. Jakoż *Polyhymnia* przyjęta była z powszechnym zapałem i znajdowała się w każdym niemal domu. Przyczyniła się ona wielce do rozpowszechnienia znajomości najcelniejszych naszych poetów w szerokich kołach publiczności, zwracając umysły ku szczytniejszym sferom ideału, wzbudzając zamiłowanie poezyi a zarazem literatury w ogóle. W tym względzie spełniła *Polyhymnia* bardzo pożyteczne zadanie. Mieściła ona obok poetów nowszych, romantyków nowej szkoły, także dawniejsze klasycznej piękności utwory. Cały jeden tom zajmowały wyjątki z poezyi Mickiewicza. Dzisiaj *Polyhymnię* można zaliczyć do rzadkości bibliograficznych, gdyż całe wydanie bardzo szybko zostało wyczerpane i żadna z późniejszych antologii nie dorównała jej ani powodzeniem, ani wartością, żadna zwłaszcza nie była tak w porę obmyślana, tak odpowiedna potrzebie chwili.

W *Polyhymnii* znalazła czytająca publiczność wyjątki z poematu Tymona Zaborowskiego, którego treścią było *Zdobycie Kijowa przez Bolesława Chrobrego.* Zaborowski urodzony w Galicyi w Laszkowcach nad Zbruczem, tutaj przepędził większą część młodości, w pięknej okolicy puszcz Miodoborskich, które ukochał, niejedną chwilę natchnienia im zawdzięczając, i tutaj przedwcześnie skończył żywot w nurtach Zbrucza. W plejadzie młodych poetów onej epoki gwiazda talentu Zaborowskiego pięknie świetnieć zaczynała. Jego *Dumy Podolskie* wyszły w Puławach. Było w nich wiele poetycznego ognia obok rzewnej melancholii i właściwego kolorytu. *Bolesław Chrobry*, z którego wyjątki umieszczone były w *Polyhymnii*, był na szeroki zakrój pomyślaną epopeją bohaterską, pełną podniosłej myśli, owianą duchem nowożytnego romantyzmu. Zaborowski był rzecby można poetą przechodowym. Forma zewnętrzna, tok wiersza, sposób dykcyi miał u niego wszystkie jeszcze zalety i powagę klasyczną, podczas gdy w samejże kompozycyi, w osnowie przedmiotu i przeprowadzeniu szczegółów wiał duch ekscentryzmu romantycznego, połączony z ogniem i siłą, jakiej nie posiadał poważny klasycyzm. Gdyby nie śmierć przedwczesna w zaraniu młodości, byłby Zaborowski niezawodnie w dziejach naszej literatury zajął znakomite w rzędzie poetów miejsce.

Sąsiadem i przyjacielem Tymona Zaborowskiego był Stanisław Doliwa Starzyński, Anakreon polski, spiewak pełnych wdzięku i wesołości piosnek, pod przybranem nazwiskiem Stacha z Zamiechowa. Piosnki te chwytane z ust do ust, rozchodziły się po całej Polsce i nie było domu, nie było zabawy ażeby ich nie spiewały panienki przy fortepianie, lub młodzież w chwilach hulaszczej wesołości. Bo już to nie wszystkie piosnki Stacha z Zamiechowa były dla panienek komponowane. Stach z Zamiechowa był sobie hulaką wesołym, wychowanym w atmosferze zaprawionej powiewem Wolteryanizmu; przenosił dowcip nad konwenanse towarzyskie, a lekka jego piosnka, poczciwa i serdeczna w gruncie, tryskająca zawsze dowcipem i wesołością, nie oglądała się zbyt pedantycznie na surowe przepisy moralności. Przełożył on tragedyę Grillparzera *Die Ahnfrau*, czyli właściwie naśladował spolszczywszy nazwiska osób i dał tytuł *Matka rodu Dobratyńskich.* Przekład ten z powodu właściwej Starzyńskiemu płynności wiersza wielkie miewał powodzenie na scenie, jeżeli był dobrze deklamowany. Starzyński nie może się właściwie liczyć do poetów galicyjskich. Wspominam tu jednak o nim z okazyi przyjaźni jego z Tymonem Zaborowskimi z powodu, że piosnki jego, chociaż nigdzie nie drukowane, rozpo-

wszechnione były bardzo w swoim czasie w Galicyi, że jego *Matka rodu Dobratyńskich* wielokrotnie przedstawiona na scenie lwowskiej, przyjmowana była przez długie czasy z uniesieniem przez publiczność tutejszą, głównie z powodu świetnej deklamacyi Smochowskiego w roli Jaromira, że tutaj później drukiem ogłoszona została. i że wreszcie tutaj zakończył żywot w późnej starości, ów niegdyś wesoły i wiecznie młodzieńczy spiewak Zamiechowski, zamieszkawszy na starość w pobliżu Lwowa w sławnym z czerechowych sadów Kleparowie. Szkoda że dotychczas nikt się nie zajął zebraniem i wydaniem poezye Starzyńskiego. Parę jego piosnek wyszło w Warszawie w r. 1831. We Lwowie zamierzył był wydać już po śmierci autora wszystkie jego poezyi Antoni Kozieradzki, lecz wydany przez niego tom I zawiera tylko *Matkę rodu Dobratyńskich*. Śmierć wydawcy przerwała dalsze wydawnictwo. Przed dwoma laty umieścił kilka piosnek Starzyńskiego wychodzący we Lwowie *Ruch Literacki*.

W epoce, o której mówimy, utworzoną została we Lwowie instytucya wysokiego naukowego znaczenia, mająca z przeznaczenia swego stać na czele umysłowego kierunku kraju. Taka była myśl dostojnego jej założyciela. Józef Maxymilian Ossoliński, uczony, historyk i bibliograf, dyrektor biblioteki nadwornej wiedeńskiej, mający wielkie u cesarza austryackiego Franciszka I zachowanie, powziął zamiar utworzenia wielkiego księgozbioru i oddania go na użytek publiczny, wyjednawszy zezwolenie monarchy. Pierwotnie miał Ossoliński zamiar umieszczenia zakładu swego w Zamościu i połączenia go z ordynacyą Zamojską. Później gdy Zamość odłączony został znowu od Galicyi a przyłączony do królestwa polskiego, Ossoliński wybrał ostatecznie Lwów, jako stolicę Galicyi, pozostającej pod rządem austryackim, na umieszczenie nowo utworzyć się mającego zakładu naukowego, a chcąc mu trwały byt zapewnić, wszedł w układ z księciem Henrykiem Lubomirskim, właścicielem Przeworska, aby zakład rzeczony wieczyście z ordynacyą przeworską połączyć. W tej myśli ułożony statut otrzymał w roku 1817 potwierdzenie rządu. Statut ten jest tak gruntownie i dobrze obmyślany, iż może służyć za wzór przezorności o zapewnienie zakładowi pomyślnego wzrostu i zabezpieczenie jego bytu. Ossoliński zapisał na utrzymanie zakładu, mającego nosić nazwę Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, znaczne dobra i już od r. 1790 zajmował się gorliwie gromadzeniem księgozbioru. Głównem ku temu źródłem były dlań biblioteki klasztorne zniesionych przez cesarza Józefa zakonów w Galicyi. Biblioteki te posiadały z da-

wien wiele nader cennych ksiąg i rękopisów, na których wartości nie umieli się poznać zakonnicy. Po większej części sprzedawano je po zniesieniu klasztorów przez publiczną licytacyę. Ale i pozostałe klasztory posiadały również biblioteki, w których pod stosami pyłu, pokrywającego foliantowe kodeksy, najczęściej nie wiedziano co się znajduje. Ossoliński, namiętny zbieracz i znawca, nie szczędził ani kosztu, ani też osobistego trudu, aby powyszukiwać i nabyć wszystko, cokolwiek znakomitszą wartość bibliograficzną lub naukową posiadało. Pomocny był mu w tem uczony Linde, autor *Słownika*, który wiele lat spędził przy Ossolińskim. Ossoliński osobiście zwiedzał biblioteki klasztorne, do których jako dyrektor biblioteki nadwornej ułatwiony miał przystęp, przeglądał szczegółowo i nabywał co się dało. Mówią o nim, że używał najrozmaitszych sposobów, byle tylko rzecz cenną, jeśli się zdarzyła, wydobyć z klasztornego więzienia do swego księgozbioru, na użytek naukowemu światu. Również ze zbiorów prywatnych skupował co się dało, starając się o to usilnie wszelkiemi drogami. Tym sposobem zgromadził przeszło 140.000 tomów, przeważnie polskich lub do polskich dziejów i literatury się odnoszących. Oprócz tego zgromadził znaczny zbiór rękopisów, rycin, map, numizmatów, medalów, obrazów, starożytności i innych osobliwości muzealnych. Zjechawszy osobiście do Lwowa nabył kościół zniesionego klasztoru Karmelitanek w końcu ulicy szerokiej, dzisiejszej Kopernika, u stóp góry Wronowskiego, w miejscu dosyć ustronnem, od gwaru miasta oddalonem, i postanowił kościół rzeczony na pomieszczenie biblioteki stosownie przebudować i dobudować doń dalszą część gmachu, mającego w sobie pomieścić oprócz zakładu oraz pomieszkanie dla dyrektora i innych urzędników. Jakoż rzeczywiście stanął gmach okazały, jak go dzisiaj widzimy. Budowa atoli trwała lat kilkanaście, tak iż Ossoliński nie doczekał już dzieła swego. Tu będzie miejsce wspomnieć, że w pierwszym okresie porządkowania zakładu, przy rozpakowywaniu i inwentowaniu książek, najczynniejszym był pierwszy skryptor nowego zakładu Julian Aleksander Kamieński, autor wielu a wielu pism rozmaitej treści, dziś zapomnianych. J. A. Kamieński nie posiadał pisarskiego talentu ani wyższej bystrości umysłu, przeto literackie prace jego nie przyniosły korzyści literaturze i nie przyczyniły się do podniesienia tych istotnych zasług, jakie swą zacną gorliwością i pracą około uporządkowania zakładu położył.

Zakład im. Ossolińskich posiada oprócz biblioteki, liczącej już dzisiaj przeszło 80.000 dzieł i tysiąc kilkaset rękopisów, muzeum

starożytności, galeryę obrazów, zbiór rycin i autografów, gabine numizmatyczny, własną drukarnię i czytelnię otwartą dla publiczności. Na mocy aktu fundacyjnego połączone z nim zostały zbiory muzealne przeworskie i w znacznej części już przewiezione do zakładu za życia księcia Józefa Lubomirskiego, ordynata na Przeworsku. Przewiezienie reszty zbiorów przeworskich wstrzymane zostało śmiercią tegoż i odroczone do objęcia kuratoryi zakładu wraz z ordynacyą przeworską przez małoletniego dzisiaj jeszcze jego syna, następnego ordynata. W myśl pomienionego aktu fundacyjnego, ordynaci przeworscy są zarazem kuratorami zakładu, posiadającymi naczelną nad nim władzę, z prawem mianowania urzędników zakładu i stanowienia o wszystkich jego sprawach. Kontrolę nad Zakładem, zwłaszcza co do spraw administracyjnych, oddał Ossoliński rzeczonym aktem Stanom krajowym galicyjskim, a po rozwiązaniu tychże Stanów, skutkiem wprowadzenia zmian konstytucyjnych w monarchii austryackiej, prawo kontroli zakładu przeszło w ręce Wydziału krajowego, najwyższej władzy autonomicznej przez sejm obieralnej, która w nowym porządku rzeczy miejsce dawnej instytucyi Stanowej zastąpiła i w ogóle wszystkie jej czynności przejęła. Ossoliński nie chciał ograniczyć się na samem tylko utworzeniu publicznej biblioteki, ale myślą jego było ustanowić zakład naukowy rozległego znaczenia, którego działanie wnikałoby we wszystkie stosunki życia umysłowego kraju i wszechstronny na nie wpływ wywierało. W tym celu włożył na dyrekcyę zakładu zastrzeżony statutem obowiązek wydawania czasopisma naukowego, w którem miały być głównie ogłaszane materyały naukowe, znajdujące się w zakładzie, obok innych prac z dziedziny umiejętności, przeważnie historycznych. Dyrektor zakładu miał być obowiązany wedle pierwotnej myśli Ossolińskiego wykładać publicznie bibliografię, co wszakże nie przyszło do skutku z uwagi, że na uniwersytecie miała być ustanowiona katedra tej umiejętności, wprawdzie w języku niemieckim, ale rząd ówczesny austryacki nie chciał udzielać przywilejów publicznego nauczania po za obrębem szkoły. Nader zaś pożytecznem było postanowienie Ossolińskiego, ażeby zakład przyjmował do pomocy w pracach bibliograficznych stale kilku akademików, na czas, dopóki odbywają studya uniwersyteckie. Statutem zakładu przeznaczony jest osobny fundusz na opłacanie tych pomocników, zwanych stypendystami, którzy za pobieranie stypendyów od zakładu obowiązani są w nim pracować codziennie po dwie godziny. Myślą Ossolińskiego było, ażeby tym sposobem zbliżyć uczącą się młodzież do zakładu, oswajać ją z pracami na-

ukowo literackiemi i z literaturą w ogóle, a tym sposobem budzić w młodzieży zamiłowanie do literatury i przygotowywać jej w młodem pokoleniu pracowników. Uskarżali się nieraz niektórzy przełożeni zakładu na to ustanowienie stypendystów, którzy z natury rzeczy zmieniając się co dwa lata, albowiem tak długo trwał kurs filozoficzny na uniwersytecie, po którego ukończeniu stypendysta musi ustąpić miejsca nowemu, nie mogą nabyć tej znajomości i wprawy w pracach bibliograficznych, jak stali urzędnicy przez wiele lat pracy tej oddani. Czyniono z tego powodu nieraz już wnioski, ażeby znieść instytucyę stypendystów przy zakładzie, a natomiast z funduszu tego opłacać stale przyjętych urzędników. Byłoby to postąpić wbrew duchowi zamiaru Ossolińskiego i spaczyć myśl jego pożyteczną. Zakład miałby wprawdzie w takim razie jednego lub dwóch bieglejszych urzędników, ale cel pierwotny, o wiele rozleglejszy i pożyteczniejszy, pozostałby uroniony.

Na pierwszego dyrektora Zakładu powołany został w r. 1827 ksiądz Franciszek Siarczyński, proboszcz i dziekan jarosławski, członek warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, autor wielu dzieł historycznych, posiadający sławę jednego z najznakomitszych erudytów swego czasu. Miał on z tego względu ustaloną już powagę, był tedy najodpowiedniejszym do objęcia steru zakładu naukowego, lubo z drugiej strony z powodu późnego wieku nie mógł już posiadać tej wszechstronnej energii, niezbędnej do urządzenia tegoż, zwłaszcza w początkach jego bytu. Siarczyński był nadzwyczaj pracowitym i płodnym pisarzem. Pierwsze swe dzieła drukował w Łucku, Krakowie i Warszawie, gdzie był nauczycielem w kollegium ks. Pijarów i kaznodzieją królewskim. Sekularyzowawszy się, otrzymał od Stanisława Augusta probostwo kozienickie, zkąd po ustąpieniu tegoż króla, poniósłszy wielkie straty przeniósł się na probostwo do Łańcuta a ztamtąd do Jarosławia. Tu mając więcej zapewnionego sobie spokoju, swobodniej mógł się oddać pracom naukowym. Tutaj spędził przeszło lat dwadzieścia nad księgami z piórem w ręku. Późniejsze swe dzieła drukował we Lwowie, mianowicie *Wiadomość historyczną i statystyczną o mieście Jarosławiu* i *Obraz wieku panowania Zygmunta III*, będący częścią obszerniejszego dzieła *Obraz panowania Zygmunta III* i t. d. napisanego z polecenia Towarzystwa przyjaciół nauk, które wszakże za życia autora z przyczyn cenzuralnych wydanem być nie mogło. Siarczyński jako historyk należy do szkoły Naruszewiczowskiej. Pojmował on wprawdzie potrzebę krytyki historycznej i starał się być krytycznym, ale nie posiadał pojęcia tej krytyki, w znaczeniu

tak ścisłem, jakiego dzisiejszy postęp dziejopisarstwa wymaga. Ztąd pochodzi, że w dziełach Siarczyńskiego, jakkolwiek pisanych z wielką sumiennością i pracą, znajduje się wiele omyłek wymagających sprawdzenia i sprostowania, zwłaszcza że przy niezmiernie rozległem oczytaniu, polegał za nadto na swej pamięci, która mu nie zawsze dopisywała, co się da łatwo zrozumieć przy takim ogromie dat i szczegółów. Historyozofem w wyższem znaczeniu Siarczyński nie był, ale dzieła jego są zawsze cennym zasobem wiadomości historycznych, tylko że trzeba z nich korzystać ostrożnie i umiejętnie. Objąwszy dyrekcyę zakładu, rozpoczął w myśl wymagania statutów wydawać *Czasopismo naukowe księgozbioru imienia Ossolińskich*, którego wydał ośm tomów w przeciągu lat dwóch. *W Czasopismie* tem znajduje się najwięcej monografii historycznych i innych artykułów pióra samego Siarczyńskiego, tudzież Józefa Max. Ossolińskiego, z pozostałych po nim rękopisów. Było to niezaprzeczenie jedno z najlepszych pism zbiorowych peryodycznych swojego czasu; gromadzące w sobie ważne materyały historyczne, wszelako nie rozpowszechniło się i nie wywarło wpływu ani na literaturę ani na oświatę w ogóle, dlatego iż było za poważne, nie zastosowane do potrzeb i prądów umysłowych społeczeństwa i sfer czytających. Dla szerokiej publiczności, która dotąd za mało jeszcze w ogóle rozmiłowaną była w czytaniu, nie posiadało ono powabu niezbędnego tam, gdzie zmysł ciekawości badawczej nie został jeszcze dostatecznie rozbudzony do tego stopnia, aby rzecz naukowa samą wartością swej treści zająć mogła czytelnika. W kołach zaś ściślejszych, zajmujących się literaturą, przeważał podówczas nad pociągiem do przedmiotów historycznych duch badań filozoficznych, zamiłowanie w poezyi i pracach estetyczno-literackich. *Czasopismo* mało się więc rozchodziło lub nie rozchodziło wcale, tak początkowo pod redakcyą Siarczyńskiego, jak i po śmierci tegoż pod redakcyą Wiesiołowskiego a później Słotwińskiego, chociaż ten ostatni usiłował mu nadać kierunek poczytniejszy, odpowiedniejszy wymaganiom umysłowym czasu, i chciał mu przydać więcej cechy belletrystycznej. *Czasopismo* w ciągu całego okresu swego istnienia do roku 1834, w którym to roku zawieszonem zostało, nie miało nigdy więcej nad stu kilkunastu prenumeratorów, a miewało ich też czasem po kilkunastu i kilku. Był nawet czas, że przez kilka miesięcy miało tylko jednego prenumeratora. Był nim Aleksander Batowski, późniejszy autor rozmaitych prac bibliograficznych i historycznych.

Siarczyński wydał *Nowy kalendarz czyli Świątnik na rok 1829*. W tymże samym roku umarł, licząc przeszło siedemdziesiąt

lat wieku. Wiele prac swoich pozostawił w rękopisach, przechowujących się w zakładzie Ossolińskich. Z tych kilka wyszło drukiem już po jego śmierci.

W roku 1831 powołany na dyrektora zakładu Konstanty Słotwiński, nie posiadał wprawdzie sławy ani nauki Siarczyńskiego, ale ożywiony gorącą chęcią służenia zakładowi, posiadał natomiast energię i siły młodzieńcze niezbędne do uorganizowania zakładu. Słotwiński ukończywszy w Tarnowie i Krakowie studya filozoficzne i prawnicze, obrał sobie początkowo zawód wojskowy. Najprzód żołnierz księstwa warszawskiego, później Napoleoński, odbył kampanię roku 1812. W następnym roku powrócił ranny do Galicyi, gdzie wstąpiwszy w roku 1816 do służby cywilnej rządowej, był przez dłuższy czas urzędnikiem austryackim. Następnie usunąwszy się z urzędu osiadł na wsi i oddał się zajęciom naukowym. Pracował głównie na polu nauk prawniczych i polityczno-administracyjnych. Przełożył i wydał w roku 1819 we Lwowie dzieła F. Jekla: *O Polsce, jej dziejach i konstytucyi* dwa tomy, które to dzieło w wielu miejscach sprostował, poprawił i przypisami opatrzył. W języku niemieckim wydał systematyczny wykład praw austryackich, traktujących stosunki poddaństwa, *Systematische Darstellung der Unterthansgesetze in Galizien*, Brünn 1827, w trzech tomach, dzieło bardzo ważne, wyjaśniające z praktyczną znajomością rzeczy, wiele kwestyi zawiłych i nie dosyć jasno określonych rozporządzeniami, czyli tak zwanemi patentami rządowemi. Później będąc już dyrektorem Zakładu wydał po polsku: *Katechizm poddanych galicyjskich o prawach i powinnościach ich względem dworu, rządu i samych siebie.* Lwów 1832. Oprócz kilku innych rzeczy pomniejszych, wydał także podobnie jak przedtem Siarczyński *Świątnik Lwowski czyli kalendarzyk na rok 1834.*

Słotwiński krzątał się niezmiernie czynnie około uporządkowania Zakładu, założył drukarnię i litografię, otworzył czytelnię; główną zaś uwagę zwrócił na sporządzanie katalogów, bez których biblioteka obejść się nie mogła, pozostając nieprzystępną dla osób, chcących w niej czynić jakiekolwiek poszukiwania, jak labirynt bez przewodnika. Wielce pomocnym był mu wspomniany powyżej Jul. Al. Kamieński. Słotwiński lubiał otaczać się młodzieżą, garnącą się do literatury, ułatwiać jej przystęp do zakładu i zatrudniać ją tutaj pracami, przynoszącemi jej materyalną i umysłową korzyść. Pracowali wówczas kolejno w zakładzie, chwilowo lub stale, mieszkający we Lwowie Stanisław Przyłęcki, Kaz. Wł. Wójcicki, Józef

Dzierzkowski i inni, znakomite później w literaturze zajmujący stanowisko.

Pamiętam, kiedy dzieckiem jeszcze będąc pierwszy raz z rodzicami we Lwowie, poszedłem z nauczycielem zobaczyć zakład im. Ossolińskich. Budowa jedo była jeszcze nie ukończoną. Z murów niewyprowadzonych do końca, nie można było jeszcze nawet poznać planu całości budowy. W kilku miejscach mur był otoczony rusztowaniem i pracowali murarze. Tylko część przyległa do murów dawnego kościoła i samże ten kościół, przeznaczony na pomieszczenie książek z kopułą oszkloną i kolumnadą od strony północnej, miał już powierzchowność dzisiejszą. Zastaliśmy Słotwińskiego w podwórzu od strony ogrodowej, otoczonego pakami ksiąg, zajętego rozpakowywaniem i przewietrzaniem książek zwilgotniałych długiem leżeniem w pakach. Książki z Wiednia przywiezione po lat kilka pozostawały nierozpakowane dla braku czasu i dostatecznej liczby służby bibliotecznej. Postać Słotwińskiego wyryła mi się głęboko w pamięci. Był mały, szczupły, z włosem rudawym i piegowaty. Oprowadzał nas z wielką uprzejmością po zakładzie, i w galeryi obrazów wypytywał mię o nazwiska królów polskich i chronologiczne ich następstwo, pokazując ich wizerunki wzdłuż górnego gzymsu sali porządkiem następstwa zawieszone. Niezmiernie był uradowany memi odpowiedziami, gdyż wszystko to już w ówczas dobrze wiedziałem. Ściskał mię i podnosił oburącz, zachęcając mię do uczenia się historyi polskiej. W rok potem oskarżony o roboty polityczne i drukowanie zabronionych pism w drukarni zakładu, został aresztowany i skazany na więzienie do fortecy Kufsztejnu w Tyrolu. W ówczas opieczętowano drukarnię, zamknięto czytelnię i zawieszono wszystkie czynności w Zakładzie, co trwało przez przeciąg lat siedmiu. Słotwiński zaś po dziewięciu leciech więzienia wypuszczony z Kufsztejnu osiadł w Tarnowskiem, we wsi Głobikowie, gdzie w r. 1846 padł ofiarą rzezi galicyjskiej.

IV.

Dziennikarstwo. — Gazety polityczne. — *Gazette de Leopol.* — Gazety i pisma literackie niemieckie. — Pisma literackie perjodyczne polskie — Rozmaitości, dodatek do Gazety Lwowskiej. — Pamiętnik lwowski wydawany przez braci Chłędowskich — Pszczoła polska. — Pamiętnik galicyjski. — Eugenjusz Brodzki i jego biblioteka. — Noworoczniki kalendarzowe. — Pielgrzym lwowski. — Pisma zbiorowe, — Pamiętnik lwowski. — Haliczanin i jego znaczenie w literaturze. — Walenty Chłędowski. — Jan Nep. Kamiński.

W owym czasie, kiedy Austrya utworzyła Galicyę, nie znano jeszcze dziennikarstwa, w jego dzisiejszem znaczeniu i kształcie. Pod gazetą rozumiano zbiór nowin politycznych i innych drobnych doniesień. Feilletonu nie znano, równie jak pary i telegrafów. To też gazety nie zajmowały się literaturą, a nowiny podawały takie, jakie nam dzisiaj, przyzwyczajonym do szybkiego połykania wiadomości dziennikarskich, wydałyby się dziwnie spóźnione i nieciekawe. Wiadomość o wypadkach politycznych dochodziła do publiczności w kilka tygodni zaledwo i to nie z pierwotnego źródła, lecz najczęściej wyjęta z innej zagranicznej gazety. Do powolnego rozwoju dziennikarstwa przyczyniał się też przeważnie brak organizacyi poczt, jaką dziś posiadamy, roznoszących dziennik zaraz po jego ukazaniu się na świat we wszystkie zakąty kraju. Gazeta przychodziła rzadko i musiała wystarczać na długo.

W Galicyi po objęciu rządów przez Austryę nikt w pierwszej chwili nie myślał o wydaniu lub czytaniu gazet. Wielka zmiana przetwarzająca rdzennie wszystkie stosunki polityczne i administracyjne za nadto silnie dotknęła i zajęła wszystkich, ażeby pozostawało czasu lub chęci na czytywanie gazet. Ciekawość i chęć obudziła się najprzód w tej sferze społecznej, która najbardziej przesiąknięta kosmopolityzmem najmniej uczuła zmianę, a jako najbogatsza, posiadała zarazem najwięcej środków do zaspokojenia ciekawości a uczuwała najwięcej potrzeby zaprzątnienia czasu. Arystokratyczne sfery towarzystwa chciały wiedzieć co się dzieje w Paryżu, w Warszawie, w Ferney i pod Blachą. Sfery te były przesiąkłe na wskróś francuzczyzną, będącą na ówczas w modzie, zastępującą coraz bardziej w kołach o dworskie salony się ocierających dawny obyczaj, peruką, żabotami i haftowanym frakiem. Jakoż charakterystyczną cechą arystokratycznej owej społeczności ówczesnej jest ten szczegół, o którym zapewne nie wszyscy dzisiaj wiedzą, który też dziwnie się dzisiaj wydaje, że pierwsza gazeta we Lwowie, którą pod rządem austryackim wydawać zaczęto, wychodziła w języku francuskim.

Gazette de Léopol począwszy od roku 1776 wychodziła przez lat jedenaście. Widać więc, że była czytaną i pożądaną. Ale z biegiem czasu, gdy stosunki się już więcej ustaliły, zapragnęła i polska publiczność, nie wykarmiona na francuzczyznie, wiedzieć co się w świecie dzieje. Ciekawość obudziła się i o swoje dopominała prawa. Rząd także potrzebował, aby wiadomość o rozmaitych jego rozporządzeniach rozchodziła się po kraju. Przez dziesięć lat publiczność galicyjska była niejako odciętą od świata, nie posiadając oprócz powyżej wymienionej gazety francuskiej, żadnej innej. Dopiero w r. 1783 zaczęła wychodzić pierwsza gazeta polska w Galicyi, nosząca nazwę: *Pismo uwiadamiające Galicyi;* w roku następnym wychodziło *Lwowskie pismo uwiadamiające*, a w r. 1786 *Lwowskie tygodniowe wiadomości.* Lepszy od nich i bardziej rozpowszechniony jako lepiej odpowiadający zadaniu gazety politycznej był wydawany od roku 1793 do 1797 przez Onyszkiewicza i Marcinkiewicza *Dziennik patryotyczny polityków.* Wychodził codziennie po pół arkusza druku i mieścił same wiadomości z gazet zagranicznych tłómaczone, w dodatku zaś obwieszczenia. Wszystkie te pisma, tak *Dziennik* jak i poprzednie nie miały żadnej wartości oprócz, że się tak wyrażę, *nowiniarskiej.* Brały wiadomości z gazet zagranicznych i takowe podawały w tłómaczeniu, srodze nieraz język kaleczącem. O jakimkolwiek szerszym na bieg wypadków poglądzie, o ocenieniu położenia, o reprezentowaniu jakiegokolwiek kierunku politycznego, jakto w poczuciu swego zadania czynią gazety dzisiejsze, w ówczas mowy być nie mogło i nie mieli o tem pojęcia redaktorowie, a jeżeli mieli, to się wcale o to nie kusili, bo i kusić nie mogli. Wszystkie te gazety galicyjskie były po prostu tylko zbieraniną wiadomości i wiadomostek, często błahych, a często mylnych, a celem ich było jedynie zaspokojenie ciekawości publiki — do obudzenia uspionego ruchu literackiego nie przyczyniły się.

Napływ Niemców urzędników do kraju i wojskowości, złożonej z pułków niemieckich, wywołał wydawnictwo pism niemieckich. W roku 1787 zaczęła wychodzić pierwsza gazeta niemiecka we Lwowie, *Lemberger Zeitung.* Rząd protegował wydawnictwa niemieckie. *Lemberger Zeitung* jednakowoż wychodziła z przerwami, albowiem publiczność, dla której była przeznaczoną, nie podtrzymywała jej należycie. W roku 1803 zaczęła wychodzić gazeta wojskowa, *Militärische Zeitung*, wydawana przez Emanuela Kirschbauma.

W roku 1811 wyjednali sobie bracia Kratterowie przywilej czyli koncesyą na wydawanie pisma politycznego polskiego i z dniem

2 kwietnia rzeczonego roku zaczęli wydawać *Gazetę Lwowską.* — Wychodziła w formacie półarkuszowym dwa razy tygodniowo. Nie była ona lepsza od swoich poprzedniczek. Zawierała takie same tłómaczenia z gazet obcych i zbieraninę rozmaitych wiadomości i wiadomostek gazeciarskich. Ale czasy się zmieniły. Ciekawość i uwaga publiczności na tok wypadków politycznych bieżących była do najwyższego nastrojona diapazonu. Działy się wielkie rzeczy — spodziewano się jeszcze większych. Któż nie był ciekawy bulletynów wielkiej armii? Kto nie wyczekiwał z upragnieniem wiadomości o zwycięstwach czy klęskach, rozstrzygających o losie państw i narodów — o armii sprzymierzonych — o wygnańcu z Elby i św. Heleny itd. itd. itd. *Gazetę* rozchwytywano — Kratterowie zrobili duży majątek. *Gazeta Lwowska* nabyta w r. 1848 na własność rządu istnieje dotychczas, przeobrażona na wielkie codzienne pismo. Jest to najstarsza w Galicyi, gazeta licząca sześćdziesiąt sześć lat nieprzerwanego żywota.

W roku 1812 wznowiono też dawniejszą *Lemberger Zeitung.* Obecnie redakcya była staranniejszą. Pisywali do niej artykuły profesorowie uniwersytetu. Obok *Gazety Lwowskiej* wychodziła do niedawna. W końcu abonowały ją już tylko władze urzędowe z polecenia rządu. Przy reformach konstytucyjnych w kraju, z zaprowadzeniem administracyi w języku krajowym, zwinięto ją, jako zupełnie nieużyteczną i nie tylko nie opłacającą kosztów na wydawanie jej łożonych, ale pochłaniającą nadto znaczne sumy z funduszów polskiej *Gazety Lwowskiej.*

Widzimy tedy, że niemieczczyzna usiłowała acz bezskutecznie rozkorzenić się także na polu dziennikarskiem w Galicyi i zastąpić miejsce dziennikarstwa polskiego, co się nie udało, nie tylko w zakresie dziennikarstwa politycznego, ale i literackiego, pomimo prób z rozmaitym wysiłkiem ponawianych. W roku 1824 założył we Lwowie pismo niemieckie literackie *Mnemosyne*, uczony naturalista profesor Aleksander Zawadzki, Niemiec pomimo polskiego nazwiska, autor znakomitego dzieła w języku niemieckim *O Faunie i Florze galicyjskiej.* Redagowali kolejno *Mnemozynę* Meehofer, Stroppel. Wychodziła lat piętnaście. Później zastąpiły ją pojawiające się sporadycznie *Leseblätter*, *Lemberger Anzeiger* itp. Wszystkie te jednodniówki, nie wyjąwszy *Mnemozyny*, ograniczały się na szczupłem kółku czytelników, po za którem nikt o nich nie wiedział i nikt się niemi nie zajmował. Nie uczyniły też one żadnego uszczerbku rozwojowi literatury polskiej, lubo miewały to *pium desiderium.*

Kratterowie widząc powodzenie *Gazety* postanowili ją rozszerzyć dodatkiem literackim i w r. 1817 rozpoczęli wydawać rzeczony dodatek pod tytułem *Rozmaitości*. Tytuł odpowiadał dobrze zadaniu pisma i nie krępował redakcyi jakimkolwiek ściśle wytkniętym kierunkiem, albowiem pod rubryką rozmaitości można było wszystko zgoła pomieścić. Tytuł był i z tego względu dobrze dobrany, iż rozciekawiał publiczność. Wiadomo, że z dawien dawna *verietas delectat*. W braku pisarzy miejscowych i rzeczy oryginalnych, *Rozmaitości* żywiły się głównie przedrukami z pism warszawskich i wileńskich, tudzież tłómaczeniami z niemieckich. Początkowo redagował je sam F. Kratter ile mógł starannie, w roku 1823 objął redakcyę Józef Bensa, brat aktora. Bensa nie był literatem, lecz urzędnikiem i nie wiele znał się na literaturze, zapełniał też *Rozmaitości* samemi przedrukami. Po trzech latach usunął się, a redakcyę objął Michalewicz, profesor języka polskiego i literatury na uniwersytecie lwowskim. *Rozmaitości* znacznie się podniosły i nabrały cechę bardziej literackiej, miewały więcej rzeczy oryginalnych. Michalewicz nie odznaczał się także wielkiem talentem redaktorskim i zdolnościami pisarskiemi, ale dbał przynajmniej o czystość języka. Po nim objął redakcyę w roku 1835 Jan Nep. Kamiński. Obarczony wielu postronnemi zajęciami, teatrem i pracami naukowemi, dosyć niedbale prowadził redakcyę, zwłaszcza później, gdy do brzmienia licznych zajęć przybyło brzemię wieku podeszłego, steranego rozmaitemi kłopotami. Pomimo tego *Rozmaitości* pod jego redakcyą bywały bardzo dobre i miały nawet swój świetny okres mianowicie pomiędzy latami 1830 a 1840, w którym umieszczali w nich, jako w jedynem literackiem piśmie, prace swe najznakomitsi z naszych pisarzy, rozpoczynający wówczas świetny swój zawód literacki, jak Bielowski, Lucyan Siemieński, Kaź. Wład. Wójcicki, Gorczyński pod pseudonimem Jadama z Zatora i inni. Znachodziły się też w *Rozmaitościach* podawane w osobnej rubryce doniesienia literackie o wychodzących nowych książkach, projektach naukowych itp. Przeglądając dziś komplet *Rozmaitości* przekonywujemy się, jak były dobrze zastosowane do potrzeb swojego czasu i jak w sobie odźwierciadlały życie miejscowe literatury ówczesnej, dosyć ubogim płynące zdrojem. Głównie wszakże zapełniały się tłomaczonemi powieściami, od których lepszego lub gorszego wyboru zależała dobroć pisma. *Rozmaitości* były z przeznaczenia swego pismem belletrystycznem. W braku powieści oryginalnych umieszczały przekłady. Rzadko kiedy trafiał się artykuł przekraczający treścią swą zakres belletrystyki. Dwie ostatnie stronnice za-

pełnione były krótkiemi wiadomościami najrozmaitszej treści, tłómaczonemi z różnych pism obcych, najczęściej niemieckich. Mieściły się w tej rubryce obok siebie doniesienia o nowych wynalazkach, wiadomości statystyczne, historyczne, etnograficzne, anegdoty, słowem mięszanina przeróżnych rzeczy, nieraz ciekawych i pożytecznych. Czynność redaktorska Kamińskiego ograniczała się zwłaszcza w późniejszych czasach na wykreślaniu czerwonym ołówkiem w nadchodzących codziennie gazetach i pismach zagranicznych tego, co miało być przetłomaczonem do *Rozmaitości*. Tłómaczeń tych nie odczytywał już potem, aż już w korekcie, poprawiając starannie polszczyznę. Chociaż *Rozmaitości*, tak jak były, nie odpowiadały zapewne dzisiejszemu zadaniu dziennikarstwa, musiały one wszakże w swoim czasie być potrzebne i zaspokajać należycie wymagania literackie szerokich kół czytelniczych; świadczy o tem bowiem ogromna wziętość, jaką miały. Rozchodziły się one po wszystkich zakątach kraju, po dworach i dworkach, były niemal w każdym ręku. Stanowiły przez lat wiele jedyny pokarm umysłowy szerokiej warstwy społecznej. Powieść, od której każdy numer *Rozmaitości* z reguły się rozpoczynał, rozciekawiała i przywabiała; wiadomości drobnym podawane drukiem były zapasem do czytania na cały tydzień, dopóki nowy numer nie nadszedł. Oczekiwano go niecierpliwie, zwłaszcza, że spodziewano się w nim jakiegoś ciągu dalszego, jakiegoś rozwiązania powieści powikłanej a przerwanej w najciekawszem właśnie miejscu. Przyznać też należy, że powieści bywały straszliwie romantyczne, rycerskie lub rozbójnicze, poruszające nerwy i wyciskające łzy... Jakże nie być ciekawym — jak nie czytać? Szczególniej płeć piękna była wielbicielką *Rozmaitości*. *Gazeta* wychodziła trzy razy na tydzień, *Rozmaitości* przy niej tylko raz w sobotę. Z jakąż niecierpliwością wyczekiwano tej soboty! Dwa razy na tydzień paczkę pocztową odbierał sam gospodarz domu, a przerzuciwszy *Gazetę* wraz z ogłoszeniami oznajmiał zazwyczaj ziewając, że w niej nic niema — i na tem poprzestawała cała rodzina, nie zaglądając już do *Gazety*, w której doprawdy najczęściej nic nie było, bo zakres dziennikarstwa politycznego pod ówczesną cenzurą był bardzo ograniczony. Ale gdy nadeszła z poczty paczka z numerem sobotnim, pani domu pierwsza ją porywała, zatapiając się pożądliwie w czytaniu. *Rozmaitości* szły kółkiem z rąk do rąk; tego wieczora czytano do późna, najprzód powieść pełnym haustem, a następnie wysączano drobiazgi ostatniej rubryki, kropla po kropli przez cały tydzień. Było to dobrze. *Rozmaitości* jakkakolwiek była ich wartość literacka, miały jak

widzimy swe posłannictwo — wywierały skutek pożyteczny, pożyteczniejszy niż wiele innych pism dzisiejszych o wiele lepszych i wyższych pod każdym względem, ale mało czytanych, obojętnie pojmowanych. *Rozmaitości* rozbudzały zamiłowanie czytania, a uczyły przynajmniej dobrej polszczyzny — co już samo przez się, gdyby wszelkiej innej odmówić pismu zalety, było ogromną zasługą w porze, kiedy język był tak bardzo przez długi czas zagrożony niemczyzną — kiedy go nie uczono w szkołach, a tylko w użyciu powszedniem zachowywała się jeszcze tradycya jego czystości. *Rozmaitości* wychodziły nieprzerwanie przez lat trzydzieści i sześć. Rząd nabywszy w roku 1848 *Gazetę Lwowską* zwinął je i zastąpił *Dodatkiem*, mającym zawierać wiadomości i sprawozdania statystyczne, historyczne i ekonomiczne o kraju i jego administracyi. — W sześć lat później zamierzył był Sartyni, redaktor rządowy *Gazety Lwowskiej*, wskrzesić *Rozmaitości* i poruczył ich redakcyę Szajnosze, który wkrótce zdał ją Waleremu Łozińskiemu. Wznowienie *Rozmaitości* nie powiodło się. Inne to już były czasy, inne potrzeby umysłowe, inny stan publicystyki. Szajnocha zamierzał uczynić te nowe *Rozmaitości* pismem od dawniejszych poważniejszem, historyczno-literackiem. Inne prace, z któremi pospieszał przy gasnącym wzroku, nie dozwoliły mu zajmować się dłużej redakcyą. Wkrótce też po jego ustąpieniu Sartyni zwinął *Rozmaitości*, rozszerzywszy natomiast wyżej wspomniany *Dodatek tygodniowy naukowy.*)

W ślad za *Rozmaitościami* zabiegliśmy w nowsze czasy. Wróćmy do okresu będącego zaraniem literatury galicyjskiej. W onym czasie, kiedy Kratterowie zakładali *Gazetę Lwowską* i *Rozmaitości*, budzące się życie literackie we Lwowie gromadziło się około adwokata Dzierżkowskiego. Byłto człowiek lubiący literaturę, zamiłowany w naukach i wielkiej w swoim czasie używający powagi. Był on stryjem Józefa Dzierżkowskiego, powieściopisarza, który młodym chłopcem przy nim się wychowywał. Żył w wielkiej zażyłości z Węgleńskim, posiadającym w pobliżu Lwowa pałacyk letni, w lasku pięknie położonym, gdzie obadwaj spędzali często swobodne chwile wśród zajęć literackich lub w wesołem towarzystwie. Ztąd lasek Węgleńskiego otrzymał i zachował dotąd nazwę *Pohulanki*. Pałacyk istnieje dotychczas zamieniony na restauracyę dla publiczności, zwiedzającej licznie to miejsce w porze letniej, a obok stanął olbrzymi browar, zasłaniający krajobraz i dostarczający piwa zwanego Kleinowskiem, od imienia dzisiejszego właściciela lasku i browaru, publice nie pamiętającej, a raczej nie wiedzącej już nawet, iż tu w tem

miejscu przebywali przed laty dwaj pierwsi we Lwowie mecenasi literatury, snując projekta literackie przy brzęku szklanic, w których złocił się węgrzyn i pienił szampan.

Dzierżkowski podał myśl wydawania pisma miesięcznego peryodycznego pod tytułem *Pamiętnik lwowski* i namówił księgarza Wilda do łożenia na wydawnictwo. Redaktorem był Adam Chłędowski, głównym spółpracownikiem Bruno Kiciński. *Pamiętnik lwowski* zaczął wychodzić w r. 1816, na rok przed pojawieniem się *Rozmaitości*; było to zatem pierwsze pismo w Galicyi treści nie politycznej. Zapełniało się przeważnie przekładami artykułów niemieckich lub przedrukami z pism wileńskich. Życie literackie we Lwowie było dopiero w słabym zawiązku, o artykuły oryginalne trudno było do tego stopnia, że nawet recenzye dzieł polskich wyjmował *Pamiętnik* z wiedeńskiej *Gazety literackiej* i podawał je w tłómaczeniu. Oryginalnych artykułów prozą dawał Chłędowski najwięcej swoich własnych, treści literackiej, historycznej i bibliograficznej. Tutaj umieszczał Jan Nep. Kamiński swe przekłady z Szyllera, robiące *furore* w swoim czasie, a Kiciński przekład Owidiusza. Dawał też do *Pamiętnika* artykuły swego pióra Mauss profesor uniwersytetu. Tutaj odbywał swe pierwsze pole Stanisław Jaszowski, późniejszy autor wielu powieści historycznych wierszem i prozą, nie odznaczających się wszakże wyższym talentem. Redaktorowie *Pamiętnika* czynili co mogli, aby pismo ożywić i utrzymać, co w ówczas przy braku liczniejszego koła spółpracowników, słabym jeszcze ruchu umysłowym a zarazem mało rozbudzonej potrzebie czytania w szerokich sferach publiczności nie było łatwą rzeczą, ani z literackich ani z materyalnych względów. *Pamiętnik* wychodził jednak nieprzerwanie przez lat kilka, początkowo po trzy, później po dwa tomy na rok. Gdy Chłędowski przeniósł się do Warszawy, objął po nim redakcyę *Pamiętnika* w r. 1819 młodszy brat jego Walenty. Redagował go staranniej od brata; po roku wszakże zwinąć musiał z braku spółpracowników i dostatecznej liczby czytelników. Zaraz atoli jeszcze po r. 1820 założył nowe pismo, wychodzące miesięcznie zeszytami, *Pszczoła polska*, lecz i to po wyjściu dwunastu zeszytów ustało. Podjęli myśl wydawnictwa dalszego Eugeniusz Brodzki i Ferdynand Chotomski, i poczęli w roku d821 wydawać *Pamiętnik galicyjski*, poświęcony historyi i belletrystyce, ale po wydaniu dwóch tomów również ujrzeli się zniewoleni zaprzestać dalszego wydawnictwa, co nie dziw, skoro tak energiczny i o wiele od nich obu wyższy zdolnościami i nauką redaktor jak Walenty Chłędowski nie był wstanie podołać trudnościom redak-

torskim, w czasach gdzie niwa literatury tak jeszcze słabiuchno przez szczupłą garstkę pracowników była uprawianą. Wszystkie powyższe pisma nie miały wielkiej literackiej wartości, ale były zawsze już pierwszem niejako przebudzeniem się życia literackiego w Galicyi, pobudką i zachętą dla młodzieży do pracy w tym kierunku. Brodzki i Chotomski nie posiadali wyższego talentu pisarskiego, i w szrankach zawodu literackiego ustąpili wnet pierwszeństwa zdolniejszym spółzawodnikom. W porze, o której mówimy, Brodzki należał do najczynniejszych w literackiem kółku młodzieży lwowskiej. Chotomski wydał we Lwowie w r. 1822 komedyę w pięciu aktach wierszem: *Górne uczone kobiety*, która się nie utrzymała. Brodzki pisał powiastki historyczne, nie wielkiej wartości, i dziś już wcale zapomniane. Wyniósł się on później na wieś i zamienił pióro na lemiesz, usunąwszy się od ruchu literackiego. Umierając pozostawił bibliotekę, złożoną z kilku tysięcy tomów, którą wraz z legatem na jej utrzymanie przekazał Zakładowi naukowemu im. Ossolińskich, z warunkiem aby była pomieszczona osobno pod napisem *Bibliotheca Brodzkiana*.

Profesorowie uniwersytetu Karol Hitten, profesor statystyki, i J. Mauss powzięli w tymże czasie myśl wydawania po polsku kalendarzy, w rodzaju noworoczników, w których obok części kalendarzowej mieściła się także część literacka. Przedtem wydawał drukarz Piller we Lwowie kalendarze polskie i niemieckie. Noworocznik zamierzony wyszedł na rok 1822, pod tytułem *Pielgrzym lwowski*. Zawierał kilka drobnych, umiejętnie napisanych artykułów, mianowicie statystycznych. Gdy tegoż roku w marcu umarł profesor Hitten na chorobę piersiową, Mauss wydał sam *Pielgrzyma* na rok następny. Cenzura zezwoliła na wydawanie noworocznika pod warunkiem, ażeby równocześnie wychodził także po niemiecku. Musiano tedy w tym celu przekładać artykuły doń przeznaczone na język niemiecki. Można z tego powziąć wyobrażenie, jakie trudności miała do przebycia i przewalczenia budząca się literatura polska we Lwowie.

Myśl wydawania noworoczników kalendarzowych wznowił ks. Siarczyński, objąwszy dyrekcyę zakładu im. Ossolińskich. W roku 1827 zaczął wydawać Pietkiewicz pismo zbiorowe: *Pątnik lwowski*. Miało wyjść sześć tomów, ale wyszedł tylko jeden. Wszystkie powyższe wydawnictwa peryodyczne i zbiorowe nie dorównały wartością literacką i znaczeniem wydanemu w roku 1830 przez Walentego Chłędowskiego: *Haliczaninowi*.

Walenty Chłędowski był jednym z najzdolniejszych i najczynniejszych w gronie młodego pokolenia literatów galicyjskich. Starszy wiekiem, miał on więcej od któregokolwiek z nich wprawy pisarskiej i rutyny redaktorskiej. Wszakże od lat przeszło dziesięciu widzimy go pracującego na tej niwie. Oddawał się pilnie naukom, studyując zwłaszcza pisarzów niemieckich, posiadał przytem ogromną łatwość pióra. Oddawał się głównie studyom filozoficznym i znał doskonale filozofię niemiecką, która w ówczas właśnie wkraczała w najświetniejszą swą epokę. Chłędowski chciał przeszczepić literaturę polską na grunt umiejętny i oprzeć ją na podstawach naukowych. — Przedstawicielem tego kierunku miał być *Haliczanin*, pismo zbiorowe, którego zapowiedział początkowo cztery tomy, lecz z powodu zaszłych wypadków politycznych wydał dwa tylko. Jakoż widzimy w *Haliczaninie* obok poezyi i belletrystyki, przeważający żywioł naukowy, mianowicie w artykułach samego wydawcy i Jana Nep. Kamińskiego. Chłędowski skreślił w *Haliczaninie* obraz rozwoju nowożytnej filozofii spekulacyjnej niemieckiej w sposób treściwy a przystępny, wynikający z doskonałej znajomości przedmiotu i wielkiej wytrawności pióra. Tylko wytrawny, z duchem języka ojczystego rdzennie obznajomiony i wszechstronnie nim władający pisarz był wstanie tak przystępnie wyłożyć rzecz z natury swojej w zagmatwanych sferach abskracyi spekulacyjnej się obracającą. Rozprawy filozoficzne Chłędowskiego są pisane tak zrozumiale, iż poznajamiają czytelnika dokładnie z przedmiotem, a czytają się tak łatwo, jakby każda inna książka o najpowszedniejszym mówiąca przedmiocie. Chłędowski tłómaczy się jasno, wyrażając każdą myśl ściśle naukowo po swojsku, nie uciekając się do terminologii sztucznie naciąganej, do owych nowotworzonych dziwadeł językowych, naśladujących filozoficzny żargon niemiecki, któremi szpikowali dzieła swoje późniejsi nasi filozofowie, jak Trentowski i inni, z wielką szkodą zarówno języka jako i samejże umiejętności. Chłędowski nie czuł potrzeby występowania przed publicznością swoją w zszytej z cudzoziemska sukience. Doskonałe przejęcie się przedmiotem zastępowało u niego potrzebę szczudeł terminologii, niezgodnej z duchem języka, w którym pisał. Myśl gruntownie pojęta przedstawiała mu się po swojsku, i wyrażała naturalnie, jakby na własnym gruncie urosła.. Z tych zalet cechujących pierwsze prace filozoficzne Chłędowskiego sądząc, śmiało można twierdzić, iż byłby on z czasem jednym z najznakomitszych u nas na tem polu pisarzem, gdyby choroba nie wytrąciła mu z ręki przedwcześnie pióra, u rozkwitu zaledwie sił młodzieńczych. Chłę-

dowski przebywszy heroicznie operacyę chirurgiczną czaszki, zmuszony był powstrzymać się od pracy umysłowej — i odtąd zajmował się literaturą już tylko jako dyletant, dla rozrywki w wiejskiem ustroniu, dokąd się przeniósł na mieszkanie z miasta, i przesyłał później już tylko od czasu do czasu jaki artykuł lżejszej opisowej lub literackiej treści do pism peryodycznych.

Haliczanin był doskonałym wyrazem ruchu umysłowego i literatury swojego czasu. Zgromadził w sobie wszystkie siły krzątające się na tem polu i wszystkie kierunki. Obok arystarchów literackich zajmujących naczelne stanowisko w życiu umysłowem lwowskiem, uznanych powag nauki i pióra, Kamińskiego, Fredry i Chłędowskiego, znajdujemy w nim imiona po raz pierwszy występujące na arenę literacką Bielowskiego, Józefa i Leszka (Aleksandra) Borkowskich, grono młodych talentów, bogate natchnieniem, co wnet potem nowy zwrot nadało życiu umysłowemu w Galicyi i nową stworzyło literaturę. *Haliczanin* jest niejako słupem granicznym pomiędzy starym a nowym okresem literatury galicyjskiej, łącznem obu okresów ogniwem, punktem stycznym pomiędzy starym obozem, składającym tu owoc swych prac i badań naukowych, a młodym podającym kwiat, bujny piękną przyszłością, poezyą. *Haliczanin* był najznakomitszem swojego czasu wydawnictwem, posiada wartość literacką, do jakiej nie podniosło się było żadne przedtem pismo zbiorowe w Galicyi, i stanowi epokę w jej literaturze.

Najwięcej zwróciły na siebie uwagi, najwięcej obudziły wrzawy, potępienia u jednych, uniesienia u drugich, umieszczone w *Haliczaninie* dwie rozprawy Jana Nep. Kamińskiego: *Czy język nasz jest filozoficzny?* i *Czy język nasz jest filozoficznym?* Jak nie każda *matka* jest zarazem *matką*, pełniącą należycie obowiązki, macierzyńskie i pojmującą macierzyńskie swe posłannictwo, tak też i język, pomimo swej umiejętnej organizacyi, swej filozoficznej budowy, snującej logicznie organizm języka z odpowiednich istocie umysłu ludzkiego i logice pojęć pierwiastków, mógłby jeszcze nie nadawać się do uprawy nauk filozoficznych, do ścisłego wyrażania abstrakcyjnych, ogólnych pojęć umiejętności i odwrotnie. Z tego tedy dwojakiego stanowiska postanowił Kamiński rozpatrzyć organizm i przymioty języka polskiego, a zgłębiwszy ducha ojczystej mowy odkryć tajemnice jej organizacyi zewnętrznej. Kamiński oddając się badaniu języka ojczystego spełniał wielce odpowiednie potrzebie czasu, i użyteczne posłannictwo naukowe. Język polski pod ówczas zaniedbany powszechnie, wygnany ze szkoły i urzędu, ulegał co-

raz większemu skażeniu. Wszystkie wychodzące pod ówczas pisma, któreśmy wyliczyli powyżej, odznaczały się niepoprawnością języka. Wszystkie zapełniały się jak widzieliśmy przeważnie tłómaczeniami, a nic nie kazi tak łatwo języka, nie zanieczyszcza go tysiącem błędów i zwrotów sprzecznych z jego duchem, jak tłómaczenia dokonywane przez lada kogo, przez ręce nie władnące językiem w całej jego skali rozległej, przez tłómaczy nie przejętych rdzennie jego duchem, jego właściwościami. Nic bardziej nie wymaga wytrawności i biegłości pióra jak tłómaczenie. Tłómacząc z obcego języka mimowolnie myśl lgnie do tamtych zwrotów i daje się porywać w kierunku obcym językowi własnemu. Potrzeba obok doskonałej znajomości obu języków wielkiej jeszcze samodzielności umysłu i wprawy, aby nie dać się porwać prądowi obcych zwrotów, lecz myśl oryginału ująć samodzielnie i we własnej szacie po swojemu wyrazić w przekładzie z wszystkiemi jej odcieniami. Widział Kamiński jak zagrożony był język, czuł boleśnie jego skażenie, czuł że bez języka niepodobna stworzyć literatury, że literaturę od języka zaczynać należy. Postanowił tedy umiejętnie stanąć na jego straży — rozjaśnić jego wnętrze — zgłębić i wyjawić jego tajniki — rozsnuć jego organizacyę — zbadać ducha i tym sposobem dać trwałą podstawę jego dalszemu doskonaleniu się a od dalszego zepsucia uchronić. Kamiński chciał stworzyć, że tak powiem, filozofię gramatyki polskiej, określić ogólne zasady organizmu naszego języka. Rozległe studya filologiczne i filozoficzne, poznajomienie się zwłaszcza z dziełami filozofów niemieckich uprawiających lingwistykę, wprowadzały go na nowe, oryginalne tory, i otwierały przed badawczym wzrokiem jego nieznane u nas przedtem sfery pojęć. Kamiński posiadał umysł oryginalny a nader przytem żywą wyobraźnię. Każda myśl pochwycona gdzie indziej, przetwarzała się u niego w pogląd oryginalny, własny, nastręczała nowe punkta widzenia rzeczy z właściwego samodzielnego stanowiska — a wyobraźnia z niewyczerpanego płynąc zasobu nasuwała całe szeregi pojęć, które go porywały nowością widoków, nie zawsze mogących wytrzymać krytyki ścisłego rozumowania. Bywa, iż uniesiony bujnością pomysłów snujących się z siebie przez powinowactwo wyobrażeń, bierze takowe za prawdy logiczne, za etymologiczne pewniki, posuwając wnioski swe do kresu fantastyczności, tak iż nazywano filozofię jego *filozofią wyobraźni*. Z tem wszystkiem, w tej masie poglądów i myśli, płynących u niego pełnym, jak rzeki wezbranej prądem, znajduje się tak wiele prawd istotnych, oryginalnych, po raz pierwszy w swoim czasie na jaw

wydobytych, iż zadawszy sobie pracę dokładnego przestudyowania i zrozumienia filozoficzno językowych badań Jana Nep. Kamińskiego, nie podobna odmówić im naukowej wartości i nie uczcić w autorze badacza potężnego umysłu i oryginalnej samodzielności. Tej to natury umysły powołane są w porządku umysłowego postępu ludzkości, posuwać naprzód umiejętności i nowe odkrywać tory. Nie możemy zatem podzielać lekceważenia, z jakiem o naukowych pracach Kamińskiego wyrażano się nieraz tak przedtem za życia autora, jak i dotychczas jeszcze. Nieszczęściem styl naukowy Kamińskiego był tak treściwie zwięzły, aforystyczny, i do dziwaczności oryginalny, iż czynił pisma jego nieprzystępnemi, prawie niezrozumiałemi. Z niezrozumienia poszło lekceważenie i szyderstwo. Zamiast dobrać się do jądra myśli znęcano się nad łupiną, nie mając uzdolnienia lub chęci sięgnąć głębiej. Dziwactwo stylu odstraszyło publiczność od filozoficznych rozpraw jego i uczyniło je nieużytecznemi, bo ich nie czytano, a autora narażało często na pośmiewisko. Jedno tylko zdarzyło mi się czytać trafne ocenienie rozprawy Kamińskiego, na gruntownem zrozumieniu jej myśli oparte, prawdopodobnie pióra samego Chłędowskiego w *Rozmaitościach* lwowskich, jeśli się nie mylę, z roku 1830. Ale za to zarzutów, krytyk płytko rzecz biorących, było dużo. Konstanty Słotwiński napisał komedyjkę *Lelum Polelum*, w której cytując wyrażenia i zwroty z rozpraw Kamińskiego wyjęte, których znaczenia nie rozumiał, usiłuje nadać im błazeńską fizyonomię i w końcu autora do czubków wyprawia. Zacny dyrektor Zakładu im. Ossolińskich chcąc wyśmiać Kamińskiego, ubliżył sobie, okazawszy iż nie umiał głębiej zastanowić się nad tem, co w poważnej tendencyi swojej na zastanowienie i zgłębienie zasługiwało. Młodzież goręcsza z natury i instynktem sympatyi biorąca rzeczy nieraz trafniej od innych, rozumiała przeczuciowo, że w słowie Kamińskiego zawiera się wiele prawd ukrytych dziwactwem stylu. Tworzyły się kółka, którym Kamiński na ich prośby wykładał system objęty w rozprawach o filozoficzności języka. Słuchano go z uniesieniem, rozwijał albowiem taki zasób nauki i szeroko sięgających poglądów, że młodzież widziała się słowem jego przeniesiona w nowe sfery umysłowe i z rozkoszą pojmowała objaśnione ustnym wykładem to, co w martwej głosce drukowanej zdawało się czemś płytkiem a czasem nawet potwornem. Sam Kamiński miał zwyczaj mawiać:

— Nie rozumiecie mię dzisiaj, ale zrozumieją mię kiedyś później, wtenczas przestaną śmiać się i ocenią należycie.

Mówił to bez przechwałki, z naiwną szczerością, i poniekąd miał słuszność. Wolał był jednak wyrażać się zrozumialej i być zrozumianym od razu nie czekając przyszłych pokoleń.

Kamiński atoli przekonany, że każdy wejdzie a przynajmniej wejść powinien w znaczenie jego wyrażeń i sposób wysłowiania naukowego, dawał się unosić zbytniej chęci wykazania za jednym razem, praktycznie, niejako samem wysłowieniem, łączności budowy języka i etymologicznych jego pierwiastków, z naturą organizacyi umysłu ludzkiego; chciał dotykalnie, że tak powiem, uwydatnić, iż język nie jest przypadkowym wymysłem czyimkolwiek, *ale koniecznym, logicznym wyrazem organizmu duszy, nie dowolnie, ale wedle istoty tegoż organizmu, prawem logicznego porządku natury utworzonym.* „Gramatyka, powiada on w zakończeniu swej pierwszej rozprawy, winna *z jednego punktu wytoczyć* całe pasmo organizacyi języka, a przeto samo i objawić ducha narodu, który tym językiem władał, myślił i myśli swoje znaczył“.

To jest główna myśl filozoficzno-etymologicznych badań Kamińskiego; treść i podstawa całego jego systemu. Zdało mu się, że najłacniej da się zrozumieć i najtreściwiej rzecz wykaże, gdy zamiast szerokich określeń, tłómaczyć się będzie wysłowieniem opartem na wywodzie powinowactwa pierwiastków etymologicznych. Stworzył sobie tedy swój własny ów styl niezrozumiały, potworny z pozoru, aforystyczno-hieroglificzny, mający połączyć w samem już wysłowieniu zarazem twierdzenie i dowód, zdanie i przykład. W hieroglif tego stylu zamknięta filozofia Kamińskiego z tej przyczyny pozostała nieprzystępną dla ogółu i stawała się często przedmiotem szyderstw podobnych jak w dyalogowanym pamflecie Słotwińskiego. Kamiński wszakże nie zrażał się ani szyderstwami, ani obojętnością. Obarczony mnóstwem zajęć, mianowicie dyrekcyą teatru i dostarczaniem dlań repertoarza, powracał ciągle do ulubionych swych badań językowych, żył niemi, snuły mu się one ciągle w myśli i nasuwały mimowolnie pod pióro w poezyi i prozie, chociażby tylko w aforystycznie rzucanych od czasu do czasu notatkach lub przypisach do innej treści artykułów, w redagowanych przezeń *Rozmaitościach*. Ale ująć całe szeregi owych rojących się bujnie pomysłów w jeden rozległy i opracowany system nie stawało Kamińskiemu czasu ani możności. Dużo tym sposobem pracy i myśli zasobu przepadło niepostrzeżenie. Mnie samemu czytał wyjątki z jakiegoś swego dzieła filozoficznego, które sądząc z grubości rękopisu już gotowego, musiało być na wielki rozmiar za-

kreślone, wszelako nie było ani drukowane, ani zapewne nawet skończone:

— Gdyby, powtarzał często Kamiński, znalazł się ktoś, coby mi dał fundusz taki, ażebym lat kilka mógł się wyłącznie oddać napisaniu dzieła obejmującego mój system filozoficzny, w ówczas dokonałbym czegoś istotnie pożytecznego na polu naukowem dla umiejętności i języka. Obarczonemu codzienną na chleb powszedni pracą, niepodobna mi zabrać się do czegoś podobnego.

Po długich dopiero latach, gdy Kamiński znużony walką z ciągłemi przeciwnościami, i obarczony wiekiem stanął już prawie nad grobu krawędzią, znalazł się ten ktoś, co obiecał dać nakład na dzieło. Był nim Adam Zamojski, ekscentryk i rzadki w swoim rodzaju typ staropolskiego arystokraty, owianego już atmosferą pojęć nowoczesnych. Był to mecenas literatury, miłośnik nauk i poezyi, zwłaszcza że sam się uważał za poetę i pisał bardzo wiele wierszy najczęściej okazyonalnych, nie mających wprawdzie wartości poetycznej, ale odznaczających się pewnym klasycznym nastrojem i duchem staropolskim, które lubił odczytywać swym znajomym i w licznych rozpowszechniał odpisach lecz nigdy nie drukował. Zamojski lubił i cenił Kamińskiego; poezye jego umiał na pamięć i deklamował wraz ze swojemi. On to ofiarował się dać nakład na dzieło Kamińskiego, skutkiem czego tenże wydał psychologię, wedle systemu swego opracowaną, pod tytułem: *Dusza uważana jako myśl, słowo i znak.* Lwów 1851. W dziele tem rozwinął Kamiński i uzasadnił psychologicznie powyżej wskazaną myśl łączności logicznej pomiędzy organizacyą umysłu ludzkiego, a mową i pismem. Znajduje się tam, jak we wszystkich naukowych pomysłach Kamińskiego, wiele poglądów oryginalnych, wiele prawd uzasadnionych, obok sieci mrzonek etymologicznych, opartych częstokroć na kruchem powinowactwie brzmienia, na przypadkowem podobieństwie wyrazu. Grzeszą tem mianowicie dodatki pomieszczone w przypisach. Dzieło to nie zwróciło na siebie należytej uwagi, zwłaszcza, że ukazało się w porze, kiedy przeminął był już okres popędu do badań filozoficznych, a przeważała w literaturze tak u nas jak za granicą historya i nauki przyrodnicze.

Aby należycie ocenić działalność i zasługi J. N. Kamińskiego, potrzeba go z trojakiego uważać względu, jako dyrektora teatru, uczonego i poetę. Kamiński pisał dużo poezyi, rozmaitej treści, wiele wierszów okolicznościowych, bądź oryginalnych, bądź tłómaczonych i naśladowanych, które umiał zawsze przyprawić stosownemi alluzyami do chwili bieżącej, do rzeczy najbardziej publi-

czność obchodzących, z wielką jej uciechą a nieraz uniesieniem. Wydał osobno zbiorek swych poezyi pod tytułem: *Haliczanka.* Znajduje się tam większego rozmiaru poemat *Lunatyk.* Poezye atoli Kamińskiego nie odznaczają się szczególniejszym talentem, nie posiadają w ogóle ani lirycznego potoku, ani żywości obrazowania, znamionujących prawdziwy dar poetyczny. Wszędzie, tak w poezyach oryginalnych, jakoteż w przekładach, znać raczej rozumnego artystę rzeźbiącego misternie obmyślany z góry przedmiot, niźli poetę porwanego natchnieniem i wypowiadającego mimowiednie myśli i uczucia wrące w głębi duszy. Potrącał Kamiński częstokroć w wierszach swoich etymologiczne swe wywody, zapełniał filozoficznemi aforyzmami, jak n. p. wiersz *O tłómaczeniu* napisany do Wincentego Kopestyńskiego, tłómacza dzieł Rasyna, jest cały wierszowaną rozprawą dziwacznego zakroju, podobnie jak wszystkie w ogóle naukowe pisma Kamińskiego. Z tem wszystkiem posiadał on w duszy iskrę poetyczną i znajdują się w wierszach jego prześliczne ustępy, prawdziwem ogrzane ciepłem poezyi, jak n. p. w wierszu na pamiątkę położenia kamienia węgielnego pod dom głuchoniemych we Lwowie, lub w ślicznie pomyślanym *Pajacu*, gdzie przez uśmiech gryzącej ironii przebłyska łza serdecznej goryczy i rzewnego bolu. Sonety napisał skutkiem zakładu, gdy bowiem pojawiły się po raz pierwszy sonety Mickiewicza i we Lwowie przyjęto je z uniesieniem, Kamiński wyraził się lekceważąco o tym rodzaju poezyi i założył się, że w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin sto takich napisze. Wygrał zakład, ale bóstwo poezyi srodze się pomściło za lekceważenie, albowiem z jego dzieł poetycznych żadne nie przeżyło autora.

Kamiński pozyskał sobie sławę najlepszego w swoim czasie tłómacza, zwłaszcza dzieł Szyllera. Przełożył całego *Wallensteina*, *Dzwon* i wiele innych rzeczy, on pierwszy zapoznał publiczność polską z Kalderonem, spolszczywszy dla sceny jedną z jego tragedyi, pod tytułem *Lekarz swego honoru.* Przekłady Kamińskiego mają tę samą cechę co i oryginalne jego poezye. Są ciężkie, nie dorównywają oryginałowi w misternem wycieniowaniu szczegółów i drobiazgowych ozdób stylu, ale odznaczają się za to głębokiem pojęciem jego ducha, jego zasadniczej myśli i są niby z jednego odlewu posągami, odtwarzającemi piękność oryginału w głównych jego rysach. Trudno o tłómacza, którvby tak dobrze znał tajniki języka i tak wszechwładnie nad nim panował, tak umiał go wszędzie użyć i zastosować jak Kamiński. A był pod tym względem nadzwyczaj staranny i skrupulatny. Przekładając rzecz jaką po-

wtarzał i przerabiał każdy ustęp, każdą strofę, tak długo, dopóki nie odpowiedziała wymaganiu. I czynił to nie na pamięć, nie w myśli, ale za każdym razem odpisywał cały ustęp chociażby wielekroć razy. Posiadam jego własnoręczny brulion przekładu jednego z poematów Wielanda, w którym znajdują się niektóre strofy przepisane raz po raz dwadzieścia razy, z nowemi poprawkami, tak iż nie przystąpił do przekładu następnej strofy, dopóki go poprzednia nie zadowoliła zupełnie. Przekłady Kamińskiego dzielą się na dwie kategorye. Jedne, nad któremi pracował w celu czysto literackim, drugie, których dostarczał dla sceny. Oryginalnie Kamiński nie wiele napisał rzeczy scenicznych. Najznakomitszym jego utworem dramatycznym oryginalnym, jest druga część *Krakowiaków i Górali*, czyli *Zabobon*, w której naśladował Bogusławskiego. Grywają ją dotąd często na scenie lwowskiej z powodzeniem. Nie wiele pisząc oryginalnie, tłómaczył, przerabiał, naśladował niezmierną ilość sztuk rozmaitego rodzaju. Znając doskonale smak publiczności i wymagania miejscowe, umiał je przeodziać w szatę swojską, zaprawić humorem i tyle miejscowej nałożyć barwy, że zdaje nam się częstokroć mieć oryginał przed sobą. Ktożby pomyślał naprzykład, że taka *Szlachta czynszowa*, ten tak wybitnie charakterystyczny, tyle swojskiej barwy posiadający obrazek, jest przerobiony z lichej farsy niemieckiej? Gdybyśmy policzyli wszystkie te tłómaczenia i przeróbki, dokonane dla sceny przez Kamińskiego, znalazłaby się niezawodnie jaka setka przynajmniej. Były one rozmaite, lepsze i gorsze, mniej lub więcej zręcznie dokonane — w ogóle jednak miały wartość doryweczą, jak wszystkie podobne rzeczy, i nie odpowiedziałyby już wymaganiom teraźniejszym i dzisiejszemu smakowi. Wartoby przecież aby kto się zajął wydaniem zbiorowem pism J. N. Kamińskiego. Rzecz naturalna, że potrzeba by ścisły uczynić w nich wybór—wyróżnić to wszystko, co było robione doraźnie, po rzemieślniczemu dla sceny od tego co nosi cechę pracy naukowej i literackiej — pominąć, tamto a zachować to, co posiada rzetelną wartość literacką.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Władysław Zawadzki.

RZEKI WAŁDAJSKO-SARMACKIE

(Ciąg dalszy).

Don (*Tanais* starożytnych) bierze początek na błotnistej i lesistej równinie niedaleko źródeł Upy (zaniedbany kanał Piotra W.) prawego dopływu Oki, na wysokości 300 stóp nad powierzchnią morza. Z początku płynie w kierunku południowym przez żyzną czarnoziemną równinę do ujścia Woroneżu z lewej strony, przyjmując z prawej Sosnę, której źródła leżą bardzo blisko źródeł Oki. W tej części biegu spław poczyna się poniżej ujścia Sosny od Zadońska, lecz odbywa się tylko w dół rzeki i to w czasie wiosennym, gdyż w lecie rzeka nie jest głębszą nad dwie stopy.

Od ujścia Woroneżu Don staje się znacznie głębszy, tak iż spław stąd aż do morza odbywać się może w każdym czasie w obu kierunkach, choć zresztą w lecie doznaje wiele przeszkód z przyczyny mielizn. Tej okoliczności miasto Woroneż zawdzięcza swe handlowe i dawne wojenne znaczenie; za Piotra W. bowiem było ono warsztatem okrętów, czemu sprzyjały wielkie lasy okoliczne, i punktem wyjścia wojennej floty na zdobycie Azowa, tej „Antwerpii Czarnego morza.“ Od Woroneżu do ujścia Dońca, Don przerzyna w wysokich stromych brzegach obfitą w bujne pastwiska stepową wyżynę południowego pasma. W tej części swego biegu trzy razy zmienia on kierunek. Najprzód, zmierzając ku Wołdze, płynie w kierunku południowo-wschodnim do ujścia Iławli i w tym kierunku przyjmuje znaczne dopływy tylko z lewej strony, wody bowiem prawej strony spływają do Dońca, a mianowicie: Biting, Choper, Miedwiedicę i Iłowlę.

Trzy pierwsze, a szczególniej Biting, płyną wśród najbujniejszych łąk, co bardzo sprzyja hodowli wybornych stad końskich nad ich brzegami. Miedwiedica podchodzi swemi źródłami bardzo blisko do źródeł Sury i płynie równolegle do Wołgi, Iłowla zaś płynie równolegle do obu i zbliża się bardzo do dopływu Wołgi, Kamyszynki, co, jakeśmy już wspomnieli, dało powód do projektu połączenia za pośrednictwem tych rzek systematu Donu z systematem Wołgi, jednakże dla braku innych rzek lub jezior, których wody mogłyby służyć do napełnienia kanału, projekt ten nie przyszedł do skutku; tak iż Don jest jedyną ze znaczniejszych rzek wałdajsko-sarmackich, nie posiadającą kanałowego połączenia z innemi.

Od ujścia Iłowli, Don, wstrzymany w dalszym swym biegu ku Wołdze przez góry nadwołgskie, zwraca się ku południowi i płynie równolegle do niej. Początkowa część tego biegu przypada w linii największego zbliżenia Donu do Wołgi *(Dubowski Wołok)*; dlatego tędy odbywały się od najdawniejszych czasów wszelkie komunikacye między Wołgą i Donem, co nadawało tej okolicy wielkie handlowe i strategiczne znaczenie. Już Chazarowie mieli tu nad Donem swą twierdzę, Sarkel, dla obrony od Pieczeniegów koczujących na stepach nadwołgskich; tędy bandy kozackie uciekały z Donu na Wołgę; znane są wreszcie projekta wojenne Solimanów i Napoleona I, handlowe stosunki Włochów z Azyą i t. d. Obecnie tej samej okoliczności zawdzięczają swe handlowe znaczenie przystanie Kaczalińska i Kałaczewska, połączone z Wołgą (Carycyn) kolejami żelaznemi; tembardziej, że od tych przystani Don staje się dogodniejszym dla żeglugi. Od Kałaczewskiej chodzą statki parowe.

O kilka mil poniżej ujścia Czyru, z prawej strony Don po raz ostatni zmienia kierunek. Odepchnięty przez odgałęzienia gór, ciągnących się wzdłuż prawego brzegu Wołgi i lewego Sarpy, zwraca się prawie pod kątem prostym na południo-zachód, jak dolna Wołga na południe-wschód. W tym biegu dolinę rzeki zasłaniają od północy dość znaczne wyniosłości, dla tego płynie tu ona wśród pieknych ogrodów i winnic.

Przy wyjściu z wyżyny na nizinę, Don otrzymuje z prawej strony największy swój dopływ, Doniec-Oskołom, który od ujścia Charkowa staje się spławnym i płynie mniej więcej równolegle do rzeki głównej, przez bardzo żyżną krainę, wśród malowniczych i obfitujących w węgiel kamienny wyniosłości *(Donieckij kriaż)*, i ma ważne znaczenie dla spławu pszenicy do Taganrogu.

Po przyjęciu Dońca, Don wstępuje na nizinę i tocząc powolnie swe wody -z zaledwie dostrzegalnym spadkiem *(tichij Don)*, dzieli się na wiele płytkich ramion *(girły)* i poniżej Rostowa, wywozowego portu dla produktów spławianych Donem, między Taganrogiem i Azowem wlewa się do również płytkiego i błotnistego morza Azowskiego *(Palus Maeotis)*, które według przepowiedni Polibiusza może być z czasem całkiem przezeń zamulone. Girły są bardzo ważne z powodu obfitego rybołostwa, ale z powodu małej głębokości trzy tylko z nich są zdatne do żeglugi.

W tym dolnym biegu Don przyjmuje z lewej strony dwa jeszcze dopływy: Sał i Manycz. Oba te prawie równoległe dopływy biorą początek na stepach, ciągnących się między morzem azowskiem i Kaspijskiem; pierwszy — niedaleko Sarpy, drugi — niedaleko Kumy, Manycz jest już rzeką na wpół kaukazką (przez swe lewe dopływy) i godzien uwagi z tego powodu, iż dział wodny między nim i morzem Kaspijskiem jest tak nieznaczny, iż niegdyś za pośrednictwem tej rzeki morze Kaspijskie łączyło się z Donem; możnaby więc za pomocą odpowiedniej kanalizacyi łatwo połączenie to przywrócić, tembardziej, iż w czasie wiosennych wylewów ma ono mieć miejsce do dziś dnia [1]).

[1]) Właściwie są dwie rzeki Manycz, zachodni i wschodni, pierwszy płynie do Donu, drugi ku morzu Kaspijskiemu. Dział wodny między niemi przypada między jeziorem Manycz, należącem do systematu zachodniego Manyczu i rzeką kaukaską, Kalaus, uchodzącą do wschodniego Manyczu; dział ten jest bardzo nieznaczny i według niektórych w czasie wiosennych wezbrań ma znikać, tak, iż wody obu Manyczów zlewają się ze sobą. Wschodni Manycz tylko w górnej części ma wyraźne łożysko, dalej przechodzi w stepy, wśród których ciągną się szeregi jezior i bagnisk i wyschłych łożysk ku morzu Kaspijskiemu i rzece Kamie. W czasie wiosennych wezbrań wschodniego Manyczu dosięgają przynajmniej okolic bardzo bliskich morzu Kaspijskiemu. Kwestya bifurkacyi Manyczu i wynikła stąd kwestya kanału między morzem Czarnem i Kaspijskiem wywołały w swoim czasie gorący spór między dr. Bergstraesserem i pułkownikiem Kostenkowem. Ostatni podróżował w późnej jesieni po bardzo suchem lecie i dla tego zapewne kwestya bifurkacyi i kanału przedstawiła mu się w bardzo niekorzystnem świetle; podobne bowiem stepowe okolice zmieniają charakter w różnych porach roku do niepoznania. Najlepszym tego dowodem są doniesienia różnych podróżników o wnętrzu Australii; jeden spotyka w pewnej okolicy potężne rzeki, wspaniałą i bujną wegetacyę, wszelkie warunki rozwoju kolonizacyi, drugi w temże miejscu odnajduje wyschłe łożyska i spiekłe pustynie z najnędzniejszą roślinnością, a na zapytanie gdzie się woda i roślinność podziały?—odpowiadają tuziemcy: „słońce zabrało". W spo-

Długość Donu od źródeł do ujścia wynosi blisko 200 mil, spławność $^7/_8$, długość w linii prostej przeszło 100 mil, rozwój więc mniejszy niż 2, spadek $1^1/_2$ stopy na milę, obszar dorzecza 10000 mil kwadratowych.

O znaczeniu Donu a właściwie południowej jego części od ujścia Iłowli, jako początku drogi handlowej i wojennej przez Wołgę do Azyi jużeśmy mówili przy Wołdze. Prócz tego jednak Don miał znaczenie jako droga wojenna do opanowania morza Czarnego. Najprzód Kozacy dońscy, podobnie dnieprowskim, spuszczali się na łodziach w dół Donu na morze Azowskie i Czarne dla łupienia tureckich wybrzeży. Turcy dla powstrzymania ich napadów wznieśli przy ujściu Donu silną warownię, Azów, ale Kozacy ją zdobyli. Potem Piotr W., chcąc zapewnić sobie panowanie na morzach Azowskiem i Czarnem, dla zawiązania handlowych stosunków z południową Europą, przedsięwziął dwie wyprawy na Azów, jako klucz do tego panowania; pierwszą za pośrednictwem Oki, Wołgi i przez Wołok Dubowski Donu, drugą za pośrednictwem samego Donu. Punktem wyjścia ostatniej wyprawy był, jak wiadomo, Woroneż, gdzie zbudowano na ten cel wojenną flotę.

Nierównie większe jednak dla Rosyi znaczenie ma Don pośrednio, przez charakter swego dorzecza. Na nieprzejrzanych bujnych łąkach naddońskich, gdzie znajdują wyborną paszę niezliczone stada lekkich i jak wiatr szybkich koni, powstał konny lud Kozaków, podobnie jak lud Czikosów na pusztach „węgierskiej Mezopotamii“, Gauchosów na Pampasach, La Platy i t. d. Życie takich ludów związane od dzieciństwa z życiem konia, wytworzyło z nich niezrównanych jeźdźców, którzy jako lekka kawalerya stanowią straszną siłę militarną. Wiadomo jaką rolę odegrali Kozacy w walkach podjazdowych z armią Napoleona I, a ich poprzednicy Scytowie z armią Dariusza [1]).

Dniepr *(Boristhenes* Greków, *Danapris* Rzymian) wypływa z błót wołkońskiego lasu na południe źródeł Wołgi i Dźwiny za-

---

rze między dr. Bergsträsserem i Kostenkowem przyjął udział dr. Petermann (Mittheilungen 1861 str. 338, 372) i w uwagach swoich nad poglądami Kostenkowa czyni mu wiele słusznych zarzutów.

[1]) Godna uwagi, że już Herodot (IV, 47), opisując to życie konne Scytów i ich niezwyciężoność z tego powodu, objaśnia je także „pomocą ziemi“ i „przychylnością rzek“. W ogóle za swe liczne poglądy w duchu geografii nowoczesnej „ojciec historyi“ zasługuje w zupełności na nową nazwę „ojca geografii“.

chodniej, na wysokości 300 stóp nad powierzchnią morza. Z początku płynie w kierunku południowo-zachodnim do Orszy, przerzynając bystrym nurtem w wysokich brzegach wyżynę wałdajską. W tym krótkim górnym biegu Dniepr już od Dorohobuża zaczyna być spławnym (w czasie wiosennym), mimo to, że między Smoleńskiem i Orszą w korycie jego napotykają się skały, tworzące małe katarakty ($1^1/_2$ stopy wys.) — są to pierwsze porogi, będące miniaturą owych sławnych porogów dnieprowych, które rzeka tworzy przy końcu swego średniego biegu, przerzynając się przez wyżynę południowego pasma.

Od Orszy Dniepr zaczyna bieg średni, który się ciągnie do Aleksandrowska i z wyjątkiem porogów jest dogodny do żeglugi nawet w lecie. Bieg ten odpowiednio do dwóch kierunków i podwójnego charakteru miejscowości, można, podobnie jak średni bieg Renu, podzielić na dwie części: *wyższą* i *niższą*.

W pierwszej części średniego biegu od Orszy do ujścia Desny czyli do Kijowa (Wyższy Dniepr) rzeka płynie w południowym kierunku w brzegach niskich (prawy wyższy) zwolna przez prawie poziomą, lesistą i błotnistą, szczególniej na ujściu Prypeci, nizinę środkową, z której otrzymuje swe największe i najobfitsze w wodę dopływy, Druc, Berezyna, Prypeć, Teterew z prawej, Soż i Desna z lewej. Główna potęga dopływów leży po stronie prawej tak z przyczyny ich liczby i obfitości wód, jakoteż ze względu na komunikacyjne znaczenie, albowiem dwa najważniejsze z tych dopływów, Berezyna i Prypeć, które dla ich ważności Ptolomeusz uważał na równi z główną rzeką za ramiona Borystenu [1]), podchodząc bardzo blisko do systematów Dźwiny zachodniej, Niemna i Wisły, ułatwiły połączenie tych rzek kanałami z Dnieprem a przez to morza Bałtyckiego z Czarnem.

Berezyna bierze początek niedaleko źródeł Wilii i Ułły (lewy dopływ Dźwiny zachodniej), z którą łączy się za pomocą kanału berezyńskiego, płynie w kierunku południowo-wschodnim wśród brzegów niskich (prawy wyższy) i bagnistych (nieszczęśliwe przeprawy Karola XII i Napoleona I), przez co, podobnie jak n. p. Mincio; posiada ważne strategiczne znaczenie (forteca Bobrujsk). Statki dochodzą po Berezynie do Borysowa, drzewo zaś, będące ważnym przedmiotem handlu, idzie dalej w górę rzeki i kanałem berezyńskim dostaje się do Rygi. Systemat Berezyny jest nadzwy-

[1]) Zdaje się nawet, że sama nazwa Borystenu jest zgreczoną nazwą Berezyny. (ob. Szafarzyk Słow. staroż. I 647.)

czaj rozgałęziony; składa on się ze 146 rzek i rzeczek, z których 26 wpadają wprost do Berezyny. Najznaczniejszą z nich jest Swisłocz. Prypeć. posiadająca, podobnie jak n. p. Obra, Sprea i. t. d., w wysokim stopniu charakter rzeki błotnej, bierze początek z błót i jezior w odległości niespełna 3 mil od Bugu. Płynie najprzód pod nazwą Prypiatki ku północno-wschodowi wśród bezbrzeży, poniżej Ratna, podobnie jak Sprea poniżej Kottbus, dzieli się na liczne ramiona, tworzy wyspy, jeziora i błota, a przyjmując przytem różne dopływy, składa taki labirynt rzek i rzeczek (podobnie jak Sprea w Spreewaldzie), iż niepodobna zoryentować się wśród nich i dostrzedz głównego koryta. To jest przyczyną, iż w biegu tym często niknie nazwa rzeki głównej, zastąpiona przez nazwy dopływów jak Pirok, Stochod, Strumień. Dopiero od połączenia się z Jasiołdą z lewej i Styrem z prawej strony rzeka otrzymuje stałą nazwę Prypeci [1]) i zmienia kierunek na wschodni wzdłuż 52° szer. pn., jednakże wciąż jeszcze płynie w brzegach niskich, wśród nieprzebytych bagien i olbrzymich głuchych borów. Dopiero powyżej Mozyra brzegi zaczynają się nieco wznosić i tworzą nawet na lewym brzegu, poniżej Mozyra bardzo malownicze miejscowości jak Ciemna Dolina, Anielska Dolina. Znaczniejsze wyniosłości lewego brzegu wstrzymują rzekę w jej dalszym biegu, w skutek tego zwraca się ona na południo-wschód i w tym kierunku, płynąc już w wysokich stromych brzegach, dosięga Dniepru. Tym sposobem ogólny kształt rzeki przedstawia się jako łuk wygięty ku północy, którego cięciwą jest mniej więcej $51^1/_4$ równoleżnik.

Prypeć przyjmuje z obu stron liczne, znaczne i obfite w wodę dopływy, których układ mniej więcej prostopadły do rzeki głównej, przypomina układ dopływów Padu, dolnego Dunaju i t. d. i nadaje systematowi Prypeci postać szeroko rozgałęzionego dębu [2]). Z do-

---

[1]) Obacz: *Dewiat' gubernij zapadno-russkaho kraja w monograficzeskom etc. otnoszeniu.* N. Stołpiańskoho. St. Petersburg, oraz Kontryma „Podróż po Polesiu“. Poznań 1839, str. 13.

[2]) Prostopadłość dopływów jest faktem, który się powtarza przy wszystkich niemal rzekach, płynących w głębokich kotlinach (Po, Salambria, dolny Dunaj, Cisa, Rodan, Jordan, Amazonka, Mississipi) z tem większą dokładnością, im dolina jest węższa, głębsza i mniej pochylona na rzekę główną. Przyczynę tego faktu postaramy się objaśnić. Rzeki poboczne, spływając ze znacznej stosunkowo wyniosłości w głęboką kotlinę, mają bieg bystry, wybierają więc najkrótszą drogę, tj. linię prostopadłą; im krawędzie kotliny leżą wyżej, a sama ona jest węższą i mniej pochyłą za rzeką główną, tem rzeki poboczne płyną

pływów lewych Jasiołda, Łań, Słucz, Ptycz; najważniejszy jest Jasiołda, gdyż łączy się ona za pomocą kanału Ogińskiego z Niemnem, a za pomocą prawego dopływu Piny, i kanału Dnieprowsko-Bugskiego (Horodeckiego) z Wisłą. Temu komunikacyjnemu znaczeniu Jasiołdy zawdzięcza miasto Pińsk swe stanowisko handlowe, leży ono bowiem przy spływie Jasiołdy, Piny i Prypeci, a więc w węźle dróg wodnych między Dnieprem a Wisłą i Niemnem, morzem Czarnem i Bałtyckiem. Ważność tego punktu już w starożytności wywołała powstanie handlowego miasta, Leinum u Ptolomeusza [2]). U przystani Pińska zatrzymują się wielkie statki *(bajdaki)*, idące w górę rzeki i tu składają swe towary lub prze-

---

bystrzej i tem mniej mają powodu do zboczenia, i dla tego prostopadłość jest dokładniejsza. Odwrotnie: im krawędzie kotliny są niższe, im dalej leżą od rzeki głównej, im sama kotlina jest spadzistszą za rzeką główną, tem bardziej rzeki poboczne, płynąc długo przez kotlinę, wolnieją w biegu i siła ich, dążąca prostopadle, słabnie, a przeto tem bardziej ulegają głównemu spadkowi doliny za rzeką główną i przez to zbaczają od prostopadłego kierunku. Pod wpływem bowiem tych dwóch sił, jednej prostopadłej a drugiej równoległej do rzeki głównej, dopływy niedaleko ujścia swego przyjmują kierunek pośredni po przekątni i równoległoboku, tj. wpadają do rzeki w kierunku ukośnym, zwróconym w stronę biegu rzeki. Przykładem tego są prawe szczególniej dopływy Prypeci, lewe dolnego Dunaju (Szyl, Aluta, Wede), szczególniej zaś lewe dopływy Padu, które w pobliżu głównej rzeki bardzo nagle zbaczają od pierwiastkowego prostopadłego kierunku (Tessino, Adda, Oglio, Mincio), a także Köres — lewy dopływ Cisy oraz dopływy Amazonki z gór Gujany i Brazylii. Czasem rzeka, ulegając tym dwom siłom, nie idzie po przekątni, lecz rozszczepia się na dwie odnogi, z których pierwsza więcej zbliżona do prostopadłej a druga do równoległej, ale zawsze po dłuższym biegu wpada do rzeki głównej; przykładem są Styr i Horyń, Maros, dopływ Cisy itd. Jeżeli jednak to rozszczepienie ma miejsce w pobliżu ujścia rzeki głównej, to owa druga odnoga nie uchodzi już do tej rzeki, lecz do miejsca jej ujścia (morza, lub większej rzeki); najlepszym tego przykładem jest mała rzeczka Brahinka, która jedną odnogą prostopadłą wpada do Prypeci, a drugą, równoległą tylko do Dniepru. Nakoniec może się zdarzyć, i to ma miejsce niedaleko ujścia rzeki głównej, że dopływ, z początku płynący prostopadle, w końcu ulega zupełnie sile drugiej, t. j. spadkowi głównemu doliny i wtedy, zbaczając równolegle do rzeki głównej, wpada tam, gdzie i ona; przykładem tego są Adyga i Reno w dolinie Padu, oraz bardziej oddalone od rzeki głównej Berezyna i Teterew w dolinie Prypeci; szczególniej Berezyna, płynąc z początku równolegle do Ptyczy, jest zupełnie prostopadłą do głównego kierunku Prypeci i dopiero następnie zwraca się równolegle do niej i wpada do Dniepru.

[3]) J. N. Sadowski. Drogi handlowe etc. 128.

ładowują na statki mniejszych rozmiarów, odpowiednich do głębokości dopływów i kanałów; pod tym względem Pińsk przedstawia pewną analogię z Rybińskiem. Do Pińska dochodzą także statki parowe. Prawe dopływy Prypeci, Styr z Ikwą, Horyń ze Słuczą i Uborć prowadzą rzece wody z północnych stoków południowego pasma wyniosłości, ztąd w górnym biegu płyną one w malowniczych głębokich łożyskach i „snują swe srebrne szarfy po granitach“ wśród „krainy złocistych łanów“ u stóp ludnych wiosek i miast; dolny ich bieg natomiast leży wśród ponurych leśnych pustych i mglistych bagnisk, „gdzie woda stoi i wiatr nie wieje“ (Polesie głuche i zapadłe).

Długość Prypeci wynosi 110 mil; spławność jej zaczyna się prawie od samych błotnistych źródeł, obszar dorzecza = 2300 mil kw., a systemat jej składa się z 123 rzek, z których 31 wpada wprost do Prypeci [1]. Prypeć więc, choć rzeka drugorzędna, jest jednak tak wielką jak Rodan, a obszar jej dorzecza jest większy niż Niemna. Liczne rzeki i rzeczki jej systematu, dzieląc się często na wiele odnóg, tworzą nadzwyczaj zawikłaną i gęstą sieć hidrograficzną, która stanowi jedyne drogi wśród nieprzebytych bagien i dziewiczych borów Polesia, tego *non plus ultra* Karola XII. Nieznaczność działów wodnych, ta charakterystyczna cecha rzek sarmackich, przy Prypeci występuje najwybitniej. Na niewielkiej błotnistej przestrzeni między Kobryniem, Pińskiem i Słonimem leży węzeł trzech systematów rzecznych: Dniepru, Wisły i Niemna, których sztuczne połączenie z przyczyny nieznacznych działów wodnych, nie przedstawiało żadnych trudności. Szczególniej między Prypecią i Bugiem, dział wodny jest tak niewyraźny, że w czasie wiosennych roztopów, powstaje peryodyczna bifurkacya, podobnie jak w wielu miejscach na nizinach Ameryki, tak, iż można dostać się łodzią z jednej rzeki na drugą [2]. Wtedy to cała prawie kotlina poleska stoi pod wodą, a komunikacye między miastami i wsiami odbywają się tylko na łodziach *(szuhaleje, obija-*

---

[1]) Dewiat gubernij zapadno-russkoho kraju itd. 69.

[2]) Ta szczególniejsza nieznaczność, niemal znikanie działów wodnych, jest cechą całej niziny środkowej (między pasmami północnem i południowem) od Dniepru do Elby. Równie niewyraźne działy wodne jak między Prypecią i Bugiem znajdujemy między Nerem i Bzurą, Notecią i Brdą, a dalej między Odrą i Havalą — Spreeą. (Ob. dzieła Wawrzyńca Surowieckiego. Kraków 1861 a mianowicie: O rzekach i spławach krajów Ks. Warszawskiego str. 254, 259, 303—309).

niki), podobnie jak w Spreewaldzie. Wiele fizycznych cech Prypeci, jako to równoleżnikowy kierunek, spławność prawie od źródeł, spadek nieznaczny, znikanie działów wodnych, prostopadłość dopływów oraz lesistość i bezdrożność dorzecza, jednają tej rzecze miano Amazonki w miniaturze (długość $^1/_7$ a dorzecze $^1/_{44}$ Amazonki). Bagnistość kotliny poleskiej i jej grunt napływowy, zawierający skamieniałości zwierząt morskich, świadczą, iż niegdyś była ona wielkiem jeziorem, które następnie, gdy Dniepr utorował sobie drogę przez wyżynę południowego pasma, spłynęło jego łożyskiem do morza Czarnego, podobnie jak jeziora na kotlinach wyższego Renu, średniego Dunaju (węgierska), górnej Elby (czeska), Salambryi (tessalijska) i t. d. po przedarciu się tych rzek przez góry niższego Renu, wyłomy Żelaznych Wrót, Szwajcaryi saskiej, Tempejski i t. d. Tylko kotlina Poleska nie obeschła tak jak tamte, część jej jeszcze za czasów Herodota była jeziorem, a obecnie stanowi obszerne bagnisko. W ostatnich czasach wzięto się do sztucznego osuszenia kotliny poleskiej za pomocą kanałów, odprowadzających wodę z dopływów wyższej Prypeci do dopływów niższych. Kanały te pójdą wzdłuż obu brzegów Prypeci dwiema liniami, zbiegającemi się ku wschodowi pod kątem ostrym. Osuszenie ma dać $1^1/_2$ miliona morgów wybornych łąk, co bez wątpienia wpłynie na ogromny rozwój hodowli bydła; prócz tego sprowadzi ono wody bagnisk do rzek i kanałów, przez co ułatwi żeglugę i zbyt płodów, a przytem polepszy warunki sanitarne. Jednem słowem osuszenie zapowiada tej krainie pod względem ekonomicznym, handlowym i cywilizacyjnym wielką przyszłość.

Z lewych dopływów wyższego Dniepru, najznaczniejszym jest Deśna, tak wielka jak Odra (120 mil), bierze ona początek niedaleko górnego Dniepru na wschód od Smoleńska, płynie z początku ku południowi, a więc równolegle do wyższego Dniepru i od Briańska zaczyna być spławną. Po przyjęciu z lewej strony Sejmu, płynącego u północnej pochyłości południowego pasma, wstrzymana w dalszym biegu ku południowi, zwraca się z kierunkiem Sejmu na zachód, a od Czernihowa na południo-zachód i w tym ostatnim kierunku, płynąc podobnie jak Prypeć wśród krainy błotnistej, dosięga Dniepru nieco powyżej Kijowa. Dopływ ten przynosi rzece głównej wielką obfitość wód, z olbrzymich niegdyś lasów siewierskich i briańskich. Jak Prypeć na zachodzie, tak Desna na wschodzie rozszerza systemat Dniepru w równoleżnikowym kierunku i zbliża go do systematu dwóch rzek, a mianowicie za pomocą Sejmu,

do Donu (Doniec), sama zaś Desna zbliża się do systematu Wołgi (Oka); był nawet plan połączenia Desny z Oką kanałem.

Poniżej ujścia Desny, od Kijowa, zaczyna się druga część średniego biegu Dniepru, w której ta rzeka do Aleksandrowska, czyli do wyspy Chortycy, przerzyna w południowo-wschodnim kierunku południowe pasmo, a mianowicie czarnoziemną, stepową wyżynę Ukrainy (niższy czyli przerzynający się Dniepr), podobnie jak Ren poniżej ujścia Menu przerzyna góry reńskie. Dniepr żłobi sobie głębokie łożysko w granitowym pokładzie tej wyżyny, ztąd zaraz z początku dno jego staje się kamieniste, a poniżej Kremenczuga zjawiają się poprzeczne ławy granitowe, zajmujące mniejszą lub większą część łożyska (zabory). Tej okoliczności zawdzięcza Kremenczug, podobnie jak Szafhusa, swe handlowe znaczenie; tutaj bowiem prawie kończy się żegluga (dalej chodzą tylko mniejsze statki), towary idące w dół rzeki wyładowują się tutaj i przewożą lądem w dół porohów; podobnież płody idące z południa na północ, jak zboże i sól zwożą się do Kremenczuga, aby tu naładować je na statki i wysłać w górę rzeki. Taż sama przyczyna wywołała już w starożytności powstanie miasta handlowego w tych okolicach, mianowicie przy ujściu Rosi leżało greckie miasto Metropolis (u Ptolomeusza) czyli Miletopolis (u Pliniusza), do którego drogą suchą, wymijającą porogi, zwożono towary z greckich kolonii nad Pontem. O istnieniu takiej drogi świadczą wykopane starożytne monety [3]).

Poniżej miasta Ekaterynosława i ujścia Samary zaczynają się sławne Dnieprowe porogi. Porogiem zowią się szeregi granitowych skał, ciągnące się w poprzek rzeki od brzegu do brzegu kilkoma (do 12) ustępami, nakształt schodów; przez te ustępy czyli ławy, woda, pieniąc się, spada z ogłuszającym szumem. Jakkolwiek porogi zagradzają całą szerokość łożyska rzeki, jednakże nie tamują one zupełnie żeglugi, albowiem w każdym porogu jest przez samą naturę utworzone pewne zaklęśnięcie, po nad którem przepływająca woda ma większą głębokość i tędy to przemykają się łodzie w czasie wysokiego stanu wód — zaklęśnięcia te stanowią tak zwaną starą, czyli kozacką drogę *(kozaczyj chod).* Szeregi skał natomiast, niezagradzające całego łożyska rzeki, lecz idące do jego połowy lub nieco dalej i pozostawiające tym sposobem z jednego brzegu wolne przejście, zowią się przegrodami albo zaporami *(zabora).*

---

[1]) J. N. Sadowski. Drogi handlowe greckie i rzymskie 29, 38, 80.

U samego początku porogów leżą wsie sterników Kamionka i Kodak czyli Kudak; w pierwszej zatrzymują się wszystkie statki i tratwy, idące w dół rzeki, dla zabrania sterników, znających porogi, do robienia sterów, odpowiednich do dalszej niebezpiecznej żeglugi i nakoniec dla ujęcia części ładunku, która następnie lądem bywa przewożona w dół porogów. Kodak czyli Kudak leżący przy samym już porogu tegoż nazwiska, miał ważne znaczenie w historyi wojen Polski z Kozaczyzną. Polacy wznieśli tu (Beauplan) warowny zamek dla przeszkodzenia napływowi Kozaków na Zaporoże i odjęcia im ochoty do wypraw na morze Czarne przez odjęcie powrotu na Zaporoże. Ostatnie słowa wymagają objaśnienia. Turcy, gdy się tylko dowiedzieli o bytności Kozaków na morzu Czarnem, obsadzali silnie ujścia Dniepru, aby Kozakom powracającym zdobyte łupy odebrać. Kozacy nie zawsze dość silni, aby przedrzeć się przez straż turecką, nie zawsze mogący omylić jej czujność (obacz niżej), wybierali często inną drogę powrotu; przez cieśninę Kerczeńską dostawali się na morze Azowskie, ztąd płynęli w górę rzeki Kalmius, póki to było możebne, następnie przenosili swe lekkie łodzie na pobliską rzekę Samarę i tym sposobem dostawali się na Dniepr a dalej przez porogi — na Zaporoże. A więc twierdza Kudak wzniesiona poniżej ujścia Samary, na początku porogów stała na ich drodze i dla tego była przez Kozaków burzona, a przez Polaków na nowo odbudowywana [1]).

Tam, gdzie na skalistym brzegu Dniepru widać ślady dawnej warowni, zaczynają się porogi i idą w porządku następującym [2]):

---

[1]) Historycy wspominają zwykle, iż wódz Kozaków, Sulima, powracając z wyprawy na morze Czarne, zobaczył nowowybudowaną twierdzę Kudak i zburzył ją. Wyrażenie to bez powyższego objaśnienia jest zupełnie niezrozumiałe. W ogóle historycy nasi zupełnie ignorują geograficzne podstawy faktów historycznych; jak np. w dziele *Ukraina i Zaporoże* Czarnowskiego całą geograficzną podstawą jest wyliczenie nazw 13 porogów z Beauplana a jednak żadna może historya, prócz szwajcarskiej, nie była tak ściśle związana z geograficznemi warunkami jak historya Zaporoża, która napróżno czeka swego Johannesa Müllera.

[1]) Poizdka w južnuju Rossju. A Guźbyńskaho 1863 str. 63, 75—138. Beauplana Description de l'Ukraine str. 31—37 (w braku pod ręką oryginału stronicc przytoczone z przekładu niemieckiego, Beschreibung der Ukraine Breslau 1780). Schlözera Allgemeine Nordische Geschichte, Halle str. 527, 528. Szafarzyk. Słow. staroż. II 192—195.

1) Kodacki (niewłaściwie Kajdacki), u Beauplana Kudak, u Konstantego Porfirogenity po rusku i po sławiańsku Essupe czyli Nessupe, co wedle niego miało znaczyć *non dormi* t. j. nie śpij. Szafarzyk trafniej wywodzi tę nazwę od wyrazu „nasyp" czyli „*nesyp*". Porog ten składa się z 4 ław, spadek jego wynosi 8 stóp na przestrzeni 900 stóp.

a) Wołszyna czyli Jacka zapora, nie wspomniana u obu powyższych pisarzy.

2) Surski, nie wspomniany u Porfirogenity. Składa się z 2 ław, spadek $3^1/_2$ stopy na przestrzeni 300 stóp. Nie niebezpieczny.

3) Łochański, u Konstantego Porfirogenity po rusku Ulworsi, po sławiańsku *Ostrowuni-prah*, co miało znaczyć *insula cataractae* tj. wyspa wodospadu; rzeczywiście bowiem we środku tego porogu znajduje się wyspa. Nazwa słowiańska jest tu zrozumiała; nazwę ruską wywodzą od Holmors równoznacznego z nazwą słowiańską. Składa się z 3 ław, spadek 8 stóp na przestrzeni 1200 stóp.

b) Strzelcza zapora, u Beauplana zwana porogiem.

4) Dzwoniec, u Konstantego Porfirogenity po słowiańsku Gelandri, co miało znaczyć *sonitus cataractae*, dźwięk wodospadu. Nazwa ta nie jest sławiańska lecz ruska i pochodzi od skandynawskiego *gjallandri*, co znaczy jęczyć; nazwa słowiańska, sądząc z tłumaczenia Porfirogenity, musiała być ta sama co i dzisiaj, tj. Dzwoniec. Składa się z 4 ław, spadek blisko 5 stóp na przestrzeni 750 stóp.

c) Tiahińska zapora, zwana także Technińskim porogiem, u Beauplana Kniahinin. Właściwiej uważać ją za zaporę, gdyż zagradza ona tylko jedną (prawą) odnogę rzeki, która się tu rozramienia, tworząc znaczną wyspę Kozłów.

5) Nienasytecki, u Konstantego Porfirogenity po rusku, Aufar, po sławiańsku, Neaset; te nazwy miały pochodzić od pelikanów, które się tu w skałach gnieździły (?). Szafarzyk uważa nazwę słowiańską jako właściwą formę zamiast Niesyt, podobnie np. Perejasław zamiast Prjesław; nazwę ruską rozmaicie tłomaczą. Leży prawie w połowie linii porogów. Składa się z 12 ław, spadek 12 stóp na przestrzeni 3900 stóp. Jest to największy i najgroźniejszy z porogów, zwany przez sterników *Died*.

d) Woronowa zapora, bardzo niebezpieczna.

e) Krzywa zapora, nie wspomniana u Beauplana.

6) Wolnig tak zwany od wolna fala, lub może od *wowna* wełna, gdyż wielkie jego fale, roztrącając się o skały, rozpryskują

się fantastycznie nakształt owczego runa. U Konstantego Porfirogenity porog ten zwie się po rusku Baruforos, po sławiańsku Wulniprah; te nazwy miały pochodzić ztąd, że porog ten tworzy wielkie jezioro (?). Nazwa słowiańska znajduje objaśnienie w dzisiejszej nazwie porogu; nazwa ruska znaczy według Lehrberga toż samo co nowoniemieckie *Wellenfall*. Składa się z 4 ław, spadek $5^1/_2$ stóp na przestrzeni 900 stóp. Jest to najniebezpieczniejszy z porogów po Nienasyteckim, zwany przez sterników *Wnuk*.

7) Budilowski, u Konstantego Porfirogenity po rusku Leanti, po słowiańsku Weruczi, co miało znaczyć *vertigo* t. j. wir. Nazwa słowiańska bardzo jest zbliżona do czeskiego *wrucj*, polskiego „wrzący". Składa się z 2 ław, spadek blisko 5 stóp na przestrzeni przeszło 600 stóp.

f) Tawołżańska zapora, u Beauplana zwana porogiem.

8) Liszny tj. zbyteczny, u Konstantego Porfirogenity po rusku Struwun, po sławiańsku Naprezi, co miało znaczyć mały porog (?). Według Schlözera nazwa ta może prędzej pochodzić od sławiańskiego *napresczi (intendere* np. *vela)*. Szafarzyk trafniej wyprowadza tę nazwę od naproże czyli napreże. Składa się z dwóch ław, spadek prawie 4 stopy na przestrzeni 600 stóp. Nie niebezpieczny.

9) Wilny (niewłaściwie Wolny) tj. zygzakowaty, gdyż droga przezeń idzie nadzwyczaj kręto; prawdziwość tej etymologii popiera druga nazwa porogu, *Gadiuczy* tj. wężowy. Składa się z 6 ław, spadek 7 stóp na przestrzeni 2700 stóp.

Długość całej linii porogów od Kodaku do Kiczkasu, przystani poniżej ostatniego porogu, wynosi blisko 10 mil, ogólny spadek blisko 100 stóp. Wszystkich porogów, jak z powyższego wyliczenia widać, jest 9, zapór 6, razem 15, u Beauplana 13, u Konstantego Porfirogenity 7. Nazwy przez tego ostatniego podawane, szczególniej ruskie, stanowią dziwaczne brzmienia, po większej części zupełnie niezrozumiałe. Dla ułatwienia żeglugi przez porogi porozsadzano skały, poprowadzono kanały po lewej stronie porogów, wszystkie jednak te roboty nie odpowiadają celowi tak, iż statki płyną po większej części starą czyli kozacką drogą. Żegluga przez porogi możebną jest tylko w czasie wiosennych wylewów i mimo zadziwiającej zręczności sterników statki rozbijają się często o skały[1]).

---

[1]) Beauplan jednakże ze zwykłą Francuzom blagą chwali się, iż przepłynął wszystkie porogi pod wodę! Przypomina to słynne dykteryjki Radziwiłła Panie Kochanku.

Dawniej rozbicia się barek były źródłem znacznych dochodów dla nadbrzeżnych mieszkańców, którzy chwytali pływający ładunek; obecnie jednak ten *Strandgut*[1]) w swoim rodzaju został surowo wzbroniony. Poprowadzenie kanału obwodowego wzdłuż całej linii porogów przedstawia ogromne trudności z przyczyny granitowego gruntu, chociaż zresztą nie jest rzeczą niemożebną. W podobnych bowiem warunkach zbudowano kanał obwodowy wzdłuż wodospadów Trollhätta na rzece Gota. Poniżej Kiczkasu do Chortycy niema już porogów, tylko podobne przegrody i skały jak między Kremenczugiem i Ekaterynosławem, zawsze jednak jeszcze niebezpieczne, tak, iż dopiero przy wyspie Chortycy, żegluga przez porogi jest ukończona; sternicy porogowi zanoszą dziękczynne modły za szczęśliwe przebycie porogów i ustąpiwszy miejsca innym, wracają lądem do domu.

Porogi, stanowiące tak ważną przeszkodę żeglugi po Dnieprze, mają ważne historyczne znaczenie i od najdawniejszych czasów zwracały na siebie uwagę. Konstanty Porfirogenita nie tylko daje nam szczegółowy opis porogów, ale oraz i sposobu, w jaki Russy przeprawiali się przez nie. Według jego świadectwa, Russy u Nienasyteckiego porogu wyładowali towary i nieśli je lądem w dół porogu, a potem znowu puszczali na wodę; w tych miejscach oczekiwali zwykle na ruskich kupców Pieczeniegi a później Połowcy, aby zagrabić wiezione przez nich towary. Porogi więc były widownią zaciętych walk, staczanych z temi łupieżnemi hordami (śmierć Światosława), o czem świadczą także licznie rozsiane obok nich kurhany, szczególniej obok Nienasyteckiego. Po przepłynięciu porogów i zniknieniu podwójnego niebezpieczeństwa, Russy przybijali do wyspy St. Jerzego (Chortyca) dla składania ofiar i modłów dziękczynnych (dnieprzańska Elefantyna) — podobnie jak do dziś dnia robią porogowi sternicy, którzy z powodu ciągłego niebezpieczeństwa przywiązanego do ich zatrudnienia są bardzo nabożni a przytem i zabobonni. Do tego religijnego celu wyładowywania na Chortycy przyłączał się zapewne niegdyś i handlowy, gdyż w pobliżu między Chortycą i porogami, gdzie Dniepr ma brzegi dostępniejsze i mniej bystry nurt niż na linii porogów, przeprawiali się Chersonezyjscy, kupcy jadący na Ruś *(Trajectus Crarii)*; obecnie

[1]) Dawniej mieszkańcy krajów nadmorskich mieli prawo zaboru szczątków z rozbitych okrętów; na północy prawo to przetrwało najdłużej. Wszelka zdobycz wyrzucona przez morze zwała się Strandgut (własność brzegowa) i była uważana jako dar Opatrzności.

tędy (Kiczkas) przechodzi przez rzekę trakt czumacki do Krymu. Tym sposobem Chortyca była ważnem targowiskiem, co stwierdzają znajdowane na niej dawne pieniądze. W późniejszych czasach powstało tutaj handlowe miasto Aleksandrowsk, zawdzięczające swe znaczenie podobnie jak np. Assuan, leżący poniżej katarakt nilowych, tej okoliczności, że tutaj kończy się żegluga w górę rzeki.

W tej drugiej części średniego biegu, Dniepr otrzymuje najwięcej dopływów z lewej strony (Suła, Psioł, Worskla itd.); dopływy te, torujące sobie głębokie doliny w wyżynie i płynące prawie równolegle, przypominają prawe dopływy przerzynającego się Renu (Lahn, Sieg, Ruhr). Z prawych dopływów najznaczniejsze są Roś i Taśmina, które w najdłuższych środkowych częściach swego biegu płyną równolegle do Dniepru i dopiero przy końcu doń się zwracają. Skaliste brzegi i dna tych rzek oraz bystry nurt czynią je niezdatnemi do żeglugi; za to mają one ważne znaczenie jako siły poruszające dla mnóstwa młynów i innych mechanicznych zakładów.

Od wyspy Chortycy albo miasta Aleksandrowska, gdzie zaczyna się dolny bieg rzeki a z nim żegluga w obie strony (statki parowe), Dniepr, podobnie jak Don, jakby przyciągany przez opuszczoną wyżynę, zwraca się na południo-zachód i płynie zwolna przez bezdennne, bezwodne i spiekłe stepy nogajskie. W tym dolnym biegu rzeka rozczepia się na liczne odnogi, między któremi leży archipelag wysp; znaczniejsze z nich, idąc w dół Dniepru, są:

Chortyca, już powyżej wspominana dnieprzańska Elefantyna, największa z wysp dnieprowych, obronna skałami i leżąca w pobliżu przeprawy przez Dniepr, była pierwszem stanowiskiem (Sicz) Kozaków Zaporoskich, graniczną twierdzą przeciw Tatarom (Dymitr Wiśniowiecki).

Wielki Ostróg leży naprzeciwko ujścia do Dniepru rzeki Końskiej Wody czyli Konki, która rozszczepia się, płynie dalej, to łącząc się, to znów oddzielając od rzeki głównej i tym sposobem, towarzysząc jej aż do limanu, tworzy wiele wysp.

Tomakówka skalista, niedostępna, pokryta lasem i znacznie wzniesiona w kształcie kopuły, była też dla Kozaków jakby strażnicą, z której łatwo im było śledzić poruszenia Tatarów w okolicznych stepach. Tutaj znalazł schronienie Bohdan Chmielnicki [1]).

---

[1]) Według słów Beauplana Tomakówka jest tak wysoka, że z jej szczytu widać Dniepr od Chortycy do Tawani; widoczna tu przesada, gdyż w takim razie trzebaby przyjąć promień widnokręgu około 12 milowy,

Czertomelik przy ujściu do Dniepru rzeki tegoż nazwiska, leży w pośród mnóstwa wysp pomniejszych porosłych trzcinowemi lasami i porozdzielanych niezliczonemi kanałami (sto wysp przerznęły Dniepru strumienie). W tem niedostępnem miejscu Kozacy według świadectwa Beauplana ukrywali swe skarby. Tutaj ścigająca ich flota turecka, zbłąkawszy się wśród labiryntu kanałów, wysp i lasów trzcinowych została zupełnie zniszczoną *(Żmija)*.

Tawań leży między Dnieprem i Końską Wodą; tutaj była najdogodniejsza z pięciu przepraw tatarskich przez dolny Dniepr, podczas bowiem gdy inne były lub zbyt odległe lub niebezpieczne z przyczyny zasadzek kozackich i przedstawiały po większej części trzy głębokie kanały do przebycia (Końską Wodę i dwie odnogi Dniepru), przeprawa tawańska była odległa od Krymu tylko na jeden dzień drogi i przedstawiała dwa tylko kanały, które przy niskim stanie wody można było w bród przebyć. W skutek tego okolica Tawani miała ważne strategiczne i handlowe znaczenie. Za czasów Witołda u brodu Tawańskiego była ważna komora celna, (Witoldowa Łaźnia) dla karawan idących z Kaffy do Kijowa, później Polacy wznieśli tu pograniczny zamek Tawań a następnie gdy Turcy zajęli ten punkt, założyli tu swą twierdzę Kurykermen. Na miejscu jej wznosi się obecnie miasto Berysław, zawdzięczające swe znaczenie głównemu czumackiemu traktowi, który tutaj przechodzi przez rzekę do Krymu.

Tento archipelag wysp skalistych lub płaskich, obronnych po części podwodnemi skałami, po części mieliznami oraz lasami trzciny i sitowia stanowi owo głośne w dziejach Kozaczyzny Zaporoże, Akropolis Ukrainy, kolebkę wolności kozaczej. Ten obronny charakter wysp nietylko stanowił schronienie przed napadami Tatarów i ścieśniającemi wolność kozacką ustawami Rzeczypspolitej, ale wytworzył, jakto zwykle bywa, potężne korsarskie państwo Zaporożców [1]), podobnie jak np. niedostępność niektórych wysp Indyj zachodnich (Tortuga) wytworzyła korsarskie państwo Flibustierów.

---

a wtedy ze znanego skróconego wzoru na ten promień $r = \sqrt{2Rh}$ (gdzie R jest promień ziemi a h wzniesienie oka postrzegacza), kładąc R=859·5, r=12; znajdziemy:

$$h = \frac{r^2}{2R} = \frac{144}{1719} = 0.08 \text{ mil} = 1700 \text{ stóp}.$$

Tomakówka więc byłaby według tego przeszło $1^1/_2$ raza wyższą od najwyższego szczytu wyżyny wałdajskiej.

[1]) Slady pirateryi na niedostępnych wyspach Zaporoża, sięgają jeszcze X. stulecia, jak o tem świadczą źródła arabskie.

Jest to fakt znany w geografii porównawczej, że wybrzeża i wyspy niedostępne dla skał lub mielizn, około których żegluga wymaga dokładnego znawstwa miejscowości i dla tego jest niebezpieczna dla obcych, wytwarzają rozbójnictwo morskie; przykładem tego skaliste wybrzeża Norwegii, Dalmacyi, Berberyi. El Ahsy, labirynt koralowych wysp Maldywskich i Lukedywskich, wielu wysp Oceanii i Indyj zachodnich. W pośród tych licznych przykładów wyspy Zaporoża zachowują jednakże jedną indywidualną cechę — są to jedyne wyspy rzeczne, na których uorganizowało się państwo korsarzy. Jak Flibustiery na swych lekkich *fly boots* odbywali dalekie wyprawy i rzucali postrach na wybrzeża amerykańskiego Śródziemnego morza (zdobycie Vera Cruz), tak Zaporożcy w swych czajkach spuszczali się na morze Czarne, łupili wybrzeża Krymu, Azyi Mniejszej, Turcyi Europejskiej (Kaffa, Sinope, Trapezunt, Warna, Akkerman i t. d.) i zaświeciwszy nieraz łuną pożarów w okna samego seraju, powracali obciążeni łupami do swego Akropolu a ciężkie galery tureckie już ich ścigać nie mogły wśród tego labiryntu ostrowów, skał i płytkich odnóg, które ci dnieprzańscy Flibustierzy, znający miejscowość, z łatwością w swych lekkich czajkach przebywali.

Pod względem wpływu na rozwój Kozactwa Dniepr przedstawia pewną analogię z Donem, ale Kozactwo dońskie nie miało takiego znaczenia, nie było tak typowe jak zaporoskie. Przyczyna tego leży w różnicy indywidualnych fizycznych własności obu tych rzek. Don nie posiada porogów, wyrabiających nieustraszonych żeglarzy, dla których przepływać morza w wątłych łodziach byłoby igraszką; Don nie ma wysp niedostępnych, pod których opieką możnaby żartować z potęgi tureckiej i ustaw państwa zwierzchniczego, Don nakoniec nie wpada bezpośrednio do morza Czarnego, lecz do Azowskiego, które łączy się z pierwszem tylko wązką cieśniną, przeto ujście Donu jest podwójnie zamknięte a ztąd wyprawa na morze Czarne utrudniona. Charakterystyczną w tym względzie jest mowa komisarza Rzeczypospolitej, miana do Kozaków dnieprowskich w czasie zaburzeń 1637 r.: „Straszycie nas, że uciekniecie za Don? — mówi do Kozaków — to nie prawda. Dniepr wasza ojczyzna, drugiego Dniepru nie ma na świecie. Donu nie można porównać z Dnieprem; tam niewola, tu swoboda. Jak ryba nie może żyć bez wody, tak Kozak bez Dniepru. Czyj Dniepr tego i Kozak.“ Mowa ta do łez rozczuliła Kozaków.

Poniżej Chersonu, który jest ważnym punktem składowym dla towarów spławianych Dnieprem (głównie produkta lasowe z gór-

nego Dniepru, Sożu, Berezyny, Prypeci), rzeka ta rozlewa się w płytki (6—7 stóp) liman, z którym łączy się także liman Bohu. Wejścia do tego limanu od strony morza broni twierdza Oczaków. zbudowana jeszcze przez Turków, podobnie jak Azów przy ujściu Donu, dla wstrzymania flotylli Zaporożców od wypraw na morze Czarne. Kanał prowadzący do morza był zamykany łańcuchami, Zaporożcy jednakże potrafili zwykle przemknąć się przez te zapory, bądź rozrywając łańcuchy puszczonemi w dół rzeki kłodami drzew, bądź przenosząc na barkach swe czajki wdół warowni pod zasłoną lasów trzciny i sitowia gęsto porastających na ujściach dnieprowych.

Długość Dniepru od źródeł do ujścia wynosi 240 mil, spławność $^9/_{10}$, długość w linii prostej 140 mil, rozwój przeto mniejszy niż 2. Rzeczywiście bowiem Dniepr nie robi wielkich zboczeń od głównego południowego kierunku, lecz tylko zakreśla lekko wygiętą linię spiralną około 50go południka na znacznej jednak, bo przeszło 90 wynoszącej przestrzeni z północy na południe. Ta linia spiralna trzy razy przecina 50ty południk powyżej Smoleńska, powyżej ujścia Suły i poniżej Chersonu, tworząc tym sposobem dwa wygięcia, jedno dłuższe lecz łagodniejsze na zachód, drugie krótsze, lecz bardziej odbiegające od południka (linia porogów) na wschód. Spadek Dniepru $1^1/_5$ stopy na milę. Dorzecze Dniepru zajmuje przeszło 10.000 mil □, szerokość jego (120 mil) jest prawie tak wielka jak długość (140 mil), gdyż najdłuższe dopływy Dniepru, Prypeć i Desna z Sejmem, mają równoleżnikowy kierunek, pierwsza rozszerza dorzecze Dniepru o 60 mil na zachód, druga (za pomocą Sejmu) przynajmniej o tyleż na wschód. Odległe punkta tego dorzecza wiążą się ze sobą za pomocą gęstej sieci dróg wodnych na 860 mil długiej, zatem komunikacyjność dorzecza $^{860}/_{10000} = {}^1/_{12}$ tj. że na każde 12 mil □ przypada 1 mila spławnej linii.

Z tego wszystkiego, cośmy o Dnieprze powiedzieli, wynika, że tak pod względem swej długości jak i obszaru dorzecza jest on trzecią rzeką w Europie po Wołdze i Dunaju i posiada ogromne handlowe znaczenie, łączy bowiem okolice, bardzo różniące się pod względem swych płodów, a mianowicie: bogate w lasy lecz płonne (od źródeł do ujścia Desny), bogate w zboże, lecz bezleśne (Ukraina, okolica przerzynającego się Dniepru), płonne i bezleśne, lecz bogate w sól (pobrzeże czarnomorskie). Handlowe znaczenie Dniepru otrzymuje jeszcze większe rozmiary przez sztuczne połączenie tej rzeki za pomocą Prypeci i Berezyny z systematami Wisły, Niemna i Dźwiny zachodniej (kanały Dnieprowsko-Bugski, Ogiński i Berezyński), w skutek czego Dniepr jest takiemże sa-

mem wspólnem przedłużeniem ku południowi trzech północnych dróg wodnych w Europie wschodniej, jak Rodan w Europie zachodniej (za pomocą Saony połączonej kanałami z Renem, Sekwaną i Loarą). Prócz tego górny Dniepr sięga dość blisko do systematu Newy (Łowati, Wołchow) tak, iż wyjąwszy krótką przewłokę, łączy zatokę Fińską z morzem Czarnem (u Nestora *put' iz Wariag w Greki).*

Dzięki tym swoim własnościom, Dniepr od dawna był pośrednikiem w stosunkach handlowych i wojennych północy z południem w Europie wschodniej. Już w starożytności Grecy posyłali swych żeglarzy i kupców z Miletyńskich kolonij nad Pontem w górę Borystena [1]) przez Prypeć na Bug i Wisłę, lub przez Prypeć i i Jasiołdę na Szczarę i Niemen, lub wreszcie aż do górnego Dniepru, do tego punktu, gdzie rzeka ta najbardziej zbliża się do Dźwiny zachodniej (Eridanu), a gdzie dziś leży miasto Orsza, w starożytności zaś leżało miasto Sarum. Ztąd zapewne przewlekano towary na Dźwinę. Głównym celem tego ruchu handlowego było dostawienie bursztynu z nad brzegów Bałtyku w zamian za sól z czarnomorskich limanów. Następnie na początku średnich wieków Dniepr służył za drogę wojenną dla chciwej łupu Północy (Skandynawia, Ruś) do nęcącego bogactwy południa (Bizancyum). Książęta Waregscy (Askold i Dir, Oleg, Igor, Jarosław), rozszerzywszy swe panowanie między plemionami słowiańskiemi wzdłuż dorzecza Dniepru, puszczali się z jego nurtem do bogatego Carogrodu i wracali do swej ojczyzny obciążeni łupami. Z czasem te stosunki wojenne zmieniły się na przyjazne, handlowe; tym sposobem Dniepr pośredniczył w stosunkach Rusi z Grekami, od których pierwsza otrzymała pierwiastkowe promyki oświaty, wraz z religią greckiego obrządku. Ogniskiem tego handlu i cywilizacyi, punktem wyjścia flot handlowych do Carogrodu, stał się Kijów, „drugi Carogród“ [2]) leżący we środku dorzecza Dniepru, poniżej ujścia jego największych dopływów, gdzie krzyżowały się drogi z północy na południe i ze wschodu na zachód. Bogactwa Kijowa, płynące z jego stosunków

[1]) Ob. C. Ritter Geschichte der Erdkunde und der Entdeckungen, str. 108. J. N. Sadowski: Drogi handlowe greckie i rzymskie., str. 16, 28, 38. — Szafarzyk: Słownik staroż. I. 147—150, 643.

[2]) Konstanty Porfirogenitos, zowiąc Kijów Kijowa, dodaje, że zwał się on także Sambatos. Nazwę tę Dobrowski wyprowadza ze szwedzkiego *sam baot,* co znaczy *Sammelplatz der Böte.* Sama więc nazwa dostatecznie maluje ówczesne handlowe stanowisko Kijowa.

handlowych musiały być ogromne, kiedy Chrobry „ozłocił“ niemi Polskę, a Śmiały zniewieściał ze swą rycerską drużyną wśród rozkoszy tej „nowej Kapuy“.

Po zajęciu wybrzeży morza Czarnego przez Tatarów, Dniepr utracił znaczenie drogi wojenno handlowej na południe (wyjąwszy dolny Dniepr dla wypraw Zaporożców [1]), natomiast nabył później znaczenia rzeki granicznej między Polską z jednej a Rossyą i Tatarami z drugiej strony; nie stanowił on wprawdzie wybitnej granicy i wielkiej zapory — jak w ogóle wszystkie rzeki, wyjąwszy chyba pozbawione dopływów stepowe — dla wzajemnych napaści, i dla tego granica polityczna nie zawsze i nie wszędzie biegła z jego korytem i chwiała się; zawsze jednak był on pewną linią obronną, szczególniej w lecie, dla tego wojenne wyprawy odbywały się zwykle w zimie, gdy Dniepr zamarzł. Linia ta była wzmocniona licznemi warowniami. W skutek tego granicznego znaczenia Dniepru, w mniejszem lub większem odeń oddaleniu leżą liczne pobojowiska (n. p. Dorohobuż, Smoleńsk, Orsza, Szkłów, Mohilew, Bychów itd.). Ponieważ w środkowej części tej obronnej linii, nieprzebyte bagna Polesia, przypierające do prawego brzegu rzeki, czyniły ją na tej przestrzeni niedostępną, i główne drogi, ciągnące się północną i południową granicą tych bagien, przecinały Dniepr pod Smoleńskiem i Kijowem, przeto miasta te miały najważniejsze na tej linii strategiczne znaczenie i były szczególniejszemi przedmiotami sporów. Kijów, dnieprzańska Moguncya, leży u wejścia do dorzecza Desny (Siewierszczyzna), które, posuwając dorzecze Dniepru daleko na wschód do samego centrum niziny środkowej, podobnie jak Men dorzecze Renu do centrum Niemiec, było najczęstszym przedmiotem granicznych sporów i polem zaciętych walk (Czernihów, Siewierz, Starodub, Poczep, Briańsk, Nieżyn, Baturyn, Konotop, Putywl, Głuchów, Siewsk); granica też tutaj była najchwiejniejsza (państwo Witołda sięgało dorzecza Oki, Ugra). Poniżej Kijowa już zaczynają się skały w rzece i bystry prąd wody, co wraz z licznemi zamkami warownemi (Trechtemirów, Kaniów, Czerkasy, Kremenczug, Kudak), nadawało tej części Dniepru charakter obronny; jeszcze dalej linia porogów sama stanowiła naturalną obronę. Dolny Dniepr, napełniony niedostępnemi wyspami

[1]) Raz tylko w późniejszych czasach (za Iwana IVgo) posłużył Dniepr za drogę wojenną flotylli rossyjskiej, która spustoszyła Krym w odwet za napady tatarskie. (Wyprawa Adaszewa).

Zaporoża, na których obwarowali się Kozacy, sprawiedliwie zyskał miano „strażnika" przed stepowym progiem". W tej części Dniepru ważnym punktem strategicznym, „warowną bramą między zachodem i wschodem" był bród tawański, przez który przeprawiali się Tatarzy, aby napadać na Polskę; wiadomo, że po okropnej klęsce nad Worsklą, gdy groziło Polsce straszne najście tatarskie, Witołd z garstką niedobitków wstrzymał u brodu tawańskiego całą potęgę Edygi. „Gdyby sam Tamerlan — odpowiedział on Jagielle, chcącemu przysłać posiłki — ze wszystkiemi wojskami Wschodu pokusił się o przeprawę przez Dniepr, byłbym w stanie powstrzymać go u Tawani" [1]).

Na zakończenie uwag o własnościach i znaczeniu Dniepru porównajmy je z własnościami jednej z największych rzek Europy zachodniej, Renu, a przekonamy się jak wiele można upatrzyć między temi rzekami analogii. O niektórych jużeśmy poprzednio wspominali.

Każda z tych rzek w odpowiedniej sobie części Europy (wschodniej i zachodniej) jest drugą co do wielkości — Dniepr po Wołdze, Ren po Dunaju. Obie dzięki swemu kierunkowi i znakomitej długości, proporcyonalnej do rozmiarów wschodniej i zachodniej części pnia Europy, łączą północ z południem a przy pomocy sztucznych połączeń przerzynają w poprzek lądowy pień Europy i łączą północno-europejskie morza z południowo-europejskiemi. Obie płyną z krain lesistych do bezleśnych (Polesie — Ukraina, Szwarzwald — Holandya). Obie w średnim biegu przepływają kotliny, będące śladami dawnych jezior (kotlina poleska, kotlina wyższego Renu), a następnie po przyjęciu swych największych dopływów (Desna, Men), torują sobie drogę przez wyżyny (Ukrainy, Niższego Renu) wśród malowniczych skał, tworząc katarakty lub prądy (Kudak, Nienasytec, Wilny itd. Binger Loch, Wildes Gefährt, St. Goar Bank itd.) i tutaj przyjmują pomniejsze równoległe dopływy, przerzynające się w głębokich dolinach ku rzece głównej (Suła, Psioł, Worskła — Lahn, Sieg, Ruhr). Te części biegu obu rzek, przedstawiające pewne niedogodności dla żeglugi, były opanowywane przez zbójeckie bandy, w celu łupienia przepływających statków (Pieczeniegi, Połowcy — Burgrafowie) [2]). Obie rzeki łączą się na ujściach

[1]) Ob. Szajnocha: Jadwiga i Jagiełło, t. IV, str. 233—235, 240.

[2]) Nie są to jedyne fakta w geografii porównawczej; toż samo miało miejsce około katarakt (Shellal) nilowych, które między wyspami File i Elefantyną, (Assuan) obchodzić trzeba lądem. Ta lądowa droga

ze znacznemi rzekami, stanowiącemi niejako oddzielne systemata (Boh. Maas). Obie mają ogromne handlowe i wojenne znaczenie. Obie są znane jako rzeki graniczne między współzawodniczącemi państwami a przeto jako przedmioty najprzód sporów politycznych, które nieraz zrumieniły obficie ich fale krwią wojowników, a powtóre — sporów naukowych, co do różnicy lub jedności przyrody przeciwnych ich brzegów. Obie nareszcie owiane są urokiem historycznej i legendowej poezyi. Dla tych wszystkich analogij Dniepr, ów patryarcha rzek ruskich, „wielki kniaź wód“ zasługuje na miano wschodniego czyli sarmackiego Renu.

(Dokończenie nastąpi).

Wacław Nałkowski.

---

dla ochrony kupców i towarów od napadu łupieskich band, była wzdłuż obwarowana murem, którego szczątki przetrwały dotychczas (Hayt et Adjour). Ob. C. Ritter. Erdkunde. Berlin 1822, t. I. str. 694.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. **Nakład Gazety Lwowskiej.**